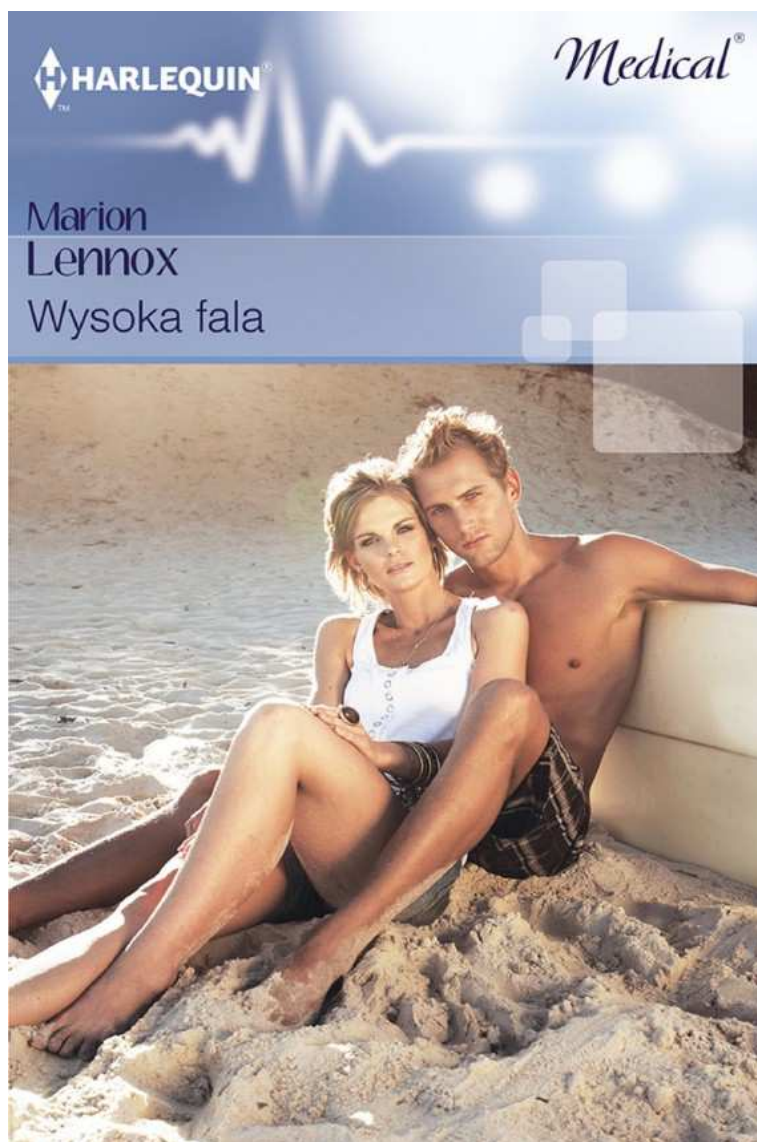


MARION LENNOX

# WYSOKA FALA

Tytuł oryginału: A Doctor's Redemption



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dlaczego człowiekowi się wydaje, że wypadki dzieją się w zwolnionym tempie?

Był czas krzyknąć, zbiec na plażę, odciągnąć psa, zmusić tego idiotę w wózku plażowym do zmiany kierunku, ale w rzeczywistości Zoe nie miała czasu na nic.

Siedziała na plaży pięć minut od szpitala miejskiego w Gold Coast, podziwiając spienione grzywy fal, upajając się ciepłą bryzą od oceanu i zapierającym dech widokiem.

Obserwowała też samotnego surfera.

Był dobry, bardzo dobry. Cierpliwie czekał na odpowiedni moment, po czym płynnym ślizgiem sunął pod załamującą się falą.

Poezja w ruchu, pomyślała. Gdy podpłynął bliżej, rzuciła się jej w oczy jego atletyczna sylwetka.

Ale obserwowała też psa. Leżał częściowo zasłonięty piaskowym pagórkiem trochę bliżej brzegu niż ona.

Byłaby go nie zauważyła, gdyby nie to, że ilekroć surfer zbliżał się do brzegu, czekoladowy labrador wbiegał na płyciznę, a mężczyzna przytulał go serdecznie, po czym wracał na wodę, a pies do swojej kryjówki.

Miała ochotę pogadać z labradorem. Był to jej pierwszy tydzień w Gold Coast City, więc dokuczała jej samotność, ale ci dwaj sprawiali wrażenie samotników chodzących własnymi drogami.

Teraz jednak nie byli sami, bo od drogi w zawrotnym tempie zbliżał się wózek plażowy.

Nie powinien był się tu znaleźć, bo była to plaża chroniona, gdzie rowery, konie oraz pojazdy mechaniczne obowiązywał zakaz wstępu.

Nie był to miejscowy rybak spokojnie jadący na wieczorny połów, tylko pirat drogowy w wynajętym wózku gnający na łeb na szyję. Z daleka dostrzegła logo wypożyczalni.

Pies! Z przeraźliwym krzykiem rzuciła się w jego stronę, ale jej nogi okazały się zbyt wolne, a głos zbyt cichy. Boże, tylko nie to!

Wózek z impetem uderzył w pryzmę piachu, za którą leżał pies, wyleciał w powietrze, odbił się od kolejnej pryzmy, po czym z rykiem silnika pognał dalej.

Sam Webster leniwie płynął na desce, czekając na kolejną falę. Powinien już myśleć o powrocie do domu, zwłaszcza że zapadał zmierzch i dobre fale zdarzały się coraz rzadziej. Poza tym surfowanie po ciemku łączy się z ryzykiem spotkania z żerującymi w nocy mieszkańcami głębin, a ryzykują tylko durnie.

Pora zejść z plaży, zabrać Bonnie do domu i pójść spać.

Spać? Wątpliwe. Od dawna źle sypiał, ale poranne i popołudniowe surfowanie dobrze mu robiło. Wykonywał odpowiedzialną i wyczerpującą pracę, przez cały dzień miał dziesiątki pacjentów, a mimo to dalej nękały go problemy z zasypianiem. Nie lubił nocy.

Ale trzeba zabrać Bonnie do domu.

Nagle... Gdzie ta fala?!

Najpierw dotarł do niego ryk silnika, a dopiero po chwili zauważył pojazd pędzący przez wydmy na plażę.

– Bonnie! – Krzyczał, płynął i krzyczał, ale spychał go silny prąd.

Wózek już gnał po plaży.

Bonnie! Na jego oczach pojazd uderzył w przyłmę, w której suka wykopała sobie sporą chłodną jamę. Wbił w nią wzrok, jakby samym spojrzeniem chciał psa stamtąd wywabić. Na próżno.

Brzegiem plaży ktoś biegł w tamtą stronę. Kobieta. Kobiety go nie interesują, liczy się tylko Bonnie.

Gdzie ta fala?!

Przez moment myślała, że pies nie żyje. Czekoladowy labrador leżał na piasku w kałuży krwi.

Zoe przyklękała przy nim.

– Cześć – powiedziała, niższy głos, by go jeszcze bardziej nie przestraszyć, a on spoglądał na nią wielkimi oczami pełnymi przerażenia i bólu.

Nie było w nich agresji, chociaż strach i cierpienie fizyczne często ją wywołują nawet u najłagodniejszego zwierzaka, ale Zoe czuła instynktownie, że ten pies jej nie ugryzie. Bo nie ma siły?

Możliwe.

Łeb i przednie łapy chyba nie ucierpiały, ale lewa tylna noga... Cała zakrwawiona. Zoe pospiesznie zdjęła z siebie bluzkę. Część zwinęła w tampon, który umocowała na psiej nodze wąskim paskiem tkaniny.

– Przepraszam – przemawiała do psa. – Nie chcę sprawiać ci bólu, ale muszę zatrzymać krwawienie.

Nawet jeśli jej się uda... Tyle krwi na piasku...

Musi zawieźć psa do weterynarza. Już miała do czynienia z pacjentami, u których na skutek poważnej utraty krwi doszło do zatrzymania akcji serca.

Zerknęła w kierunku morza. Surfer ciągle płynął, ale za nim nie było żadnej fali, która by go popchnęła do brzegu. Zajmie mu to co najmniej pięć minut, pomyślała, ale dla tego psa to zdecydowanie za długo.

Udało się jej spowolnić krwotok, ale nie zatrzymać.

Pierwszego dnia po przyjeździe do Gold Coast City, gdy wybrała się na poszukiwanie supermarketu, zauważyła po drodze klinikę weterynaryjną

nieopodal szpitala. W oczy rzuciła się jej wtedy tablica z napisem: „Czynne 24h”.

Tak, to jest to.

Jej auto stoi tuż przy plaży, ale czy uda się jej dźwignąć tak dużego psa? Po raz kolejny spojrzała w stronę surfera. To bez wątplenia jego pies, więc powinna zaczekać.

I oddać mu nieżywe zwierzę?

Wykluczone. Na piasku napisała jeden krótki wyraz „WET”, po czym podniosła psa. W pierwszej chwili zachwiała się pod jego ciężarem, ale znalazła dość sił, by pobiec z nim na parking.

Chyba jeszcze nigdy nie przyszło mu tak długo płynąć do brzegu. Zazwyczaj pozwoliliby prądowi nieść się wzdłuż plaży, a potem wrócić, ale to nie była zwyczajna sytuacja. Bonnie. Pies Emily.

Przypomniał mu się dzień, kiedy Emily przyniosła do domu szczeniaka.

– Sammy, popatrz, jaka ona rozkoszna. Zobaczyłam ją w oknie sklepu zoologicznego i poczułam, że jest moja.

Oboje jeszcze studiowali, byli biedni jak mysz kościelna i mieszkali w jednym pokoju w akademiku. Posiadanie psa oznaczało, że będą zmuszeni wynająć mieszkanie za pieniądze, których nie mieli, oraz dzielić czas między naukę i opiekę nad psem, ale Em o tym nie pomyślała.

Zobaczyła szczeniaka i go kupiła, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

To dlatego Emily nie żyje, a jemu został po niej tylko pies. I ten pies nagle zniknął zabrany z plaży przez obcą osobę. Odchodził od zmysłów.

Dotarłszy w końcu do brzegu, porzucił deskę i puścił się pędem w stronę jamy wykopanej przez Bonnie. Na widok tego, co tam zobaczył, zrobiło mu się zimno. Tyle krwi...

Można przeżyć takie krwawienie?

Gdzie jest Bonnie? Nieopodal ujrzał trzy litery. Krzywe, jakby nakreślone stopą. WET.

To rozsądne. Ale który? Ten najbliżej szpitala?

Tępo wpatrywał się w plamę krwi.

Myśl, chłopie! W sąsiedztwie szpitala znajdowała się klinika weterynaryjna, do której zazwyczaj chodził z Bonnie. Najbliższa. Ta osoba najwyraźniej zna tego weterynarza. Biegnąc przez plażę, ściągał z siebie piankę.

Tyle krwi... Nie ma szansy, by z tego wyszła. Ale musi przeżyć, bo bez niej już nic mu nie zostanie.

Klinika okazała się czynna. I o dziwo weterynarz wyszedł jej na spotkanie. Być może usłyszał, jak z piskiem opon skręcała na podjazd. Lekarze są wyczuleni na takie sygnały, pomyślała, wysiadając z auta.

– Wypadek drogowy – rzuciła, nie tracąc czasu na wyjaśnienia. Wygląda jak... W koronkowym staniku, dżinsach, sandałkach, a wszystko to umazane

krwią. Co tam! Ale weterynarz okazał zainteresowanie: przytrzymał ją za łokieć, żeby badawczo się jej przyjrzeć.

– Jest pani ranna? – zapytał.

– Potrafił ją wózek plażowy – wyjaśniła świadoma, że w takich sytuacjach życie człowieka jest ważniejsze od życia zwierzęcia. – Widziałam, jak to się stało, ale mnie nic nie jest. To jej krew. To nie mój pies. Jego właściciel pływał na desce, ale nie było czasu na niego czekać. Krwawi z tylnej nogi.

– Nie, już nie krwawi – oznajmił weterynarz, zaglądając do środka auta. Zauważył tampon z bluzki, pokiwał głową i spojrzał na Zoe z uznaniem. – To Bonnie. My się znamy. Jej właścicielem jest Sam Webster, jeden z tutejszych lekarzy. Pani też medyk?

– Jestem pielęgniarką.

– Całe szczęście. Jestem tu sam na dyżurze, a przyda mi się pomoc. Jest pani gotowa?

– Oczywiście – odparła, mimo że nie czekał na odpowiedź, bo niósł Bonnie do kliniki.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jego domyśli się sprawdziły. Zatrzymawszy się pod kliniką weterynaryjną, zobaczył poobijanego gruchota z szeroko otwartymi tylnymi drzwiami i siedzeniem zalany krwią. Z podjazdu do wejścia poprowadził go krwawy szlak.

Było mu niedobrze. Miał na sobie tylko szorty i był boso. Czuł się bardzo niepewnie, ale nie z powodu braku ubrania. Weź się w garść. Jesteś lekarzem. Podejź do tego jak do wypadku.

O tej porze klinika świeciła pustkami, tylko myjąca podłogę sprzątaczką obrzuciła go nieprzychylnym spojrzeniem.

– Tyle piachu i krwi... – mruknęła. – Dopiero co posprzątałam.

– Gdzie jest mój pies?

– Jak chodzi panu ó tego ledwie żywego labradora przywiezionego przez dziewczynę, to pan doktor zabrał go do sali operacyjnej. – Machnęła mopem w stronę drzwi za recepcją. – Dziewczyna też tam jest. Niech pan usiądzie w poczekalni. Tam nie wolno wchodzić.

Ale on nie słuchał. Stał w otwartych drzwiach prowadzących do sali operacyjnej.

Może być zrozpaczonym właścicielem, może odchodzić od zmysłów, ale przede wszystkim jest lekarzem. Kardiologiem, do tego kardiologiem dziecięcym i wie, że sala operacyjna musi być sterylna, więc nie mógł sobie pozwolić, by podejść do stołu, na którym leżał jego pies. Przystanął pod drzwiami, żeby przyglądać się z bezpiecznej odległości.

Bonnie leżała podłączona do kroplówki, a Doug, który regularnie ją szczepił, napełniał strzykawkę. Na podłodze leżał defibrylator, jakby ktoś go tam rzucił.

Defibrylator.

Błyskawicznie się zorientował, co się stało. Zatrzymanie akcji serca na skutek utraty krwi.

Ale weterynarz robi Bonnie zastrzyk, a dziewczyna trzyma jej łeb i coś do niej szepcze. Tak się nie postępuje z psem, który zszedł.

Doug przeniósł na niego spojrzenie.

– Jasne... – warknął. – Pan doktor się zjawia, jak już wszystko zrobione. Prawda, siostrze? – Napięcie w jego głosie uzmysłowiło Samowi, że jeszcze nie wyszli na prostą, ale też że dziewczyna przywiozła Bonnie do weterynarza w samą porę, że Bonnie ma szansę.

Gdyby doszło do zatrzymania akcji serca na plaży...

– Jak się czujesz w roli anestezjologa? – rzucił Doug pod jego adresem.

Stary, skup się. Dopóki kryzys nie jest zażegnany, zapomnij o sprawach osobistych.

– Dawno tego nie robiłem.

– Dawno to lepiej niż nigdy. Nie ma różnicy, czy to człowiek, czy pies. Podam ci dawki. Trzeba ją znieczulić i zaintubować, a Zoe nie ma do tego kwalifikacji. Dzwoniłem do współnika, ale nie mogę go złapać. Jak chcesz się na coś przydać, to się umyj.

– Jaka... jest sytuacja? – Wpatrywał się w Bonnie, ale i w dziewczynę, która ją przytrzymała.

Nie mieli kiedy podać Bonnie narkozy, pomyślał.

A dziewczyna? Oszłamiająca. Umazana krwią, z włosami spadającymi na twarz, w koronkowym biustonoszu i džinsach...

Mimo to oszłamiająco piękna.

– Niech się pan nie odzywa – powiedziała – dopóki się pan nie umyje i podejdzie do niej. Usłyszała pana i chce się podnieść.

Oprzytomniawszy, ruszył do umywalki. Zdawał sobie przecież sprawę, że Bonnie nie powinna się ruszać.

– Już dobrze, piesku, już dobrze – szeptała Zoe z twarzą tuż przy pysku Bonnie, drapiąc ją za uszami.

Nie miał wątpliwości, że ta kobieta uratowała życie jego psu. Gdyby z tak zakrwawionym pacjentem zjawiała się w izbie przyjęć szpitala Gold Coast Central, zbiegłby się cały oddział ratunkowy.

Na podłodze leżały zbite w kłęb strzępy kwiecistej bluzki. To wyjaśniało, dlaczego dziewczyna ma na sobie tylko stanik. Zrobiła to dla jego psa?

Pielęgniarka weterynaryjna? Jeśli tak, to miał szczęście, że akurat wtedy znalazła się na plaży.

Szczęście? Przydałoby mu się go więcej.

Gdy Doug podał Bonnie środek znieczulający, Zoe ustąpiła miejsca Samowi, gotowa im asystować.

Na pewno była pielęgniarką weterynaryjną. I to niezłą, bo doskonale wyczuwała, czego Doug potrzebuje, często nawet zanim o coś poprosił. Była szybka i kompetentna.

Do Douga też nie miał zastrzeżeń.

Pracowali niczym zgodny tandem. Gdy ustabilizowali płyny, parametry życiowe Bonnie się wyrównały. Dzięki zdjęciom rentgenowskim okazało się, że Bonnie ma sporo szczęścia. Doznała skomplikowanego złamania lewej tylnej kończyny oraz dwóch żeber, ale oprócz licznych, lecz niewielkich ran nic poważniejszego jej się nie stało.

Wracające do normy ciśnienie oznaczało, że nie doszło do krwotoku wewnętrznego.

– Dam jej implant – rzucił Doug. – To łatwiejsze niż unieruchamianie jej na

tygodnie. Gdybyś zechciał mi pomóc...

Oczywiście, że zechce. Powoli odzyskiwał nadzieję. Przypomniało mu się, jak rozpedzony wózek plażowy uderza w jamę Bonnie. To chyba cud...

Dziewczyna też to widziała.

Nie odzywała się. Była blada i sprawiała wrażenie wstrząśniętej, ale nie traciła zimnej krwi. Doug też był małomówny. Jednak we troje pracowali jak zgrany zespół.

– Gdyby nie wy, zespół udałoby mi się zorganizować dopiero jutro – zauważył Doug. – Ale widzę, że to nie będzie konieczne.

Zoe nie zadawała pytań. Na pewno marzy o kąpieli i mocnej herbacie z kilkoma łyżeczkami cukru, pomyślał, albo nawet o czymś mocniejszym. Mimo to działała bezbłędnie. Widział ją po raz pierwszy, no ale w Gold Coast Central pracuje dopiero od roku i w tym czasie był z Bonnie u weterynarza dwa razy.

Kusiło go, by jej poradzić, żeby pojechała wziąć prysznic, ale była tu potrzebna. Była gotowa pomagać, umyła się i nałożyła rękawiczki. I jakby nie zwracała uwagi na to, że jest tylko w biustonoszu i dzinsach.

Mimo to wyglądała... fantastycznie. Inne określenie nie przychodziło mu do głowy. No, może trochę za chuda, ale te wielkie oczy... I chyba jakaś... krucha?

Piękna. Jak by wyglądała w innym stroju?

Nie było czasu o niej myśleć. I chyba zapomniał, że sam ma na sobie tylko szorty.

Najważniejsza jest Bonnie. Złamanie jest poważne i Bonnie do końca życia będzie skazana na śruby w tylnej nodze. Mimo że nie był ortopedą, obserwował z podziwem umiejętność oraz staranność Douga, gdy ten usuwał okrucy pogruchotanej kości piszczelowej, dopasowywał i przykręcał płytkę. Na koniec przystąpił do zaszywania rany.

Nareszcie, pomyślał. Zoe sprawiała wrażenie, jakby była u kresu wytrzymałości, jednak nadal jej potrzebowali. Wykonywała pracę dwóch pielęgniarek, asystując weterynarzowi oraz podając mu instrumenty.

Bonnie ma szczęście, że trafił się jej tak sprawny zespół. Na pewno nie znalazłby lepszego.

W końcu, ocierając rękawem pot z czoła, Doug się wyprostował.

– Powinna z tego wyjść – szepnął.

Sam zauważył, że na te słowa Zoe zamknęła oczy. Wyglądała na wykończoną. Gdy się zachwiała, odruchowo ją podtrzymał. To nie pierwsza pielęgniarka, która mdleje po pełnym napięcia i krwawym zabiegu.

Tymczasem ona się wyprostowała i lekko go odepchnęła, robiąc miejsce Dougowi, by wyjął rurkę tracheotomijną.

– Super... – wyszeptła. – Jak nie macie nic przeciwko temu, to ja już pójdę.

– Aha. Wyglądasz jak siedem nieszczęść – mruknął Doug. – Sam, odwieź ją do domu i tu wróć. Bonnie tak szybko się nie obudzi. Nie zostawię jej, dopóki



nie wrócisz.

– Mam samochód... – broniła się.

– Widziałem go i widzę ciebie – rzucił Doug. – Gdybyś w tym stanie pokazała się w mieście, wszystkie radiowozy ruszyłyby za tobą w pościg w przeświadczeniu, że zarąbałaś kogoś siekierą. Daj mi kluczyki. Postawię twoje auto za budynkiem, a jutro je sobie odbierzesz. Gdzie mieszkasz?

– W mieszkaniach szpitala. To tylko dwie ulice dalej. Pojadę.

– Nie mów, że nie trzęsą ci się nogi – odparował Doug. – Spisałaś się na medal, kobieto, ale teraz pomyśl o sobie. Sam, gratuluję ci zespołu. Miałeś szczęście, że Zoe akurat była na plaży.

– Mojego zespołu...?

– Sam, serce Bonnie zatrzymało się dwukrotnie. Przy takiej utracie krwi to prawdziwy cud, że przeżyła. Gdyby Zoe jej tutaj nie przywiozła... Uważam, że jak dostanie mandat za przekroczenie prędkości, to ty powinieneś go zapłacić.

– Zapłacę dużo więcej – odparł zdumiony Sam. – Nie jesteś pielęgniarką weterynaryjną?

– Pracuję w tutejszym szpitalu – wykrztusiła. – Wolę sama wrócić do domu.

Pielęgniarka. Koleżanka po fachu?

– Sam, odwieź ją – nalegał Doug. – A ty, Zoe, włóż fartuch, żebyś nie wyglądała jak ofiara zamachu bombowego, ale jedź do domu. Zasłużyłaś na medal. Jeżeli Sam ci go nie da, ja cię nim udekoruję. Zmykaj.

– Ja jej go wręczone – mruknął Sam. – Nawet całą ciężarówkę medali. Za to, co zrobiłaś...

– Nie trzeba. Dajmy spokój medalom. Doug ma rację, muszę jechać do domu.

Wolała jednak, by nie odwoził jej akurat ten facet.

Chciała usiąść za kierownicą swojego auta, pojechać do szpitala, wejść tylnymi drzwiami, wziąć kąpiel i się położyć.

Niestety, nie da się niepostrzeżenie wejść do szpitala, a Doug ma rację. Ona i jej auto wyglądają koszmarnie.

Sam odwiezie ją do domu?

Gdy wyszli na dwór, obok swojego gruchota ujrzała zaparkowanego jeepa.

Lekarz? – pomyślała.

Ma na sobie tylko szorty, ale w przeciwieństwie do niej nie wygląda okropnie. Kojarzył się jej raczej z facetem z okładki kolorowego magazynu dla surferów.

Gold Coast to ich mekka, więc jego wygląd nie powinien dziwić: opalony i umięśniony, ciemne włosy spłowiałe od słońca, drobne zmarszczki w kącikach oczu od wypatrywania idealnej fali.

Lekarz i surfer.

Ma jeszcze czas na psa?

Gdy sięgnął na tylne siedzenie jeepa po T-shirt i go włożył, pomyślała, że wygląda prawie normalnie mimo tego, co go spotkało. No tak, pies uratowany, można zająć się innymi sprawami.

Popatrzyła na swój obszerny fartuch oraz ubrudzone krwią nogawki dzinsów i... coś w niej pękło.

Od kilku godzin trzymała emocje na wodzy. Popatrzyła na ruinę, jaką było jej auto, jej niezależność i wolność, na upaprane spodnie. Nie wytrzymała.

– Jedziemy – oznajmił Sam, ale pokręciła głową.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – syknęła, jednocześnie starając się zapanować nad głosem. – Dlaczego zostawiłeś Bonnie samą na plaży? Jak mogłeś odpłynąć aż tak daleko?! Gdyby nie ja, już by nie żyła. Jak mogłeś zostawić takiego pięknego psa?! To okrutne... Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście, że możesz trzymać psa. Jako lekarz masz kasę, jesteś zdrowy i w wolnych chwilach sobie surfujesz. Stać cię na każdego psa, który ci się spodoba, więc kupujesz sobie Bonnie. Ale ciebie nie obchodzi, że ona cię kocha, więc posłusznie leży i czeka, i czeka. Obserwowałam ją. Ona cię uwielbia, a ty ją zostawiasz. O mało przez to nie zginęła. Tak by było, gdyby nie ja! Przez ciebie otarła się o śmierć!

Miało być spokojnie i rzeczowo, a krzyczała, ile sił w płucach. Sam za to tylko jej się przyglądał. Miała ochotę go uderzyć. Przyszło jej też do głowy, że byłoby to uzasadnione. Niemal słyszała głos sędziego: „W pełni zasłużył na to, co go spotkało”.

Ale oczywiście go nie uderzyła. Stłumiła szloch, co jeszcze bardziej ją rozżłościło, bo przecież ona nie płacze. Zdawała sobie sprawę, że reaguje irracjonalnie, ale...

Od kilku dni jest w nowym miejscu. Wyjeżdżając z Adelaide, zerwała więzi od dzieciństwa łączące ją z tym miastem. Należało to zrobić, ale nowa praca, nieustające telefony od rodziców, a także od Deana, który ciągle nie może zrozumieć, dlaczego wyjechała, podminowują jej determinację i wzmagają tęsknotę za bliskimi.

Za nic w świecie nie ulegnie Deanowi.

– Zoe, jeszcze się opamiętasz. Wiem, że tak będzie. Jak chcesz, to jedź, ale niedługo tu wrócisz. My tylko chcemy się tobą opiekować.

Uch!

Nie zamierzała wracać do domu i nie chciała, by się nią opiekowano. Ale też nie miała zamiaru wrzeszczeć na tego faceta ani stać w szpitalnym fartuchu narzuconym na stanik i dzinsy, tłumić łez wściekłości ze świadomością, że na oczach wszystkich musi wejść do szpitala. Poza tym miała zamiar kupić mleko i... i...

Zrobi to. Sięgnęła do kieszeni po kluczyki, ale nim zrobiła krok w stronę samochodu, Sam wyjął jej je z ręki.

– Jedziemy moim – powiedział tonem, jakim przemawia się do wariata.

– Nie oszalałam. Być może krzyczałam za głośno, ale ci się należało.

– Myślisz, że tego nie wiem? Kocham Bonnie. Zasłużyłam na wszystkie twoje gromy oprócz zarzutu, że mogę sobie kupić nowego psa, bo tego bym nie zrobił. Żałuję, bardzo żałuję tego, co się stało. To, że Bonnie obserwuje mnie na desce od dwunastu lat, niczego nie tłumaczy. Ani fakt, że to zamknięta plaża i że wózek plażowy nie miał prawa tam się znaleźć. Dawniej Bonnie obserwowała całą plażę. Dzisiaj patrzyła tylko na mnie i słono za to zapłaciła. Zoe, jesteś zdenerwowana i masz do. tego święte prawo, ale nie zgadzam się, żebyś wracała sama.

– Tylko spróbuj mnie zatrzymać! To mój samochód. Zejdź mi z drogi.

– Zoe, bądź rozsądna, wsiadaj do jeepa...

Jakby słyszała Deana. Wymierzyła mu policzek.

Jeszcze nigdy nikogo nie spoliczkowała. Panowała nad sobą nawet wtedy, gdy pierwszy przeszczep się nie udał, gdy słyszała, jak lekarze przygotowują jej rodziców na najgorsze. Nie płakała, nie wierzgała, na niczym się nie wyżywała.

Nie dlatego, że nie miała ochoty, ale czuła, że gdyby raz straciła kontrolę, już nigdy by jej nie odzyskała. Zapadłaby się w czarną otchłań. Wołała do krwi zaciskać pięści i udawać, że niczego nie słyszała, że wszystko jest w porządku.

Teraz jednak, w pierwszym tygodniu nowego życia, stojąc na parkingu przed kliniką weterynaryjną w towarzystwie lekarza ze szpitala, w którym zamierzała zacząć wszystko od nowa...

Spoliczkowała go.

Poczuła, że mimo wszystko zsuwa się w tę czarną otchłań.

Ku jej zdumieniu ją objął.

Zesztywniała. Jeżeli się poruszy... Nie mogła. Wymagałoby to nadludzkiej siły.

Musi go przeprosić. Odsunąć się i przeprosić, ale ciało odmawiało posłuszeństwa. Drżała na całym ciele, więc gdyby się uwolniła z tego uścisku, nie miałyby żadnego oparcia. Nie pozostało jej nic innego, jak pozwolić nieznanemu, by ją obejmował.

Czuła jego ciepło oraz siłę, miarowe bicie jego serca jakże kojące dla jej serca.

Oszalała. Musi wziąć się w garść, ale jeszcze nie teraz. Będzie trwać w jego ramionach, aż ziemia przestanie się kołysać, aż znajdzie w sobie siłę, by się od niego odsunąć i ponieść konsekwencje tego karygodnego czynu.

Sam był kardiologiem dziecięcym. Leczył dzieci **L** wadami serca, więc często miał do czynienia z rodzicami będącymi na granicy wytrzymałości nerwowej albo pogrążonymi w rozpacz.

Nie oswoił się z tym, ale nauczył panować nad własnymi emocjami. Współczuć, dawać nadzieję, słuchać, gdy już nic więcej nie można zrobić.

Ale jeszcze nigdy nie czuł się tak jak teraz.

Coś tu nie gra. Tak, jego psa potrafił jakiś idiota w wózku plażowym. Tak, to popołudnie to koszmar, ale ta kobieta jest pielęgniarką... Żeby tak się załamać?

I skąd w nim te dziwne emocje? Dlaczego? Co takiego jest w tej kobiecie, że serce mu pęka?

Obejmował Zoe, widząc, jak czerpie z niego siłę. Czuł, jak się relaksuje i stopniowo dochodzi do siebie.

Powinien ją od siebie odsunąć, ale w tej chwili zawiodły wszystkie jego mechanizmy obronne. Taka krucha... a to, co zrobiła, wymagało nadludzkiej siły. Więc teraz nie mógł jej zawieść. Jednak gdy w końcu uwolniła się z jego ramion, ogarnęło go uczucie pustki.

Nie płakała. Nadal była blada jak papier, ale oczy miała suche. Poczłł nieodpartą ochotę odgarnąć jej za ucho kosmyk włosów.

Nie jest głupi. Już raz go spoliczkowała. W jego interesie będzie teraz czekać, aż ona zrobi pierwszy krok.

– Prze... przepraszam – wybąkała.

– Nie ma o czym mówić. – Starł się rozładować sytuację. – Miałem wyrzuty sumienia z powodu Bonnie, ale teraz mogę z poczuciem wyższości uznać się za poszkodowanego.

– A wina spada na mnie?

– Otóż to. – Uśmiechnął się.

Nie odwzajemniła uśmiechu. Z jej spojrzenia wyczytał ogromną siłę. Ta kobieta łatwo się nie załamuje.

– Nikogo nie wolno policzkować.

– Odganiałaś muchy. I za bardzo się zamachnęłaś.

Nareszcie się uśmiechnęła. Co go w niej tak pociąga? To wszystko przez Bonnie i emocje związane z jej wypadkiem. Mało brakowało, by ją stracił. Nic więcej.

– Pozwól odwieźć się do domu – zaproponował nieśmiało, na wszelki wypadek cofając się na krok.

Znowu się uśmiechnęła.

– Nie musisz się mnie bać. Nie mam broni.

– Okej. Czy przyjmiesz moją szlachetną propozycję odwiezienia cię do domu?

– Zabrudzę ci siedzenia.

– Jako surfer mam kupę ręczników.

– Muszę kupić mleko.

Dobrze jest, pomyślał, bo takie drobiazgi każdemu pomagają odzyskać równowagę.

– Bo?

– Bo mi się skończyło. – Odetchnęła głęboko, a on pojął, że oboje wiedzą, jak bardzo istotne są drobiazgi.

Czyżby ona też znalazła się kiedyś w otchłani? Podświadomie poczuł niemal fizyczną więź. Ona jednak niczego nie zauważyła.

– Jutro jestem na dyżurze od szóstej rano, a nie mam mleka. Mam wypić kawę bez mleka? Można zacząć pracę bez kawy?

– Rozumiem – odparł z powagą. – Ustalanie priorytetów mam w małym palcu. Punkt pierwszy, potrzebne mleko. Punkt drugi, chcesz do domu, a tam umyć się i przespać. Mogę zająć się mlekiem i dostarczeniem cię do domu. Przejmiesz dalej pałeczkę?

Dobrze, że to powiedział, bo w ten sposób wyznaczył granice. Oraz podsunął jej plan. Tę taktykę stosował wobec szalejących z rozpaczy rodziców małych pacjentów. Tym razem też się sprawdziła, bo Zoe pokornie wsiadła do jeepa. Gdy znalazł się obok niej, poczuł się dziwnie.

Zapomnij o wymyślonych więziach. Przecież ty się nie angażujesz emocjonalnie. Kup jej mleko i powiedz dobranoc.

On nie jest normalnym lekarzem, pomyślała, sadowiąc się na kilku warstwach ręczników. Z zewnątrz jego jeep był poobijany, oblepiony piaskiem i solą, wewnątrz też spora warstwa piasku oraz psiej sierści.

I nie prezentuje się jak normalny lekarz. Taki ogorzały, również oblepiony piaskiem, z włosami wyblakłymi od słońca. Zmarszczki wokół oczu świadczą, że surfing i medycyna to jego dwie wielkie pasje.

Podejrzewała, że jest też świetnym lekarzem. Widziała przecież, z jaką wprawą zakładał szwy na nodze Bonnie. A gdy ją obejmował, by ukoić jej nerwy, czuła, jak z trybu osobistego przełączył się na zawodowy.

W jego zachowaniu nie brakowało jednak elementów osobistych. Na widok Bonnie na stole operacyjnym nie krył silnych emocji, a w jego uścisku było coś więcej niż tylko zawodowa opiekuńczość.

No cóż, uratowała mu psa.

Starła się w racjonalny sposób uporządkować wydarzenia tego wieczoru. Pielęgniarka ratuje psa lekarza, pielęgniarka wyrzuca lekarzowi, że zostawił psa na plaży, pielęgniarka go policzkuje, lekarz bierze ją w ramiona.

Coś tu nie pasuje.

– Normalnie nie zachowuję się jak wariatka – mruknęła, gdy zatrzymał się pod sklepem.

– Ja też – odparł z uśmiechem. – Przeważnie. Jakie mleko?

– Białe.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Niepasteryzowane? Odtłuszczone, z dodatkiem wapnia, bez konserwantów?

– O rany, białe.

Spoglądając za nim pomyślała, że jego zdjęcie mogłoby się znaleźć w niejednym kalendarzu. Surfer w każdym calu. W dzieciństwie zbierała takie kalendarze. Rodzice przypinali je do specjalnej tablicy, która wędrowała wraz z nią z jednego szpitala do drugiego. Patrzyła na nie i marzyła...

Ale przyszedł Sam, więc należało wrócić do rzeczywistości.

– Ojej, zostawiłam torebkę w aucie! – przeraziła się.

– Zajmę się tym. Później ci ją przywiozę.

Nie wątpiła w to ani przez chwilę. „Zajmę się tym”.

Prawdę mówiąc, denerwowało ją, gdy inni ją wyręczali.

Powinna nad tym zapanować. To, że ktoś przywiezie jej torebkę, by mogła zwrócić mu za mleko, to jeszcze nie powód do wojny.

Pod szpitalem zaparkował na miejscu oznaczonym tabliczką: „Sam Webster. Kardiologia dziecięca”.

Aha, chirurg. Nieźle.

Próbowała połączyć dwa obrazy: kardiologów dziecięcych, z którymi pracowała wcześniej, oraz tego surfera.

Chyba czytał w jej myślach.

– Trzymam się zasady: nie wychodzę do pacjentów w szortach. Cześć, Callie!

Tuż obok parkowała doktor Callie Richards, neonatolog. Zoe już ją poznała. Była mniej więcej o pięć lat starsza od Zoe, ale jeśli chodzi o doświadczenie zawodowe, dzieliła je przepaść. Życiowe chyba też było nieporównywalne. Sprawiała wrażenie inteligentnej, pewnej siebie i dobrej. Kogoś takiego nie chciałoby się spotkać, wyglądając tak jak teraz Zoe. Callie dbała też bardzo o zachowanie dystansu.

Ale Sam ją przywołał.

– Callie, możesz wyświadczyć nam przysługę? Mamy za sobą trudne chwile. Bonnie potracił samochód.

– Bonnie?! – przeraziła się Callie.

– Chyba się z tego się wyliże – wyjaśnił pospiesznie Sam – ale muszę wracać do weterynarza. To jest Zoe... – Rzucił jej pytające spojrzenie.

– Zoe Payne – przedstawiła się. Siedziała z daleka od Callie i wcale nie miała ochoty ruszać się z miejsca.

– Znamy się. – Callie posłała jej uśmiech. – U nas od tygodnia, prawda? Z Adelaide.

Niesamowite. Spotkały się na oddziale jeden raz, a Callie zapamiętała!

– Tak, ta sama. Ma za sobą chrzest bojowy – rzekł ponuro. – Pływałem na desce, kiedy jakiś cholerny wózek plażowy potracił Bonnie. Zoe uratowała jej życie. Operowaliśmy ją przez dwie godziny, więc Zoe \_ jest wykończona i chyba ma wtórny zespół stresu. Nie chcę jej zostawiać, ale muszę...

– Wracać do Bonnie. To rozumiałe. Sam, jedź, zajmę się Zoe.

– Nie trzeba...

– Porozmawiamy, jak Sam odjedzie.

Zasadnicza Callie nie zamierzała wdawać się w dyskusję. Zaprowadziła Zoe do windy, a gdy ta zatrzymała się na jednym z pięter na wezwanie dwóch pielęgniarek, zatrzymała je gestem.

– Nieczynna z powodu sprzątanina. – Spojrzała porozumiewawczo na Zoe. – Najwyższy czas. Dziewczyny, jedźcie tą drugą.

Znowu były same.

Pod drzwiami jej mieszkania Zoe się zorientowała, że klucze zostały w torebce. Żaden problem. Callie wezwała dozorcę, który nie zadawał żadnych pytań. Callie miała w sobie coś, co wykluczało zadawanie pytań. Albo utarczki.

Zoe posłusznie pozwoliła zaprowadzić się do łazienki, a gdy z niej wyszła rozkosznie czysta, na kuchennym blacie stały już grzanki, jajecznica i kubki z herbatą. Jakby Callie była jej współlokatorką i tego dnia wypadał jej dyżur w kuchni.

– Mam nadzieję, że się nie pogniewasz – powiedziała – ale konam z głodu, a w domu nic nie mam. Miałam zamiar zadzwonić po pizzę.

Zoe tylko się uśmiechnęła.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest głodna. Jadły w milczeniu. Trzymając w dłoniach gorący kubek, Zoe poczuła, że rzeczywistość wróciła na normalne tory, więc gdy Callie zaczęła zadawać pytania, była gotowa na nie odpowiadać.

– Co z Bonnie?

– Miała złamaną nogę i dwa zębra oraz sporo ran, ale Doug, ten weterynarz, jest przekonany, że z tego wyjdzie.

– Dzięki Bogu – westchnęła Callie. – Gdyby nie przeżyła, połowie personelu pękłoby serce, nie mówiąc o Samie.

– Zostawił ją na plaży samą. – Starła się, by nie zabrzmiało to jak oskarżenie. – I poszedł na deskę. Potracił ją wózek plażowy.

Callie na moment zamknęła oczy.

– Kurczę, ale ruch kołowy na plaży Seaway Spit jest zabroniony!

– Wiesz, gdzie to jest?

– Sam zawsze tam pływa, bo tam jest najlepsza fala i można spuścić psa ze smyczy. To najbezpieczniejsze miejsce dla Bonnie.

– Ale i tak nie powinien zostawiać jej samej – upierała się Zoe, ale Callie tylko wzruszyła ramionami i zabrała się do zaparzania nowej herbaty.

– Okej, widzę, że należy wprowadzić cię w tutejsze realia – zaczęła. – Przede wszystkim musisz oswoić się z tym szpitalem, bo tutaj wszyscy wszystko wiedzą o wszystkich. Jeśli liczysz, że uda ci się coś zachować dla siebie... Zapomnij o tym. Normalnie nie biorę w tym udziału, ale tobie należy się wprowadzenie. Bonnie należała do narzeczonej Sama. Emily była szalona i trochę lekkomyślna. Co wieczór chodzili z Samem na deskę i zabierali z sobą Bonnie. Teraz, na

starość, Bonnie lubi wieczorami wylegiwać się na plaży, czekając na Sama. Po śmierci Emily z tęsknoty za nią wyła przez kilka miesięcy.

– Co stało się z Emily?

– Zabiła ją lekkomyślność. Któregoś popołudnia, kiedy zeszli na plażę, Sam się zorientował, ale ona też to wiedziała, że fale załamują się za blisko brzegu. Mimo to poszła pływać. Zawsze stawiała na swoim. Pokłócili się. Sam poszedł z psem na spacer, a ona weszła do wody. Fala rzuciła ją na skały, łamiąc jej kark. Do tej pory Sam uważa, że powinien był siłą ściągnąć ją z plaży, ale moim zdaniem to tak jak zakazać Bonnie wylegiwać się na piasku. Jedna ze stron musi się poddać.

– Och... – Zoe podniosła dłoń do ust.

– Niech zgadnę... Nawymyślałaś mu?

– Coś w tym stylu.

– A te czerwone ślady na jego policzku?

– Ojej... – Zoe czuła, że płonie.

– Przejdzie – zapewniła ją Callie. – Ślady palców zejdą najszybciej. Przysięgam, że nikomu nie powiem.

– Skąd wiesz o... tych śladach?

Callie spoważniała. Wyraźnie się wahała, ale po chwili wzruszyła ramionami.

– Przez jakiś czas pracowałam w schronisku dla maltretowanych kobiet. – Powiedziała to takim tonem, że Zoe postanowiła nie drażnić tematu. – Sama się wtedy wygrzebywałam z kryzysu. Na twoim miejscu bym się nie przejmowała. Uratowałaś mu psa, więc nawet gdyby o tym policzku dowiedział się cały świat, to podejrzewam, że Sam uznałby to za bardzo niską cenę. Chcesz jutro dłużej pospać? Mogę zmienić grafik.

Aha, Callie podjęła temat mniej osobisty, a pod tą maską troskliwości coś ukrywa.

Podobnie jak Sam pod wizerunkiem surfera.

Powinna porządnie się wyspać, zwłaszcza że czuła, jak ogarnia ją mgła zmęczenia.

– Do jutra mi przejdzie, ale tak, powinnam pójść spać.

– Dopilnuję tego – zaproponowała Callie. – Marsz do łóżka.

– Nie musisz mnie pilnować – obruszyła się Zoe.

– Nie mów mi, co mam robić – zachnęła się Callie. – Sam jak nic do mnie zadzwoni od weterynarza, żeby sprawdzić, jak się czujesz, więc mu zamelduję, że położyłam cię spać wbrew twoim protestom.

O północy Doug orzekł, że stan Bonnie nie wymaga dalszej obecności Sama.

– Będę zaglądał do niej co godzina. Wyśpię się jutro, bo rano przyjdzie mój zmiennik, ale ty masz dyżur, tak? Wobec tego jazda do domu, do łóżka.

Sam pogładził śpiącą Bonnie, ale ona nie zwróciła na to najmniejszej uwagi.



Tak, Doug ma rację.

Wychodząc na parking, natknął się na auto Zoe, które dalej blokowało wyjście. Musi wziąć torebkę Zoe i warto byłoby przestawić jej samochód.

Uruchomienie silnika zajęło mu co najmniej kilka minut, aż Doug przyszedł mu na pomoc. Odjechali sprzed wejścia, po czym stanęli przy aucie, przyglądając mu się z nieskrywanym obrzydzeniem. Nie tylko z powodu krwi.

– Przyjechała czymś takim z Adelaide – odezwał się po chwili Sam. – Jakim cudem?

– Mocą wiary. Chyba jakiś szrot jej dopłacił, żeby go sobie wzięła.

W czasach minionej świetności był to niewielki niebieski sedan, ale oryginalne elementy karoserii zastąpiono byle czym. Można powiedzieć, że auto wyglądało, jakby uderzył w nie czołg, a jego silnik charczał jak przeziębiony wielbłąd.

– Na szybie ma naklejkę z aktualnym przeglądem technicznym – zauważył Doug. – Pewnie dlatego, że kilka razy dziennie musi ją pokazywać policji. – Uśmiechnął się. – Nieważne, ważne, że się sprawdziło, w porę przywożąc tutaj twojego psa. I ona, i jej samochód zasłużyli na medal.

– Taa... – mruknął Sam. – Muszę się tym zająć.

Pożegnał Douga i ruszył do jeepa, zapuszczonego środka lokomocji surfera, a mimo to luksusowego w porównaniu z autem Zoe.

Powinien wrócić do szpitala. Piątek to normalny dzień pracy, więc za osiem godzin wejdzie na oddział.

Zoe zjawi się tam o szóstej.

Usiadł za kierownicą i pojechał tam, gdzie zawsze jeździł, by pozbierać myśli.

Na plaży ani żywej duszy, nad plażą księżyc w pełni. Jego deska leżała w miejscu, w którym ją porzucił kilka godzin wcześniej. Całe szczęście, że jest odpływ. Ale z drugiej strony doświadczył cudu, więc strata deski surfingowej to bardzo niska cena za życie Bonnie.

Musi się Zoe odplącić... w jakiś sposób.

Zapłacą ci piraci z wózka plażowego. Zoe widziała ich twarze, logo wypożyczalni i zapamiętała część numeru rejestracyjnego, a Doug już poinformował policję.

Zoe? Dlaczego tak na nią reaguje?

– Może dlatego, że uratowała twojego psa? – zapytał na głos. – Może każdy, kto by to zrobił, stałby się w twoich oczach kimś wyjątkowym?

Ale jest w niej coś...

Ten bohaterski bieg z ciężkim psem na rękach, ten słuszny gniew...

I coś jeszcze. Ale co?

Dokąd go zaprowadzą takie myśli? Starał się je powściągnąć. Jest samotnikiem. Ma już za sobą jeden tragiczny związek. Kochał Emily, ale nie

potrafił jej uchronić przed nią samą. To dlatego Emily nie żyje, a on został sam, zawiedziony i z poczuciem winy.

Wróciło wspomnienie tamtego wieczoru. Emily miała za sobą stresujący dzień na oddziale, a w domu czekało na nią pismo, że nie otrzymała awansu. W ponurym nastroju wybrali się na plażę. Wcześniej był sztorm, więc morze było rozhuśtane. zaproponował, by trzymali się blisko brzegu, ale Emily się uparła.

– Mamy doświadczenie, wiemy, jakich fal unikać. Na dziś mam dosyć wysłuchiwania od innych, co mam robić. Albo pływasz ze mną, albo daj mi spokój!

Dał jej spokój. Coraz częściej miał dosyć jej zmiennych nastrojów oraz uporczywości, że wszystko musi być robione pod jej dyktando. Przez jakiś czas ją obserwował, ale czekając na idealną falę, odpłynęła za daleko, więc poszedł z Bonnie na spacer brzegiem morza.

Zawrócili, akurat gdy Emily łapała falę, o której musiała wiedzieć, że jest niebezpieczna.

Przypomniał sobie, jak wtedy krzyczał, jak Emily się wyprostowała, jak patrzyła w jego stronę i machała mu ręką. Niemal triumfalnie.

Potem fala ją zakryła, a parę sekund później cisnęła nią o mieliznę z taką siłą, że nawet po tylu latach aż się zdrygnął.

Wystarczy, nie myśl o tym. To się wydarzyło pięć lat temu, więc te wspomnienia powinny zblaknąć. Dlaczego wróciły właśnie teraz? Bo poznał Zoe?

Obłąd. Nie idź tą drogą. To tylko kolejna kobieta, a otacza cię ich całe mnóstwo. Matka, siostry, koleżanki ze szpitala. Od lat starannie pilnował ich miejsca w swoim życiu. Zoe... Jego emocje... kompletnie nie pasują.

Zapewne dlatego, że ma wobec niej dług wdzięczności, a on zawsze reguluje długi.

Świetnie. Nareszcie ma jasność. I już wie, jak się odwdzięczyć, a potem o niej zapomnieć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Spała niespokojnie, ale wystarczająco długo, by rano normalnie funkcjonować. W uniformie i z profesjonalnym uśmiechem na ustach weszła na oddział. Gdzie spotkało ją powitanie godne celebryty.

Mimo że pracowała w tym miejscu od tygodnia, a koleżanki i koledzy przyjęli ją serdecznie, nadal czuła się obco. Ale tego poranka Ros z administracji powitała ją promiennym uśmiechem.

– Oto nasza wybawicielka Zoe! – zawołała na jej widok. – Uratowałaś naszą Bonnie!

– Waszą Bonnie? – zdziwiła się.

– Cały szpital kocha Bonnie – wyjaśniła Ros. – Jak nie pływa z Samem, pełni u nas funkcję psa do towarzystwa. Jak Sam poleci jej siedzieć z pacjentem potrzebującym towarzystwa, traktuje tego człowieka jak najlepszego przyjaciela, dopóki Sam jej nie odwoła. Trudno policzyć, ilu osobom pomogła się uspokoić. Mało brakowało, a te dranie by ją zabiły.

Ros spochmurniała.

– Ja bym im... nie ma sprawy. Podobno już im postawiono zarzuty. Pół godziny temu doniesiono nam, że Bonnie czuje się lepiej, a Sam prosił, żeby ci przekazać, że twoja torebka czeka w biurze na parterze. To wielkie szczęście, że tam się znalazłaś. Wiemy od Callie, że to ty ją uratowałaś.

– Tak wyszło. – Wzruszyła ramionami, po czym pospieszyła przejąć dyżur, ale po drodze odebrała jeszcze wiele podziękowań i gratulacji.

Mimo że w dalszym ciągu odczuwała zmęczenie, pod koniec dyżuru miała wrażenie, że cały personel uważa się za jej przyjaciół.

O trzeciej była wolna. Piątek. To pierwszy weekend, jaki spędzi sama.

Fantastyczna perspektywa.

Nucąc, ruszyła do windy. Miniony wieczór był koszmary, ale przyszłość rysuje się różowo.

Po pracy na oddziale dzieci starszych padała z nóg, co bardzo jej odpowiadało, ale wydarzenia minionej nocy sprawiły, że została zaakceptowana jako członek zespołu szpitala szybciej, niż sobie wyobrażała.

Kusiło ją, by zadzwonić do Deana i się pochwalić.

Dziecinada! Akurat gdy się uśmiechnęła, otworzyły się drzwi windy, a przed nimi czekał na nią... Sam Webster.

Inny Sam Webster.

Poprzedniego dnia wyglądał jak stuprocentowy surfer. Teraz jak stuprocentowy kardiolog.

Chyba odbywał konsultacje, a nie operował, bo miał na sobie elegancki, idealnie skrojony garnitur. Włoski, pomyślała. Ale co ona może wiedzieć o włoskich garniturach? Do tego nieskazitelnie biała koszula. Jedyne, co mogło wskazywać na pracę z dziećmi, to słoniki wyhaftowane na krawacie.

Na widok takiego lekarza przerażeni rodzice nabierali pewności, że ich dziecko jest w dobrych rękach.

Co on robi pod windą?

Uśmiechnęła się z przymusem, niezadowolona, że jest w służbowym bezkształtnym stroju, ma schludnie związane włosy, a nie rozpuszczone, i ani grama makijażu, że po prostu wygląda jak po ciężkim dyżurze.

– Cześć – wymamrotała. – Słyszałam, że Bonnie się trzyma. Wszyscy o tym mówią. Nie wiedziałam, że jest tak lubiana.

– Bonnie ma tu mnóstwo przyjaciół. – Uśmiechnął się tak, że na moment zabrakło jej tchu. – Wczoraj dołączył do nich jeszcze jeden. Dowiedziałem się od Callie, że kończysz o trzeciej i zjechałem na dół, żeby sprawdzić, czy odebrałaś torebkę.

– Właśnie po nią idę.

Na jego policzku dostrzegła blady ślad. Callie miała rację: ślady palców zniknęły, ale siniec pozostał. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– To nie boli – powiedział, a ona poczuła, że robi się czerwona jak burak. Skąd wiedział, co pomyślała?

– Przepraszam.

– Przykro ci, że nie boli?

– Jasne, że nie. – Uniosła dumnie głowę. Jeżeli on chce jej dokuczać...

– Zająłem się twoim samochodem. – Spoważniał, ale w jego oczach zabłyśły szelmowskie iskierki. – Chodź zobaczyć.

– Nie stoi pod kliniką Douga?

– Przyprowadziłem go tutaj, tyle mogłem zrobić. Jak odbierzesz torebkę, pokażę ci, gdzie stoi.

Ponieważ wyraźnie się wahała, Sam uśmiechnął się do dziewczyny za biurkiem, która podała jej torebkę. Na pewno słyszała każde jego słowo.

Czuła się strasznie: on jak spod igły, ona w zmiętym uniformie. Wszyscy się na nich gapili, uśmiechali, jakby coś ją z nim łączyło. Dziwne uczucie.

– Nie musiałeś zajmować się moim samochodem – syknęła, gdy szli przez parking. – Zajął ci to tak mało czasu?

– Co robi człowiek, który ma wszystkie koszule w koszu z brudami, a nagle potrzebuje czystej koszuli?

– No... – To, co przyszło jej do głowy, wydało się głupie. Zdecydowanie.

– Kupuje nową. – Potwierdził jej najbardziej szalone podejrzenie. – W tym przypadku, w dobrym stanie z drugiej ręki, bo uznałem, że nowy byłby przesadą.

Przystanął, wskazując nieduże białe auto tuż obok. Taki sam model jak jej gruchot, ale dwadzieścia lat młodszy i sto razy mniej poobijany.

– Ma dwa lata, ale był mało używany. W niedzielę na mszę i z powrotem. Tutejszemu dilerowi urodził się synek z wadą zastawki. Mały po operacji w dalszym ciągu jest pod moją opieką, ale ma się świetnie. Dan, jego ojciec, zapewnił mnie, że to auto jest prawie tak dobre jak serce jego synka.

– Kupiłeś mi auto?!

– Na dowód wdzięczności – powiedział cicho. – Uratowałam Bonnie życie. Wczoraj ledwie nam się udało z Dougiem odpalić twój samochód. Uznaliśmy, że jego czyszczenie kosztowałoby więcej niż jest wart. Jestem dobrze sytuowanym chirurgiem, nie mam żony ani dzieci. Wszystko, co mam, to ten pies, który dzięki tobie żyje nadal. Stać mnie na to i mam nadzieję, że go przyjmiesz.

Mierzyła wzrokiem nabytek Sama. Nieduże, białe, czyściutkie. Bardzo ładne auto. I chyba godne zaufania.

Sensowne.

Pomyślała o tej puszcze ze śrubami, którą prowadziła aż z Adelaide. O tym, ile razy stawała. Przed wyjazdem kupiła instrukcję obsługi tego modelu. Połowę podróży spędziła, siedząc na poboczu i studiując tę księgę albo dzwoniąc do przyjaciela siostry po poradę.

Jeszcze raz spojrzała na biały samochód.

„Mam nadzieję, że go przyjmiesz”.

Czemu nie? Stać go na ten samochód, a ona musiałaby pracować latami na coś takiego. Uratowała mu psa.

– Ale to nie jest moje auto – wyrwało się jej, nim dobrze się zastanowiła.

– Za to lepsze. – Spoglądał na nią jak na wariatkę.

– Tak. I śliczne. Na pewno znajdzie się ktoś, kto by lubił nim co niedziela jeździć do kościoła. – Odetchnęła głęboko. – Ale nie ja. To piękny prezent, ale wykraczający poza granice rozsądku. Nie chcę czuć się zobowiązana...

– Ja też nie chcę.

– Nie masz powodu. Uratowałam twojego psa nie dla ciebie, ale dla niego. To przesada. Zapłacić za czyszczenie, czemu nie, ale kupować nowe auto?

– To nie jest nowe auto.

– Okej, nie jest, ale go nie przyjmę. Wiem, że stać cię na taki wydatek, ale i tak czułabym się zobowiązana.

Tak, to widać, że naprawdę mu zależy, by zaakceptowała tę formę wdzięczności, wiedziała też, że to dla niego żaden wydatek, czuła jednocześnie, że z jakiegoś powodu wdzięczność stanowi dla niego równie poważny problem jak dla niej. Ale zrzucić to na nią...

Pomyślała z czułością o swoim wysłużonym autku. Nie wyrzeknie się go tylko po to, by Sam czuł się lepiej.

- Kocham moje autko.
- To szaleństwo. To tykająca bomba.

Już raz go spoliczkowała, więc tego nie powtórzy, chociaż świerbiły ją palce. Poza tym Sam ma rację: to tykająca bomba. Ale jej własna. Złość jednak byłaby nie na miejscu. Należy mu się wyjaśnienie.

– Nigdy nie miałam dużo kasy – zaczęła – ani... ani niezależności. To auto jest pierwszą rzeczą, która jest tylko moja. I tylko dla mnie. Wiem, że to gruchot, ale kupując go, miałam pełną tego świadomość. – Wzruszyła ramionami. – Chłopak mojej siostry jest mechanikiem. Susy opalała się w naszym ogródku, a Tony do niej wzdychał, więc go poprosiłam, żeby w przerwach nauczył mnie mechaniki samochodowej. Wiem o samochodach bardzo dużo. Mam też świetny podręcznik oraz wszystkie narzędzia. I jestem dumna, że udaje mi się utrzymywać go na chodzie. Nawet nie wiesz, jak ogromną daje mi to satysfakcję.

- Z powodu przeszczepionej nerki?

Czas stanął w miejscu. Przeszczepiona nerka.

Jego pytanie zawisło w powietrzu.

On wie, pomyślała bezgranicznie zdumiona. A tutaj nikt nie powinien o tym wiedzieć.

To miał być nowy początek. Czekwała na to od ósmego roku życia, kiedy wróciła ze szkoły, źle się czując. Diagnoza: choroba nerek. Od tej pory traktowano ją jak ciężko chorą. Chronili ją rodzice, rodzeństwo, nauczyciele, lekarze, pielęgniarki oraz rówieśnicy.

Potem było czekanie na przeszczep, który się nie udał.

Wtedy rodzice przestraszyli się, że umrze.

Kurczowo czepiała się życia, podczas gdy jej siostry i brat rozwijali się, dojrzewali, aż stali się dorośli, a jej rówieśnicy wiedli normalne życie, narażali się na ryzyko i z powodu przeziębienia nie lądowali w szpitalu. Nikt nie trzymał ich pod kloszem smutku i nadopiekuńczości.

Ale w końcu kolejny przeszczep się przyjął.

– Teraz całe życie przed tobą – oznajmił nefrolog podczas ostatniej wizyty kontrolnej. – Praca, dzieci, świat stoją przed tobą otworem. Korzystaj z tego.

Ale, niestety, nie było to możliwe, bo rodzice nadal wpadali w panikę, jak tylko kaszlnęła, a rodzeństwo' traktowało ją, jakby była ze szkła. Dla Deana w dalszym ciągu była kimś, na kogo należy chuchać i dmuchać.

Skąd Sam to wie?

Przejechała taki szmat drogi, bo tutaj nikt o tym nie wie. Miała nadzieję, że tutaj spotka ją normalność.

Nawet jej auto... Rodzice zaciągnęli kosmiczne długi na jej leczenie, więc o nic więcej nie mogła ich prosić. Dorośli sami kupują sobie samochody, a ona jest osobą dorosłą, samodzielną.

Na pewno nie kobietą chorą na nerki.

– Przepraszam – odezwał się Sam, a ona się zorientowała, że czytał w jej myślach. – Wczoraj ja i Doug zauważyliśmy twoje blizny.

Oczywiście.

Bardzo starała się pod długimi rękawami ukryć blizny po dializach, a także bliznę z boku, ale na widok konającego psa o tym zapomniała. Zdjęła bluzkę, żeby opatrzeć Bonnie, i teraz za to płaci.

– Jestem zdrowa – powiedziała, a on przytaknął.

– Widzę. Ale czy dowodem twojej niezależności ma być ta idiotyczna duma w kwestii samochodu?

– Niewykluczone – mruknęła niechętnie. – A jeśli nawet tak jest, to mi to odpowiada. Kupiłam to auto za własne pieniądze po latach totalnej zależności od innych. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakie to piękne uczucie. Wiem, że to kompletny wrak, ale on jest mój. Chyba nie oddałeś go na złom?

– Bez twojego pozwolenia bym się nie odważył.

– Nie pozwalałam. I domagam się zwrotu mojego samochodu.

– Rozumiem – odparł. – W pewnym sensie.

– Masz mnie za głupią?

– Uważam, że nie należy darowanemu koniowi zaglądać w zęby.

– Co mam zrobić, żeby odzyskać mój samochód?

– Zajmę się tym. Ale najpierw każe go oczyścić.

– Nie mam nic przeciwko temu.

– To ładnie z twojej strony.

Uśmiechnęła się.

– Przepraszam i dziękuję. Za ten wspaniałomyślny gest.

– Chciałbym zrobić dla ciebie coś więcej niż tylko oczyścić samochód.

– Czemu nie? Nikomu nie mów o przeszczepie.

– Nie powiem, ale... kiedy to było?

– Trzy lata temu.

– Odniosłem wrażenie, że trwało to latami.

Nie miała ochoty o tym opowiadać.

– Miałam osiem lat, kiedy wdała się infekcja, a potem wszystko się posypało. Pierwszy przeszczep otrzymałam w wieku piętnastu lat, ale go odrzuciłam.

Drugi się przyjął. Minęły już trzy lata, więc należy to uznać za ogromny sukces.

– Wzruszyła ramionami. – Lekarze zalecili mi czerpać z życia pełnymi garściami, więc to robię. Mam zamiar cieszyć się każdą chwilą. Gdybyś wiedział, o czym marzyłam, a co teraz mogę robić...

Marzenia go nie interesowały.

– Trzy lata? – Ściągnął brwi. – Kiedy miałaś czas na studia pielęgniarские?

Myśli o mnie jak o pacjentce, ale jest... bardzo miły. I przystojny.

– Zajął mi to siedem lat, ale przez dwa ostatnie byłam już zdrowa i

pracowałam bardzo ciężko. Jestem normalna i tak chcę być traktowana. – Uśmiechnęła się. – Taka jestem. A przyjmowania samochodów nie uważam za normalne.

– Dałbym ci to auto, nawet gdybyś nie była po przeszczepie – powiedział z powagą. – Żeby zaspokoić swoją potrzebę, nie twoją. – Zawahał się, szukając słów. – Pewne zaszłości w moim życiu sprawiły, że stałem się samotnikiem – wyznał. – Nie lubię czuć się zobowiązany, a teraz tak się czuję. Pomóż mi z tego wybrnąć. Okej, nie samochód – przyznał. – Może to rzeczywiście przesada, ale coś muszę zrobić. Pracujesz w Gold Coast od niedawna, więc na pewno jest coś, co by ci się przydało. Meble, bony na zakupy...

Cisnęło się jej na usta, że nie ma żadnych potrzeb, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Sam jest surferem i lekarzem. Stojąc teraz w eleganckim garniturze na parkingu jednego z najlepszych szpitali w Australii, sprawia wrażenie faceta, który ma cały świat u stóp.

Ale tak nie było. Wiedziała już od Callie, że jego narzeczona nie żyje. Wspomniał też, że jest samotnikiem, a ona czuła, że to prawda.

Spędziła mnóstwo czasu na oddziałach dializ. Widziała dziesiątki pacjentów cierpiących także dlatego, że byli skazani na czyjąś pomoc, bez szansy na rewanż. Ludzi spotykają różne złe rzeczy, pomyślała, a wtedy inni podają im pomocną dłoń. Problem w tym, że zaakceptowanie tego to jedna z najtrudniejszych rzeczy pod słońcem.

Stąd to auto. Pokiwała głową. Zdaje się, że los nieźle Sama doświadczył, a najgorsze jest współczucie bliźnich. Odczuł to ponownie poprzedniego wieczoru, bo tak się złożyło, że była wtedy jedyną osobą, która mogła pomóc. To przeżycie obudziło w nim wspomnienie, jak zginęła jego narzeczona. Nagle Zoe doznała olśnienia: by dobrze się poczuć, Sam musi, po prostu musi się zrewanżować.

Nawet jako samotnik musi coś dla niej zrobić. Dla równowagi. On cierpi, pomyślała.

Jeszcze raz spojrzała na auto, które dla niej kupił. Gdyby była wspaniałomyślna, przyjęłaby je. To nie jest pozbawione sensu. On dalej byłby samotnikiem, a ona miałaby nowe auto.

Ale nie jest aż tak wspaniałomyślna. Chce swoje stare autko. Bo zbyt dużo dla niej znaczy.

Na pewno jest coś, co by ci się przydało.

Na przykład co? Spoglądając na tego przystojnego faceta w blasku słońca, głęboko się zamyśliła.

– Jest coś takiego – powiedziała powoli. – Coś, co sprawiłoby mi prawdziwą radość.

Gdy się rozchmurzył, wiedziała, że trafiła w dziesiątkę. Tak, on ma taką



wewnętrzną potrzebę.

Weź się w garść i powiedz.

– Chciałabym, żebyś nauczył mnie surfować.

Nauczyć ją surfować? Chyba żartuje?

Pomysł kupienia samochodu wydał mu się genialny. Dziewczyna uratowała mu psa, a poza tym musi się urządzić w nowym miejscu. Chciał się zrewanżować z klasą, by jej pokazać, jak bardzo jest wdzięczny, po czym odejść swoją drogą. Gdyby przyjęła auto, wręczyłby jej kluczyki, a potem ilekroć zobaczyłby je na parkingu, robiłoby mu się ciepło koło serca. Mógłby wtedy sobie pomyśleć, że za życie Bonnie zapłacił piekącym policzkiem oraz nieznacznym ubytkiem na koncie.

Ale nie będzie tak łatwo.

Nie chciał jej uczyć pływania na desce. Nikogo nie chciał tego uczyć.

Surfing to jego prywatna przestrzeń. Od śmierci Emily pływał codziennie. Był wtedy absolutnie sam. On kontra fale. Wtedy, na morzu, cichły demony dręczące go od śmierci Emily.

To on nauczył ją Surfować.

Jej śmierć nie ma jednak żadnego związku z tą kobietą, więc nie ma powodu jej odmawiać. Już nie musi pływać co wieczór do upadłego, by zagłuszyć wyrzuty sumienia.

Zoe mu się przygląda, czeka na odpowiedź.

– Okej. – Zaczęła się wycofywać. – Nie ma sprawy. Nic nie jesteś mi winien. Poproś Bonnie, żeby mnie odwiedziła, jak wyzdrowieje. I dała mi mokrego całusa. Takie podziękowanie w zupełności mi wystarczy. A teraz do rzeczy. Gdzie znajdę mój samochód?

– Poszukam ci instruktora surfingu.

– Beż łaski – obruszyła się.

– Nie umiem uczyć.

– A ja surfować, ale oboje wiemy, że nie o to chodzi. Nie życzysz sobie intruzów w swojej przestrzeni prywatnej, tak samo jak ja sobie nie życzę, żeby ktoś nastawał na moją niezależność.

– Nie o to chodzi.

– Myślę, że o to. – Pokiwała głową. – Sam, nie ma sprawy. Callie opowiedziała mi o twojej narzeczonej, a ty widziałeś moje blizny. Podejrzewam, że i ja widzę twoje, więc je uszanujmy. Ja marzę o niezależności, ty, żeby się schować i zamknąć w skorupie. I niech tak zostanie. Nie przeszkadzaj mi, a ja nie będę przeszkadzać tobie.

Niespodziewanie dotknęła wierzchu jego dłoni.

– Opuść sobie. Cieszę się, że mogłam pomóc. Nic poza tym. – Odwróciła się, by odejść.

- Zoe...
- Daj spokój.
- Zoe!

Przystanęła, spoglądając na niego z lekko uniesionymi brwiami, jakby się uśmiechała. Drwiąco?

- Dobrze.
- Słucham?
- Dobrze, nauczę cię pływać.

Odniósł wrażenie, że jego słowa odbiły się tak głośnym echem po całym parkingu, że już nie mógłby ich odwołać.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś miał mnie uczyć chodzenia po gwoździach, ale najpierw musiał mi to osobiście zademonstrować. Jakby to miało bardzo boleć.

- Nie boli.
- Ale tak to zabrzmiało.
- Nie boli! – wybuchnął, a ona się uśmiechnęła.

Co w tym śmiesznego?

– Wiem, prowokuję – przyznała. – Sam, nie ma sprawy, nie mam zamiaru ci przeszkadzać. Surfing zawsze mnie pociągał, ale ze strachu przed infekcją nawet pływać zaczęłam dopiero dwa lata temu. Od tej pory pływam codziennie. Między innymi dlatego przeprowadziłam się tutaj, bo tu są plaże i dużo słońca.

Wzruszyła ramionami.

– Jak powiedziałeś, są inni nauczyciele. Polecisz mi kogoś albo sama się rozejrzę. – Uśmiechnęła się ciepło. – Daj znać, kiedy moje auto będzie gotowe. Dzięki, Sam, i do zobaczenia.

Patrzył na nią, gdy odchodziła. W pielęgniarskim uniformie wyglądała jak każda inna pielęgniarka.

Jakaś kobieta. Nic szczególnego.

Zachował się jak egoista, dał się ponieść emocjom, a przecież może ją uczyć. Da jej kilka lekcji, żeby mogła sama pływać w bezpiecznych miejscach, i na tym poprzestanie. O co chodzi?

Była już blisko wejścia do szpitala.

Ta pielęgniarka uratowała twojego psa, więc ten dług musisz uregulować. I uregulujesz, czy ona tego chce, czy nie chce.

– Tak! – zawołał.

Zatrzymała się.

– Gwoździe! – odkrzyknęła.

– Nie ma gwoździ. To nawet bywa przyjemne.

Dopiero teraz się odwróciła. Stała kilkadziesiąt metrów od niego. Daleka anonimowa koleżanka z pracy.

Podejrzewał, że się uśmiecha.

– Przyjemne?

Ludzie wchodzili i wychodzili ze szpitala. Kilka osób spojrzało na niego, spojrzało na nią, po czym znowu na niego. W ich wzroku kryły się pytania.

Załatw to i zmykaj.

– Bonnie cały weekend spędzi u weterynarza – zawołał. – Pierwsza lekcja w niedzielę. Spotkamy się tu o drugiej.

– Naprawdę?

– Naprawdę – odkrzyknął wkurzony. – Twój samochód też już będzie gotowy.

– Świetnie.

Mimo odległości poczuł, że opromienia go jej uśmiech, jakby słońce wyszło zza chmur. W tej samej chwili w drzwiach pojawił się Cade Coleman, nowo przyjęty neonatolog, którego przybycie zelektryzowało żeńską część personelu. Gdy Cade odwzajemnił uśmiech Zoe, Sam poczuł dziwne ukłucie.

Bo to jego kobieta?

Absurd. Lepiej, żeby wsiadł do jeepa i pojechał do dilerza, u którego zostawił autko Zoe. Potem czeka go obchód, a dopiero później odwiedzi Bonnie.

– O drugiej! – przypomniał Zoe.

– Zrobię coś do jedzenia! Tęsknię za domem, a jak tęsknię za domem, to gotuję. Upiekę babeczki kokosowe.

– Potrafisz upiec babeczki kokosowe? – zainteresował się nagle Cade.

Sam obserwował, jak jego kolega oraz Zoe, gawędząc i śmiejąc się, znikają za drzwiami szpitala. Nieoczekiwanie przyszło mu do głowy... że właśnie coś stracił.

Idiotyczna myśl. Przecież nie ma nic do stracenia.

Oprócz psa. Musi odwiedzić Bonnie, przypomnieć sobie o priorytetach, a zapomnieć o tym promiennym uśmiechu.

Splacić dług wdzięczności i mieć Zoe z głowy.

– Sam Webster kupił ci samochód? – Na widok Zoe Callie stanęła jak wryta.

Kto jeszcze wie o tym?

– Tak.

– Spoliczkowałaś go, a on ma cię uczyć surfingu?

– Macie podsłuch na parkingu? – westchnęła Zoe.

– Zbyteczny – odparła ze śmiechem Callie. – Nie mów, że w Adelaide było inaczej. Nasza szpitalna wyspecjalizowana sieć szpiegowska rozsiewa plotki, jeszcze zanim cokolwiek się wydarzy.

– Szpital w Adelaide był mały. Miałam nadzieję, że tutaj jest się bardziej anonimowym.

– Zapomnij. Jak się czujesz?

– W porządku.

– Strzeż się Cade'a Colemana.

Zoe ściągnęła brwi.

– Słucham?

– To ten nowy, ze Stanów, ale ma łatkę niebezpiecznego. Łamie dziewczynom serca.

– Rozmawiałam z nim przez dwie minuty – zdziwiła się Zoe. – Wydaje mi się, że powinnaś mnie ostrzec raczej przed Samem Websterem.

– Przed nim nie muszę cię ostrzegać. Nikt nie przebije tego jego muru...

Zapadło nieprzyjemne milczenie.

– Jest jeszcze ktoś, kogo powinnam się wystrzegać? – zapytała Zoe.

Wbrew jej zamiarom wypadło to złośliwie, ale nie mogła się powstrzymać. Callie jako lekarka nie miała obowiązku ostrzegania pielęgniarek. Co więcej, normalnie sprawiała wrażenie zamkniętej w sobie. Zoe zaczęła podejrzewać, co jest grane, i wcale się jej to nie spodobało.

– Przepraszam, to nie moja sprawa – kajała się Callie – ale...

– Ale zapoznałaś się z moim dossier?

Callie wyraźnie się speszyła, po chwili jednak wzruszyła ramionami.

– Zoe, przyszłaś do pracy na moim oddziale. Muszę sprawdzać swoich współpracowników.

– Wiesz o przeszczepie... I uznałaś, że trzeba na mnie uważać?

– Okej, już się wycofuję. – Callie uniosła dłonie pojednawczym gestem. – Tak, zapoznałam się z twoimi dokumentami. To mój obowiązek, ale nie uważam, że przeszczep będzie miał wpływ na twoją pracę. Kiedy wczoraj zjawiałaś się cała zakrwawiona, obudził się we mnie instynkt opiekuńczy. Rzadko mi się to zdarza. – Uśmiechnęła się. – Przepraszam za tę chwilę słabości. Jeżeli podoba ci się Cade Coleman albo Sam Webster, droga wolna. /

No cóż, Callie przeprosza za to, że kierowała nią troska, więc trudno się na nią gniewać, pomyślała Zoe.

– Okej. – Uśmiechnęła się. – Pod warunkiem, że nikt więcej nie dowie się o przeszczepie. Sam już wie...

– Sam?

– Widział wczoraj moje blizny, ale obiecał zatrzymać to dla siebie. Jeżeli to w ogóle możliwe w tym szpitalu.

– To jest możliwe. Tylko kierownicy oddziałów mają dostęp do akt personalnych. Możesz na mnie liczyć. Oraz na Sama.

– Dziękuję.

– To teraz powiedz, czy jesteś zainteresowana? – Callie wyraźnie się odprężyła.

– Kim?

– Którymś z nich.

– Nie. – Po chwili wahania uznała, że tej zacnej kobiecie należy się wyjaśnienie. – Byłam z pewnym facetem przez ponad dziesięć lat. Roztoczył nade mną taką opiekę, że wręcz się dusiłam. Teraz oddycham pełną piersią i nie

chcę się z nikim wiązać.

– Słusznie – pochwaliła Callie. – Ach, ci mężczyźni.

Zoe przypomniała sobie, że Callie pracowała w schronisku dla kobiet.

– Ale czasami się przydają – dorzuciła Callie. – Trzeba ich kochać i rzucać. To moja żelazna zasada. Życzę udanego surfowania z Samem. I ciesz się wszystkim, co z tego wyniknie.

– Dzięki.

Nie omieszkam, dodała w duchu.

Nie należało się wychylać.

Normalnie nie zachowuję się jak kwoka, pomyślała Callie. Miała opinię osoby powściągliwej i normalnie tego się trzymała. Ale poprzedniego wieczoru widok zakrwawionej dziewczyny, z której dokumentów wynikało, że kilkakrotnie otarła się o śmierć, poruszył ją do głębi.

Oraz to, że podrywał ją Cade Coleman.

Nie był jej znajomym, ale słyszała o nim wiele niepocholebnego. Alex, jego przyrodni brat, zadzwonił do niej pewnego dnia z zapytaniem, czy nie znajdzie się u nich wakat.

– Callie, on jest świetnym neonatologiem. Potrzebuje zmiany, więc chce wyjechać ze Stanów. Gdyby znalazło się miejsce w twoim zespole...

Wrażenie, jakie zrobiły na niej kwalifikacje Cade'a, było decydujące, ale facet ma jedną wadę. Kobieciarz.

Alex wyjaśnił, że Cade ma problemy natury osobistej. Nie domagała się wyjaśnień, a Alex wątku nie rozwinął. Określił je jedynie jako „większe niż ja”. To już bardzo dużo jak na Alexa. Kiedy z nim była...

Callie, nie tędy droga. Myśl o pozytywach. Kwalifikacje zawodowe Cade'a przeważały nad opinią podrywacza. Mimo że zjawił się dopiero poprzedniego dnia, plotka o zabójczo przystojnym nowym lekarzu już zdążyła obieć cały szpital.

Daj spokój, w poniedziałek będziesz miała okazję sprawdzić jego umiejętności. Na razie...

To prawda, że przesadziła, ostrzegając Zoe, ale Ros widziała, jak z nią rozmawiał, i natychmiast jej o tym doniosła.

– Nasza nowa pielęgniarka właśnie poznała naszego nowego pana doktora. Uwielbiam intrygi...

Zareagowała zbyt pospiesznie. Cade prawdopodobnie jest nieszkodliwy, a ostrzeżenie Zoe...

Westchnąwszy, skierowała się do windy, gdzie natknęła się na... Cade'a Colemana, który nerwowo naciskał przycisk dźwigu. Sprawiał wrażenie zirytowanego.

Długo już czeka?

– Cześć. Nazywam się Callie Richards. – Podała mu dłoń.

– Wiem, kobieta, która mnie przyjęła.

Miał ponad metr osiemdziesiąt, był opalony i smukły. Trudno było po nim poznać, że właśnie przyleciał z drugiej półkuli. Ani śladu zmęczenia po długiej podróży przez kilka stref czasowych.

Był zły, wyczuwała to.

– To nie ja cię zatrudniłam. Ja tylko cię zarekomendowałam dyrekcji.

– Bo Alex mnie polecił.

– Znam Alexa – odparła niespieszona. – Pracowaliśmy razem. Wystarczyło mi jego zapewnienie, że jesteś świetny.

– Taki świetny, że trzeba ostrzegać przede mną pielęgniarki?

Wszystko słyszał.

– Przepraszam. – Nie wykręci się z tego. – Myślałam... jest już po przekazaniu dyżuru. O tej porze nikogo tu nie ma.

– Wszyscy mieszkamy na tym samym piętrze – zauważył. – Wjechałem windą na górę z Zoe. I jej nie uwiodłem.

Chciała wsiąść do windy, która nareszcie przyjechała, ale zastąpił jej drogę.

– Co sprawia, że jestem taki niebezpieczny? – warknął.

– Wcale nie jesteś niebezpieczny. Zoe... źle się czuje.

– Przeszczep nerki. Słyszałem. I nie życzy sobie, żeby o tym wiedziano, ale masz tak donośny głos, że słyszałem aż tutaj.

– Mogłeś nie słuchać.

– Miałem zatkać sobie uszy w domu, w którym mieszkam?

– Przepraszam – powtórzyła.

– To za mało. Wytlumacz się, dlaczego ją ostrzegałaś. – Znowu warczał.

Ups, Alex nieźle ją wrobił. Z przyjemnością załatwiła pracę jego bratu, ale nie przewidziała, że na tym się nie skończy.

– Alex mówił, że nie zna lepszego neonatologa od ciebie. Mówił też, że miałaś kłopoty z kobietami.

– Tylko tyle? – syknął Cade. – To ładnie z jego strony. Ale nie martw się, z mojej strony twojej chorej pielęgniarki nic nie grozi.

– Zoe nie jest chora... I już cię przeprosiłam. Swoje żale przedstawiłam bratu, nie mnie. Przepraszam, ale spieszę się na oddział. Pójdę schodami.

Odwróciła się na pięcie, po czym ruszyła w stronę wyjścia awaryjnego, przekonana, że opłaca się jej pokonać cztery kondygnacje schodów.

Wychodząc z gabinetu, Sam natknął się na Cade'a Colemana, który na niego czekał. Był wściekły.

Przez moment zastanawiał się nad swoją reakcją, gdy zobaczył Cade'a z Zoe przed wejściem do szpitala. Reakcja była wręcz instynktowna, zaborcza. Głupia i niemająca nic wspólnego z nowym lekarzem. Ale dlaczego Cade patrzy na

niego jak na wroga?

– Czym zawiniłem? – zaczął ostrożnie.

Dyrekcja oddelegowała go na lotnisko, by przywitał nowy nabytek. Potem kilka razy z nim rozmawiał. Nawet zaplanowali kilka wspólnych projektów badawczych. To wyjątkowo bystry facet.

Ale tym razem Cade Coleman sprawiał wrażenie kogoś, kto ma ochotę kopnąć w ścianę i natychmiast wsiąść do samolotu do Stanów.

– Doktor Richards... – wycodził Cade.

– Callie? Czym cię tak zdenerwowała? To fantastyczny lekarz.

– Który ostrzega przede mną dziewczyny?!

– Dlaczego miałyby to robić?

– Widziała, jak rozmawiałem z twoją pielęgniarką.

– Z moją pielęgniarką? – Kurczę, te cholerne plotki. – Masz na myśli Zoe?

– Zdaje się, że to cud, że nie macałem jej w windzie.

– Co Callie strzeliło do głowy?

– Podejrzewam, że mój brat coś naopowiadał.

– Aha. – Sam nie bardzo wiedział, dokąd ta wymiana zdań prowadzi. – Twój brat ostrzegł Callie, że obmacujesz pielęgniarki w windzie? – Spojrzał koledze w oczy z miną człowieka, który zwraca się do niego z niewinnym pytaniem, czy jest nałogowym uwodzicielem.

Wzrok Cade'a złagodniał.

– Po Amerykanach wszystkiego można się spodziewać – dodał Sam, wzruszając ramionami. – W czasie drugiej wojny światowej było tu wielu amerykańskich żołnierzy. Mówiło się wtedy, że mają w głowach tylko pieniądze i seks. Może odezwała się w Callie jakaś zadawniona fobia? – Westchnął. – Stary, Zoe jest tu nowa...

– I usłyszałem, że jest po przeszczepie nerki.

– Jakim cudem się to rozeszło?!

– Dzięki waszej doktor Richards. – Widząc, że jego złość udziela się Samowi, Cade potrząsnął głową. – Okej, nie ma sprawy. Wiem, że twoja pani nie chce, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Zauważ, postarałem się, żeby nikogo nie było w zasięgu słuchu.

– Zoe nie jest moją panią.

– Ani moją. Nie dotknąłem jej i nie zamierzam dotykać, więc gdybyś był łaskaw poprosić doktor Richards, żeby się ode mnie odczepiła...

– Porozmawiam z nią. – Dziwna konwersacja. Co strzeliło Callie do głowy?

– Super. Jestem tu, żeby pracować – ciągnął Cade już spokojnym tonem. – Nie interesują mnie kompleksy doktor Richards, ale też nie zajmuję się łamaniem kobiecych serc. Siostra Zoe jest twoja. – Z tym słowami się oddalił.

Siostra Zoe jest twoja...

Nigdy w życiu, pomyślał Sam.

Ale obiecał jej lekcje surfingu.

Dlaczego tak go to niepokoi? Dlaczego ma wrażenie, że robi poważny błąd?

Z powodu emocji, jakie Zoe w nim budzi. Trzeba temu jakoś zaradzić. Dawno temu się zaręczył, więc jeżeli wyciągnął z tego słuszny wniosek to... nigdy więcej.

Naucz tę dziewczynę pływać na desce, a potem idź swoją drogą.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Mimo że miał to być jego dzień wolny, prawie całą sobotę spędził w pracy, ponieważ o poranku przywieziono niemowlę z bardzo poważną wadą serca. Więc żeby walczyć o życie małego pacjenta, zrezygnował z planu spędzenia całego dnia z Bonnie.

Blok operacyjny opuścił dopiero koło szóstej. Przy umywalkach dołączyła do niego Callie. Gratulując mu udanego zabiegu, przytuliła go serdecznie.

Nie lubił, gdy go przytulano, ale na Callie nie było sposobu. Poznali się jeszcze na stażu. Była przy nim, gdy umarła Emily. Udało jej się wtedy przebić mur, jakim się otoczył.

– Rozmawiałam z matką małego Josha. Zalewa się łzami, ale to zrozumiałe, bo znała ryzyko.

– Mamy świetny zespół – mruknął Sam, uwalniając się z jej objęć. – Hm... Callie, o co wam poszło z tym nowym? Z Colemanem.

– Przyznaję, że się zapędziłam. Zareagowałam za szybko, żeby chronić twoją Zoe.

Znowu ta „twoja Zoe”.

– Zoe nie jest moja – wyjaśnił lodowatym tonem.

– Wiem, wiem. – Uśmiechnęła się wymownie. – Ale chyba przyznasz, że jest milutka. Kupiłeś jej samochód, a teraz będziesz ją uczył pływać na desce. Taki samotny wilk jak Sam Webster...

– W ramach rewanżu. Dwie godziny lekcji co niedziela i nic poza tym.

– Okej, powodzenia. Znam ją dopiero tydzień, ale czuję, że jest wyjątkowa. Na oddziale spisuje się wzorowo, co więcej, umie rozmawiać z dziećmi i rodzicami. W jej obecności się relaksują, zapominają o strachu przed szpitalem. Jeżeli chore dzieci się przy niej uspokajają, to lepiej miej się na baczności.

– Callie!

– Tak, tak, mam się nie wtrącać. Mówisz: dwie godziny w niedzielę? Pamiętaj, że jeżeli spędzisz z nią dwie godziny, a potem będziesz próbował jej unikać... Pracując tutaj, nie masz dokąd uciec. Zoe jest członkiem naszego zespołu pediatrycznego. Poza tym już pokazała, że jest twoim przyjacielem. Życzę jej, żeby dostała szansę stać się kimś więcej dla jednego z moich ulubionych kolegów.

Ach, ten szpital!

Doprowadza mnie do szału, pomyślał, jadąc do Bonnie. Plotki, swatanie, domysły...

Po śmierci Emily przeprowadził się do Gold Coast z Perth, by odetchnąć, by podjąć pracę w środowisku, które nic o nim nie wie. Australia jest sporym kontynentem, ale słabo zaludnionym, a środowisko lekarskie jest jeszcze mniej liczne.

Gdy pierwszego dnia wszedł na oddział, wpadł w ramiona Callie. Okazało się, że starsza pielęgniarka operacyjna szpitala w Gold Coast akurat była w Perth, gdy Emily umarła. A szpitalny dozorca, maniak kitesurfingu, tego dnia pracował na plaży jako ratownik.

Koniec z anonimowością.

Z bijącym sercem wysiadał przed kliniką weterynaryjną.

Bonnie ma dwanaście lat. Chcesz czy nie chcesz, niedługo i tak będziesz musiał się z nią pożegnać. Ale jeszcze nie teraz.

Recepcjonistka powitała go uśmiechem.

– Bonnie jest w najdalszym boksie. – Wskazała mu drzwi do pomieszczenia pooperacyjnego.

Wszedł tam, kierując wzrok pod przeciwną ścianę. I co ujrzał? Zoe przykucniętą przed otwartą klatką.

Bonnie leżała z głową na jej kolanach. Zoe go nie zauważyła, przemawiając do Bonnie.

– Zgodził się nauczyć mnie surfować. Trochę się boję dużej deski, ale zawsze miałam wrażenie, że to czary. Chyba też to kochasz, bo co wieczór to obserwujesz. Wiesz co? Znalazłam sklep z tybetańskimi chorągiewkami modlitewnymi i pomyślałam, że zagwarantują ci bezpieczeństwo, jak będziesz patrzyła na fale. Jak je wbiję w piasek, to ludzie z daleką będą wiedzieli, że leży tam ktoś bardzo ważny. Czyli ty. Wykuruj się, a ja zadbam o twoje bezpieczeństwo na plaży. I od tej pory będziesz żyła długo i szczęśliwie.

Dlaczego na widok tej dziewczyny serce tak mu trzepocze? Nie był z tego zadowolony. Nie podobało mu się, że ma ochotę przykucnąć przy nich i obydwie je przytulić.

– Jak długo trzeba się tego uczyć? – Zoe zwróciła się z tym pytaniem do Bonnie. – Kiedy zdobędę się na odwagę, żeby złapać taką piękną falę i znaleźć się w zielonym tunelu? Strasznie chciałabym tego doświadczyć.

Zoe marzą się wielkie fale. To go otrzeźwiło. Zapomnij o przytulaniu. Marzy się jej to, co zabiło Emily.

To twoja koleżanka z zespołu i połączą was tylko dwugodzinne lekcje raz w tygodniu.

Ruszył ze sztucznym uśmiechem na wargach, starając się, by usłyszała jego kroki.

Gdy odwzajemniła uśmiech, miał ochotę wziąć nogi za pas. Zawodowy dystans. Koledzy z pracy.

– Cześć – powiedziała, znizywszy głos. – Mam nadzieję, że nie masz nic

przeciwko temu. Doug nie ma.

– Absolutnie. Dziękuję za troskę.

– Kocham psy – oznajmiła. – Od dziecka chciałam mieć psa, ale rodzice twierdzili, że psy roznoszą zarazki.

– Może zamiast auta powinienem ci sprawić pieska?

– Nie ma mowy. – Czule gładziła Bonnie po głowie, a on poczuł... zawiść? – Umówiliśmy się na lekcje surfingu. Mieszkam w szpitalu, mam wielogodzinne dyżury. To nie życie dla szczeniaka, nawet gdybym dostała na to oficjalną zgodę. Nie wiem, jak tobie się udało.

– Gdy zaproponowali mi tu pracę, postawiłem ich pod ścianą: albo ja i Bonnie, albo żadne z nas. Zgodzili się.

– Myśle, że ona wolałaby domek z ogródkiem.

– Zdziwisz się, ale tak jest lepiej. Nie znalazłem domku oddalonego od szpitala o pięć minut jazdy, więc siedziałyby sama przez cały dzień, a tak, w przerwach na kawę trzy, cztery razy w ciągu dnia mogę ją wyprowadzić. Poza tym znalazła sobie zajęcie w szpitalu.

– Towarzyszy pacjentom. – Zoe nie przestawała głaskać Bonnie. – Wiem od Callie, że znakomicie się z tego wywiązuje.

Czuł się dziwnie, siedząc na podłodze w klinice weterynaryjnej. Kilka klatek dalej spał kot, a tuż nad ich głowami w terrarium wygrzewał się opasły wąż. Z opatrunkiem na końcu ogona. Ciekawe, jak wygląda operacja serca węża?

– Jak byś się zabrał do założenia stentu w aorcie węża? – zapytała Zoe, spoglądając za jego wzrokiem.

Czyta w jego myślach?! Nonsens. To zwyczajny zbieg okoliczności.

– Gdybym miał węża chorego na serce, to chyba kupiłbym nowego.

– Kupiłbyś sobie nowego labradora?

– To co innego.

– Nie dla właściciela węża – zauważyła. – Miłość nie wybiera.

– Jakbym słyszał moją babcię.

– Twoja babcia lubi węże? – zdziwiła się.

– Wszystko, co się rusza, oprócz węży. Węża nie da się przytulić.

– Masz rację, miłość wymaga przytulania. – Przytuliła się do Bonnie, a jemu zrobiło się podejrzanie dziwnie koło serca. – Sam...

– Mmm? – Pomyślał, że najlepiej byłoby teraz wyjść i wrócić, dopiero jak ta kobieta opuści klinikę. Ale Bonnie jest tak w nią wtulona...

Czuł, jakby utracił jej część, jakby oddał ją Zoe.

Zazdrość? O nie, na pewno nie zazdrość. Po prostu nie lubi z nikim się dzielić. Dzielenie się oznacza wspólnotę. Od śmierci Emily starannie tego unika.

– Doug powiedział, że co najmniej przez tydzień nie powinna chodzić na tej nodze, żeby kości prawidłowo się zrosły – odezwała się Zoe. – Przyszło mi do głowy, że gdybyś zechciał podzielić się opieką nad nią... W poniedziałek mam

noc, więc spędziłaby ją u ciebie, a na dzień przyprowadziłbyś ją do mnie. Ty śpisz w nocy, ja za dnia, a Bonnie powinna spać przez całą dobę. Nie mów, że nie będzie jej przyjemniej spać obok człowieka. Wiem, jesteś niezastąpiony, ale czy nie myślisz, że przez kilka najbliższych dni mogłabym pełnić rolę twojego zastępcy?

Nie zgadzaj się! Nie chcesz znowu czuć się zobowiązany.

Kłopot w tym, że Zoe rozumuje prawidłowo. Bonnie nie tylko ma złamaną nogę, ale też popękane żebra i jest ogólnie poobijana. Należy oszczędzać jej ruchu.

Jeżeli w ciągu dnia będzie u Zoe...

– Dołożysz mi jedną lekcję na koniec kursu – zaproponowała z uśmiechem. – Prawdę mówiąc, mnie to też wyjdzie na dobre. Pierwszy raz znalazłam się tak daleko od swoich. Tak, chciałam tu przyjechać, ale dokucza mi samotność.

Ratunku! Pierwszy raz zetknął się z takim wyznaniem. Emily nigdy by się do tego nie przyznała. Dla niej oznaczałoby to słabość.

Może jednak tak nie jest? Zoe nie sprawia wrażenia słabej. Jest bezpośrednia, szczerza i czeka na odpowiedź.

– Dzięki. – Powiedział tak, bo nie miał wyboru, a ona pokiwała głową z miną biznesmena zadowolonego, że klient zaakceptował sensowną ofertę.

– Super. Wsuniesz się pod nią?

Jak na dany znak Bonnie otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Spodziewał się zobaczyć w nich ból albo strach, ale spojrzenie Bonnie mówiło: „Widzicie, jaka jestem sprytna. Mam was dwoje. No, zamieńcie się miejscami, żebym znowu mogła się zdrzemnąć”.

Zoe podniosła się z podłogi.

– Pa, Bonnie! – szepnęła. – Szybko się kuruj. Sam, do jutra.

I już jej nie było.

Nie narzuca się, pomyślał. Przyszła w odwiedziny do Bonnie, bez zamiaru ingerowania w ich sprawę.

Będzie dobrze. Wspólnie będą opiekowali się Bonnie, a on nauczy ją pływać na desce, bo ona szanuje granice.

Kłopot w tym, że...

– Sam już nie wiem, gdzie są te granice – pożałił się Bonnie, ale ona już zasnęła.

Bonnie jest zadowolona i bezpieczna, więc i on powinien być zadowolony.

Owszem, był zadowolony, ale... nie czuł się bezpiecznie.

Perspektywa niedzieli go zatrząsała. Niesłusznie.

Czego się obawiał? Że Zoe potraktuje to jak pierwszą randkę? Pretekst, żeby do niego się zbliżyć jak już niejedna próbowała od śmierci Emily?

Ale Zoe sprawiała wrażenie niezainteresowanej. Zwłaszcza gdy powitała go na parkingu z pianką surfingową w jednej ręce, pudełkiem babeczek w drugiej i

twarzą wysmarowaną białą maścią cynkową.

Żadna z jego wcześniejszych znajomych nie pokazałaby się w takiej masce. Lepiej spalić sobie skórę na nosie, niż zamalować go na biało. Zoe było to obojętne.

– Callie pożyczyła mi swoją piankę. Kupię własną, jak już będę miała pewność, że się nie skompromituję.

Nie zwracała sobie głowy towarzyską paplaniną. Obiecał jej dwie godziny, a ona była zdecydowana wykorzystać każdą minutę.

Przez pierwszą godzinę ćwiczyli na plaży. Mówił jej, co ma robić, pomagał, korygował, pokazywał, jak utrzymać równowagę, a ona jakby go nie dostrzegała.

Był jedynie łącznikiem między jej marzeniem a celem. Bardzo chciała nauczyć się pokonywać fale.

Gdy w końcu oznajmił, że może już wejść z deską do wody, uśmiechała się od ucha do ucha. Ale nie do niego. Była w stu procentach skupiona na sobie.

Gdy udało się jej stanąć chwiejnie na desce, mając dwadzieścia centymetrów wody pod sobą, cieszyła się, jakby złapała siedmiometrową falę.

– Było super – westchnęła, gdy po dwóch godzinach zasiedli do babeczek.

– Babeczki też są super.

– Dzięki.

– Jutro wieczorem też tu będę pływał. Jak chcesz, to przyjdź – wyrwało mu się. Naprawdę to powiedział?

– Jutro mam nocny dyżur. – Pokręciła głową. – Nie mogę być zmęczona. Poza tym muszę urządzić swój pokój. Nie wyobrażasz sobie, ile mam planów. Poza tym to twój czas, twój surfing. Nie będę ci przeszkadzać. Wystarczą mi dwie godziny w niedzielę. Sam, jestem ci bezgranicznie wdzięczna za te dwie godziny.

Nim zdążył jej pomóc, wrzuciła wypożyczoną deskę na bagażnik, umocowała ją z chirurgiczną precyzją, posłała mu promienny uśmiech i odjechała.

Na plaży nagle zrobiło się pusto.

To oczywiście, pomyślał ze złością. Dlaczego patrzy za nią jak zakochany małolat?

Przed nim jeszcze kilka wolnych godzin. Jutro Bonnie wychodzi z kliniki. Być może to ostatnia szansa, żeby porządnie popływać.

Myśli o Zoe nie dawały mu spokoju. Nie musi martwić się o granice. Zoe ma wielkie plany... Surfing jest jednym z punktów na jej liście, więc wyobrażanie sobie, że i on na niej się znajduje, to czysty egocentryzm.

Albo po prostu pożądanie?

Tak, to pożądanie. Zostawiła mu pół pudełka babeczek... a on chce więcej.

Nawet jeżeli chciał ją zobaczyć w poniedziałek, okazało się to niemożliwe. On, Cade oraz Callie spędzili większą część dnia przy czteroletniej Molly, której

w trybie nagłym należało przeszczepić wadliwą tętnicę. Zabieg się powiódł, między innymi dzięki umiejętnościom Cade'a. Cały zespół dał z siebie wszystko, więc i Sam padał ze zmęczenia.

Odebrał Bonnie od weterynarza i przywiózł do domu. Rozczułała się nad sobą, wyraźnie kulejąc, ale powrót do domu, na jej własne posłanie, bardzo ją ucieszył.

Dwa razy w ciągu nocy wyniósł ją na trawnik przed szpitalem, gdzie z zadowoleniem obwąchała każdy kąt. O siódmej zaczął zbierać się do pracy, co przywitała cichym skomleniem, dobrze pamiętając, co wróży garnitur oraz krawat.

– To tylko dodatkowe dwie lekcje surfowania, ale jesteś tego warta – powiedział, zbierając jej rzeczy.

Zapukał do drzwi Zoe.

– Cześć, cieszę się, że skorzystałaś z mojej propozycji. – Uśmiechała się szeroko do Bonnie, która natychmiast wsunęła jej nos pod pachę.

Zoe już zdążyła umyć się po dyżurze i przebrać w niebieski szlafrok ze dwa razy na nią za duży. Miał wielką ochotę sprawdzić, czy zmieszczą się w nim dwie osoby.

– Przyniosłeś jej posłanie, fajnie – powiedziała Zoe, nareszcie przenosząc na niego wzrok.

– Przed chwilą ją wyprowadzałem. Będzie spała spokojnie przez kilka godzin.

– Ja i tak marnie śpię. Budzę się, żeby coś zjeść, więc jak będzie trzeba, to spokojnie z nią wyjdę. Dasz mi na wszelki wypadek numer telefonu?

– Oczywiście. – Ze zdziwieniem patrzył, jak Zoe zapisuje jego numer na ręce.

– Gotowe. Żebym tylko go nie zmyła. – Roześmiała się. – Okej, jestem pielęgniarką, więc muszę się myć. Dzisiaj dostanę nowy telefon i wtedy na stałe wpiszę cię na listę przyjaciół.

Dlaczego ta informacja tak go speszyła? Bo sugeruje, że przekroczył jakąś granicę? Bo koleżanka z pracy wpisze jego numer do swojego telefonu? Co w tym dziwnego?

– Ej, rozchmurz się. – Tym razem na szczęście nie czytała w jego myślach. – Wiem, że ciężko ci się z nią rozstawać, ale będzie w dobrych rękach. Nie pozwolę jej wejść na łóżko, żeby nie nadwerżyła nogi. A jak będzie bardzo nieszczęśliwa, ściągnę z łóżka materac i położę się obok niej. Będzie się nam słodko spało, prawda, Bonnie? Sam, będę jej doglądać, a ja nie ryzykuję.

No właśnie.

„Ja nie ryzykuję”.

Dlaczego to stwierdzenie tak go poruszyło?

Oto ma przed sobą piękną, ciepłą i mądrą kobietę, która go zapewnia, że nie ryzykuje. Poczul się dziwnie lekko.

Być może, może... sam mógłby zaryzykować?

– Idź już. – Nim się zorientował, wspięła się na palce, by pocałować go w policzek. – Idź zbawiać świat, a kobieta i pies będą pilnować domowego ogniska.

Przejęła od niego rzeczy Bonnie, uśmiechnęła się jeszcze raz, po czym zamknęła mu przed nosem drzwi.

Pochyliła się, by pocieszyć posmutniałą Bonnie. Chwilę później opierała się plecami o drzwi, jakby chciała, żeby nie otworzyły się ponownie, żeby nie wszedł przez nie Sam Webster.

Sam Webster ma dwa oblicza, pomyślała. Jedno faceta, który surfuje. Opalonego, muskularnego, o oczach koloru oceanu. Drugie kardiologa pediatry, empatycznego lekarza, najlepszego z najlepszych.

Sam Webster kardiolog to włoskie garnitury, delikatny zapach drogiego płynu po goleniu oraz piękne jedwabne krawaty. Tego poranka miał krawat w misie. Samo to niemal powaliło ją z nóg.

– Tak nie można... – Czerwona jak burak tłumaczyła się Bonnie, dając upust emocjom tłumionym, odkąd Sam zapukał do jej drzwi. – Odrabiam dziecięce fascynacje. Moje nastoletnie siostry szalały, a ja byłam na to zbyt chora. Kiedyś trzeba to nadrobić. Przełać to na doktora Sama.

Trzy głębokie oddechy. Już jej przeszło. Może jednak nie do końca?

– Bonnie, nie powinnam była go całować.

Nie, ten całus był na miejscu. Miał go zapewnić, że jego ukochany pies będzie w dobrych rękach.

Zaprowadziła Bonnie do sypialni, rozłożyła jej poślanie, po czym nakryła się kołdrą. Po nocnym dyżurze trudno zasnąć, więc nauczyła się technik relaksacyjnych. Teraz postanowiła zapoznać z nimi Bonnie.

– Wiem, że nie czujesz się u mnie zbyt pewnie i że wszystko cię boli, ale sen dobrze ci robi. Zacznij od rozprostowania wszystkich palców, napinając wszystkie mięśnie. Ale nie do bólu. Potem powiedz sobie, że każdy kolejny mięsień zasypia. Skup się tylko na palcach tylnych łap, jeden po drugim. Nie myśl o niczym innym.

Jedwabne krawaty w misie. Woda po goleniu. Zmarszczki wokół oczu i zabójczy uśmiech.

– W ten sposób nigdy nie zaśniesz – mruknęła pod adresem Bonnie, która wyraźnie okazywała, że wykład o relaksacji odnosi skutek. – Myśląc o Samie. Ale ja potrafię myśleć o nim i mimo to się zrelaksować. To jak wygrana na loterii – mruknęła do siebie bez większego przekonania. – Nie można pomarzyć?

Bonnie sapnęła, więc Zoe opuściła ramię, żeby ją pogładzić.

– Wiem, wiem. Nie daję ci zasnąć. Już się zamykam. Jeśli się postaram, potrafię być rozsądna.

Zamknęła oczy i skoncentrowała się na palcach stóp.

Jedwabne krawaty w misie...

Chyba muszę bardzo się postarać, pomyślała.

W końcu zasnęła, ale krawaty w misie i kuszący uśmiech dalej towarzyszyły jej w snach.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Że plotka napędzała szpital w Gold Coast, to mało powiedziane. Praca w stresujących warunkach, mieszkania personelu na terenie placówki, codzienny kontakt ze skrajnymi przypadkami. Pracując pod taką presją, ludzie się załamywali albo w inny sposób odreagowywali napięcie. Jednym z nich były plotki.

Gorące romanse były na porządku dziennym, ale nie aż tak częste, jak opowiadano, więc Sam nie powinien się dziwić, że po dwóch tygodniach było niemal pewne, że już przespał się z Zoe Payne i że lada moment staną na ślubnym kobiercu.

Już raz coś takiego ćwiczył z Callie. Nie przejął się tym, a ona żartowała:

– Mam opinię do cna zepsutej, więc co mi szkodzi?

Niedługo potem tematem plotek stał się ktoś inny. Więc dlaczego teraz tak go to irytuje?

Bo nie może się od niej uwolnić. A może to nieprawda? Zoe miała nocne dyżury, więc na oddziale spotykali się nader rzadko, a po pracy tylko wtedy, gdy przekazywali sobie Bonnie.

Podczas niedzielnych lekcji surfowania Zoe do tego stopnia skupiała się na nauce, że praktycznie go nie dostrzegała. Pierwszy raz miał do czynienia z kimś tak upartym i zachwyconym najmniejszymi nawet postępami.

Gdy po raz pierwszy przez dziesięć sekund udało się jej utrzymać równowagę, cieszyła się jak ze złotego medalu olimpijskiego.

– Wiem, że przede mną bardzo długa droga, ale właśnie zrobiłam pierwszy krok.

– To zdecydowanie więcej. Bardzo trudno jest utrzymać równowagę.

– Oj, tak – przyznała, wracając z deską do wody. – Stałam za blisko przodu deski? Będzie lepiej, jak stanę dalej?

Relacja uczeń-nauczyciel. Bezosobowa?

Całe szczęście, że traktuje go jak instruktora surfingu oraz pana Bonnie, bo najmniejsza sugestia z jej strony, że mógłby stać się kimś więcej...

Oparłbym się, pomyślał. Nie miał wyjścia. Już raz rzucił się w obłąd opieki nad kimś, więc drugi raz tą drogą nie pójdzie.

Pracujemy razem, uratowała mojego psa, a ja uczę ją pływać na desce. Koniec, kropka.

Fantastycznie.

Ale dwa dni później sytuacja się skomplikowała.

Stan zdrowia Ryana Tobina niepokoił Sama od miesięcy. Zaczęło się od

problemów z oddychaniem, więc Callie przepisała mu leki przeciwastmatyczne. Przy następnej wizycie chłopca wezwała Sama.

Prześwietlenie klatki piersiowej wykazało powiększenie serca oraz rozednięte płuc. Dalej było coraz gorzej. Diagnoza: kardiomiopatia rozstrzeniowa z niespecyficznym zapaleniem.

Ryan stał się częstym gościem w szpitalu. Podawano mu tlen, stosowano leki moczopędne, by usprawnić krążenie. Sam zrobił wszystko, żeby usprawnić pracę serca. Ale tym razem...

Uznał, że jedynym ratunkiem dla chłopca będzie przeszczep serca. Należało go przewieźć do placówki odpowiedzialnej za przeszczepy, jednak bardzo trudno było rozmawiać o tym z jego zrozpaczonymi rodzicami.

O północy zostawił ich przy łóżku syna.

– Proszę powiedzieć mojej mamie, co się dzieje. I żeby pojechała z Lukiem do domu – poprosił go ojciec.

Starsza pani od wielu godzin siedziała w poczekalni, dotrzymując towarzystwa Lukeowi, ośmioletniemu bratu Ryana.

Na pewno oboje są skonani, pomyślał Sam. Gdyby wiedział, że ciągle tam siedzą, już dawno poprosiłby którąś z pielęgniarek, by się nimi zaopiekowała.

Ale ktoś już się nimi zajął.

Gdy wszedł do poczekalni, starsza pani spała. Ktoś posadził ją na wózku normalnie przeznaczonym dla nieuleczalnie chorych, który rozkładał się w łóżko.

Ktoś? Zoe. Siedziała nieopodal wózka, przytulając braciszka Ryana, Luke'a.

On ma dopiero osiem lat, pomyślał Sam, nie powinien tu być.

– Próbowałam namówić babcię, żeby wróciła z Lukiem do domu – powiedziała cicho Zoe – ale się nie zgodziła. Wszyscy tak bardzo martwią się o Ryana... że nie zauważyli, że jeszcze kimś trzeba się zająć. Na szczęście na moim oddziale panuje spokój, więc towarzyszę Lukeowi. Opowiedział mi, co jest ciekawego w tym mieście. Na przykład oceanarium. Chyba się tam wybiorę.

Obudziwszy się, babcia zażądała od Sama informacji.

– Czy Ryan umrze? – wyszeptał po chwili Lukę, gdy babcia się rozplakała. Zoe przytuliła go mocniej. – Dlaczego babcia ciągle płacze?

– Hej, nic złego się nie stało – pocieszała go Zoe. – Myślę, że babcia płacze, bo jej ulżyło. Ryan musi trochę poczekać na przeszczep, ale jak już go dostanie, będzie zdrowy jak rybka. Tak jak dawniej.

– Ale przeszczepy się nie sprawdzają – chlipnęła babcia. – A nawet jak się przyjmą, to tylko na kilka miesięcy.

Luke zbladł. Sam za to uchwycił moment, w którym Zoe zdecydowała się powiedzieć prawdę.

– Bzdura. Przykro mi, ale pani wiedza jest nieaktualna. Proszę popatrzeć na mnie.

– Na panią?

– Tak, na mnie.

Zoe uniosła brzeg służbowej tuniki, po czym stanęła bokiem, żeby babcia i wnuk mogli zobaczyć długą brzydką bliznę po przeszczepie.

– W dzieciństwie przeszłam infekcję, ale w odróżnieniu od Ryana nie uszkodziła mi serca, tylko nerki. Konieczny był przeszczep. Dostałam go trzy lata temu i ciągle działa. Lekarze mówią, że będę żyła wiecznie. Uczę się pływać na desce surfingowej i mam mnóstwo planów. Kto powiedział, że przeszczepy zawsze zawodzą?

Babcia spoglądała na nią w osłupieniu, a Zoe stała z podniesioną tuniką, jakby przeczuwając, że zechcą dotknąć blizny. Luke nie mógł się powstrzymać.

– Bolało?

– Nie – odparła beztroskim tonem. – Jestem dzielna. Prawda, doktorze?

– Zoe jest taka dzielna, że pływa na desce w wodzie do bioder – odparł, rozładowując napięcie.

Nawet babcia się uśmiechnęła.

– Muszę wracać na oddział – oznajmiła Zoe i zawahała się. – Luke przez ten czas będzie mieszkał u pani?

– zwróciła się do babci.

– Tak.

Będzie skazany na przebywanie z babcią, która sprawia wrażenie bardziej skłonnej do płaczu niż odwracania uwagi małego dziecka od stresującej sytuacji.

– Luke, zabierzesz mnie w niedzielę do oceanarium?

– zapytała, a Luke gwałtownie zamrugał.

– Ja?

– Pod warunkiem, że twoja babcia wyrazi zgodę. Luke, ty mieszkasz tu od urodzenia, ale ja jestem nowa.

Przyda mi się przewodnik, ktoś, kto mi powie, gdzie się można rozerwać. Jest tu diabelski młyn? Uwielbiam diabelskie młyny.

– Stracisz lekcję surfingu – wtrącił Sam.

– Są sprawy ważniejsze. Mam teraz nocne dyżury, więc wolne mam tylko w niedzielę. Luke, zabierzesz mnie?

– Tak. W oceanarium nie ma diabelskiego młyna, ale jest niedaleko.

– Super! – ucieszyła się Zoe.

Sam nie mógł wyjść z podziwu. Zrezygnowała z niedzielnej lekcji, mimo że tak kocha surfing, bo ważniejsze jest dziecko pragnące wyrwać się z rodzinnego dramatu.

Pokazała bliznę po przeszczepie, a wiedział, że wolałby ją ukrywać.

– Mogę się do was przyłączyć? – wyrwało mu się.

Poczuł na sobie wzrok trzech osób.

– Ty? – Zoe nie ukrywała zdumienia.

– Tam są świetne zjeżdżalnie – bąknął. – A to prawie tak dobre jak surfing. Ja też przepadam za diabelskimi młynami. Callie zajmie się Bonnie.

– Fajnie – powiedział ostrożnie Luke.

Babcia podniosła się z wózka, podziękowała im, ustaliła godzinę, o której mają przyjechać po Luke'a, po czym wraz z chłopcem opuściła poczekalnię. Sam znalazł się sam na sam z Zoe.

– Dziękuję – powiedziała.

Zoe jest wspaniałomyślna, bo on niechętnie zgodził się poświęcić swój czas, a ona poświęciła dużo **więcej**.

– Za to, że w niedzielę trochę się rozerwę?

– Lubisz być sam, a to potrwa dłużej niż dwie godziny.

– Owszem, ale będę zmuszony przez cały czas zabawiać cię rozmową.

Uśmiechnęła się, lecz jej uśmiech szybko zgasł.

– Jakie Ryan ma szanse?

– Duże, pod warunkiem, że szybko znajdzie się organ do przeszczepu. Bardzo ci dziękuję za to, że zechciałaś pokazać bliznę. Babcia na pewno o tym opowie rodzicom Ryana, a ty dałaś jej argument nie do zbiccia.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Nieprawda. Nie lubisz o tym mówić.

– To co innego. Postanowiłam nie być pacjentem po przeszczepie nerki i zdecydowałam się wykorzystać to doświadczenie do pokazania innym, że po drugiej stronie też jest życie.

– Czy to znaczy, że w razie konieczności będę mógł cię wykorzystać?

– Sama zdecyduję, komu i kiedy. – Dumnie uniosła głowę, a on się uśmiechnął.

Nie mógł się powstrzymać, by nie pogłodzić jej po policzku. Nie powinien jej dotykać. Jest głównym kardiologiem, a ona pielęgniarką.

Ale to nie pielęgniarka. To jest Zoe.

Rzuciła mu pytające spojrzenie.

O co pyta? Wiesz, nie udawaj.

Pocałujesz mnie? Nie zastanawiał się. Przysięgał sobie, że nie dotknie innej kobiety, że już nigdy...

Tak było, dopóki nie poznał Zoe, przeszło mu przez myśl w chwili jasności. Te chwile kurczyły się z każdą sekundą.

Przytulił ją, a ona przyłgnęła do niego całym ciałem i nic, nic nie było dla niego ważniejsze od tej kobiety.

Tymczasem od drzwi rozległo się kasznięcie. Szeroko się uśmiechając, pielęgniarka kaszlnęła głośniej.

– Hm, Zoe, musimy rozdać leki – powiedziała, gdy od siebie odskoczyli. – Rozdałabym je sama, ale procedury wymagają drugiej osoby, chyba że jest reanimacja albo zapanuje ogólny chaos, ale nie wydaje mi się, żeby to, co

robicie, podpadało pod którąś z tych kategorii.

Zoe zaczerwieniła się, ale mimo to parsknęła śmiechem.

– Miałam kłopot z oddychaniem – wyjaśniła. – Czy to podpada pod reanimację?

– Podać ci tlen? – zapytała z szerokim uśmiechem pielęgniarka. – Mam zadzwonić na reanimację? Defibrylator i te sprawy?

– Mam wrażenie – zauważyła Zoe ze stoickim spokojem, nie odrywając wzroku od Sama – że napięcie elektryczne jest tu wystarczająco wysokie. Dziękuję, doktorze, za uzdrawiający pocałunek. Spotkamy się w niedzielę na kolejce górskiej. To będzie szalona jazda.

Gdy biegła z koleżanką na oddział, słyszał ich chichot.

Może on podchodzi do tego zbyt poważnie?

Wcale nie chciał jej całować ani robić kolejnego kroku, ale spojrzenie Zoe mówiło, że można.

Pocałuj i odejź. Baw się dobrze.

Zabawa? To nie dla niego.

Tak, śmierć Emili położyła się cieniem na jego życiu. Od tej pory się broni.

Zoe jest po przeszczepie, Zoe chce cieszyć się życiem.

Gdy go całowała, poczuł, że... jego życie może się zmienić, ale odeszła, śmiejąc się.

Może jednak jego życie się zmieniło? Rozejrzał się, po czym się uśmiechnął. Życie jest w porządku. Ma Bonnie i najlepszą pracę pod słońcem.

W niedzielę zabierze Zoe do oceanarium.

Wracając do swojego mieszkania, natknął się na dwóch kolegów. Po ich uśmiechach zorientował się, że już cały szpital wie, co zaszło w poczekalni oddziału kardiologicznego.

Gwiżdżę na to! Idę z Zoe do oceanarium.

To byt bardzo interesujący tydzień. Zoe została oficjalnie obwołana Najgorętszym Tematem Plotek i prawdę mówiąc, bardzo ją to cieszyło.

Kiedyś wyczytała, że najszcześniejsi są ci, którzy mogą powiedzieć o sobie jak najwięcej: jestem córką| jestem matką, jestem nauczycielką, malarką, alpinistką, surferką i tak dalej. Ona całymi latami była jedynie córką, pacjentką po przeszczepie nerki oraz osłanianą przed wszystkim narzeczoną.

Za to teraz... Jestem pielęgniarką, uczę się pływać na desce, opiekuję się Bonnie oraz stanowią część Najgorętszego Tematu Plotek w szpitalu.

Fajne uczucie. Jest postrzegana jako... pociągająca? Dean nie uważał jej za seksowną. Nikt z przyjaciół tak jej nie traktował. Jak mogła być seksowna, będąc naszą biedną Zoe, z którą należy obchodzić się jak z jajkiem? Za to teraz... Pociągająca... Cudowne uczucie.

Ale to minie. Szpital weźmie na języki kogoś innego. Pojadą z Lukiem do

oceanarium, a potem wróć do lekcji surfingu. Przestanie być potrzebna Bonnie, bo psina błyskawicznie zdrowieje. I wówczas życie wróci na właściwe tory.

Chciała powiedzieć Samowi, żeby się nie przejmował, przeczekał, aż plotki ucichną, ale jej unikał.

Jest zażenowany? Wstydzi się?

No cóż, to on ją pocałował, więc to jego problem. Ona nie będzie się zamartwiać.

To był cudowny pocałunek. Dzięki niemu poczuła się jak nigdy przedtem. Dzięki niemu mogła też dopisać do listy swoich atrybutów: jestem ciacho.

W niedzielę o dziesiątej mieli odebrać Luke'a.

Sam obudził się o szóstej, mimo że nareszcie miał okazję porządnie się wyspać, zwłaszcza że na oddziale nie było pacjentów. Taka sytuacja miała miejsce dopiero drugi raz, odkąd zaczął tam pracować.

Nieopodal jego łóżka słodko pochrapywała Bonnie. Do opieki nad nią na czas wyprawy do oceanarium zgłosiło się aż troje ochotników.

O dziesiątej. To jeszcze cztery godziny. Jest czas popływać, by oprzytomnieć i zażyć trochę samotności.

Gdy podnosił się z łóżka, Bonnie otworzyła jedno oko. Dwa tygodnie wcześniej już by szalała pod drzwiami, by wyjść razem z nim, ale miała swój rozum, uważała, że z powodu złamanej nogi coś się jej od życia należy.

Na przykład obecność Zoe?

Właśnie dlatego musiał iść na deskę, żeby przygotować się mentalnie na cały dzień z Zoe.

Wyprowadził Bonnie na krótki spacer, złapał dietetyczny batonik oraz napój energetyczny i ruszył do windy. Ale odezwało się sumienie. Rozciągliwe jak guma nie pozwoliło mu zjechać na parking.

Zoe zrezygnowała z niedzielnej lekcji, by zabrać Luke'a do oceanarium, by rozerwać dzieciaka w drama tycznej sytuacji rodzinnej.

– Zlikwidować sumienie! – warknął pod nosem, po czym dał się ponieść nogom pod drzwi Zoe.

Zapukał bardzo delikatnie, w nadziei że jej nie obudzi. Nic z tego. Otworzyła mu zaspana, w różowej koszuli nocnej i potargana, ale na jego widok uśmiechnęła się tak miękko... że jakiś wewnętrzny głos nakazywał mu wziąć nogi za pas. Za późno.

– Zrezygnowałaś z dzisiejszej lekcji – mruknął gderliwym tonem. – Pomyślałem... Idę teraz na deskę... Jak chcesz...

– Mogę? – Rozpromieniła się. – Sam, jesteś cudowny. Dasz mi dwie minuty? Włożyłam grzanki do tosterka. Lubisz konfitury domowej roboty? Produkcji mojej mamy.

Chwilę później siedział przy stole, zajadając się grzankami, podczas gdy ona

ubierała się w pośpiechu Czuł się dziwnie swojsko, zanurzony w atmosferze, któ' rej nie potrafił opisać...

– Gdzie Bonnie? – zainteresowała się, skończywszy grzanekę. Zlizła z palca strużkę masła, a on...

Gdzie Bonnie?

– Jeszcze śpi. Potem zajrzy do niej Callie.

– Chcesz zobaczyć, co dla niej kupiłam, jak już będzie mogła chodzić na plażę?

Nie czekając na odpowiedź, wyciągnęła z szafy okazały karton, w którym znajdowało się składane legowisko dla psa oraz sześć wielobarwnych tybetańskich chorągiewek modlitewnych.

– Wiem, że to więcej do taszczenia na plażę, ale już sprawdziłam, że Bonnie akceptuje to legowisko. Widzisz te haczyki? Są po to, żeby w słoneczny dzień rozpiąć nad nią daszek. Sprytne, nie?

– Bardzo sprytne – odparł bez entuzjazmu.

– Uważasz, że się wtrącam? – zaniepokoiła się. – Nie musisz z tego korzystać, ale pomyślałam... że w ten sposób będzie bezpieczna, a ty będziesz mógł robić to, co lubisz najbardziej.

Bez wątpienia.

Rozważał w myślach jej słowa. Nagle załata go tak wielka fala tęsknoty, że aż zamknął oczy.

Pokochać tę kobietę... i ją chronić...

– Jesteś gotowy czy chcesz jeszcze jedną grzanekę?

– Jestem gotowy.

Na pewno?

Obserwując jej zmagania z deską oraz jej radość **7**. najmniejszych osiągnięć, zauważył, że coraz częściej odtrąca jego pomoc.

– Ja sama. Potrafię. Nie pchaj deski, sama sobie poradzę. Uch...!

Wyciągał ją za ręce, a ona pluła wodą, krztusiła się, Jednocześnie zataczając się ze śmiechu. Żeby jej nie ograniczać, mógł tylko zabrać ręce i wykonywać jej polecenia.

Dwa razy udało się im razem złapać niewielką falę i dać się jej ponieść. Radosny krzyk Zoe było słychać na drugim końcu plaży. Podpłynął do nich jeden z surferów, który już zamierzał zejść z plaży, ale przystanął, by przyjrzeć się Zoe.

Rzucił Samowi spojrzenie pełne zawiści.

– Jak na nią patrzę, to żałuję, że nie jestem instruktorem – powiedział na odchodnym.

Sam pękał z dumy.

– Chyba nieźle sobie radzę – zauważyła Zoe, podchodząc do następnej fali. –

Nawet mój instruktor się uśmiecha.

– Musisz jeszcze dużo się nauczyć – ostudził jej zapał.

– Wiem, ale nie masz pojęcia, jaka to dla mnie radość.

Obserwując ją, pomyślał, że Zoe od najmłodszych lat żyła w cieniu śmierci. Teraz przyszłość stoi przed nią otworem, więc cieszy się każdym dniem.

Przyszłość...

Dziwnym zbiegiem okoliczności poczucie osamotnienia, smutku i poczucia winy nękające go od śmierci Emily nieco zelżało.

Zoe dostała nowe życie i czerpie z niego pełnymi garściami. Pokazuje mu, jak żyć.

Jako kardiolog codziennie miał do czynienia z dziećmi w szponach śmierci, ale one niczego go nie nauczyły.

Zoe jest... wyjątkowa.

Zoe jest sobą.

Drugie śniadanie, hamburgery z jajecznicą na boczku, zjedli przed plażową budką z kanapkami, opędzając się przed mewami czyhającymi na każdy okrucuch.

Zoe odrywała po kawałku bułki i rzucała go tak, żeby trafił się mewie z jedną nogą. W końcu się udało: jednonoga mewa chwyciła zdobycz i odleciała... w locie ujawniając drugą nogę.

– Oszukanica! – Zoe parsknęła śmiechem. – Kto by podejrzewał ptaka o takie aktorstwo...

Sam miał ochotę... miał ochotę...

– Co chcesz teraz robić? – zapytała.

– Pojechać po Luke'a?

– Nie to mam na myśli. – Uśmiechnęła się, wskazując na ocean, mewy i surferów. – To jedno z moich marzeń. Mam ich tyle, że boję się, że nie zdążę.

– Na przykład?

– Na przykład podróż do Nepalu. Chciałabym się nauczyć robić lody z mango, tańczyć jive'a. Tyle lat nic nie było mi wolno, że ta lista jest bardzo długa. Nawet lody z mango były zakazane... Mama panicznie bała się owoców tropikalnych, jak nabawiłam się infekcji po zjedzeniu papai. Miałam tysiące ograniczeń, więc teraz moja lista nie ma końca. Co jest na pierwszym miejscu na twojej liście?

Siedzieć w porannym słońcu, jedząc z tobą hamburgery.

Co jeszcze? Nic nie przychodziło mu do głowy. Od śmierci Emily żył z dnia na dzień.

Kiedyś miał różne marzenia, ale umarły wraz z Emily.

– Uratować jeszcze kilka maluchów.

Pokiwała głową.

– Tego ci życzę. – Uniosła wyżej szklankę z sokiem. – Ale musi być coś



więcej. Nie chciałbyś... nauczyć się rozmnażać rośliny mięsożerne? Czy wiesz, że *Nepenthes rajah* chwytą nawet małe ssaki? Myślę, że gdyby człowiek się postarał, to mógłby wyhodować okaz dzbanecznika, który pożerałby inspektorów podatkowych. Chwilowo nie mogę się tym zająć, ale ty byś mógł. Powinieneś też uważać na Bonnie.

– Dlaczego miałbym hodować takie drapieżne rośliny?

– Bo jeszcze tego nie robiłeś. Uważasz, że to nie po wód? Można też robić na drutach pokrowce na termofory. To dobre zajęcie, jak nie ma fali.

– Jak nie ma fali, więcej czasu spędzam w szpitalu.

– Bo zapominasz o Emily tylko wtedy, kiedy pracujesz albo pływasz?

Zesztywniał. Jeszcze nikt tak jasno tego nie ujął. Ale Zoe ani trochę się nie spieszyła.

– Przepraszam – wcale nie była skruszona – ale... to życie wymusiło na mnie taką bezpośredniość. W moim otoczeniu nie mówiło się, że mogę umrzeć, więc pewnie dlatego mam w nosie konwenanse. Niewykluczone że umrę. – Z zachwytem patrzyła na fale. – Ale odejdę robiąc coś z mojej listy marzeń.

– Chcesz umrzeć na desce surfingowej? – wykrztusił

– Chyba żartujesz! Surfing to punkt pierwszy. Mówię o tym, jak dotrę do końca listy. Moim zdaniem przede mną jeszcze całe lata na realizację marzeń. Może nawet siedemdziesiąt. Ale... jak to możliwe, że ty masz tylko dwa marzenia?

– Bo tak mi się podoba.

– Naprawdę? – Wstała, rzucając resztę bułki mewom na pożarcie. – Myślę... – Zawahała się. – Nie, przepraszam, to nie moja sprawa. To dlatego, że zerwałam ze wszystkimi ograniczeniami i jestem taka szczęśliwa, że chciałabym, żeby inni też się od nich uwolnili.

– Mnie nic nie ogranicza.

– Na pewno? – Jej ton złagodniał. – Myślę, że tak nie jest, ale to nie mój problem. Jedźmy po Luke a.

Ograniczenia są mi potrzebne, pomyślał, żeby mógł się izolować. Izolacja: taki mam plan na przyszłość i nie zamierzam go zmieniać.

Ograniczenia?

Czy potrafi je wzmocnić?

Potem nie było czasu na introspekcję, tym bardziej że Zoe i Luke mieli w nosie jego rozterki.

Oceanarium. Ryby, delfiny, manty, pingwiny... Zjeżdżalnie, zjeżdżalnie i jeszcze raz zjeżdżalnie. Luke odżył, znowu stał się małym chłopcem, który biega, krzyczy z radości, błaga o kolejny zjazd i kolejny rekordowy plusk.

Razem z Zoe karmił manty, zaśmiewając się, naśladowali chód pingwinów, weszli po pas do wody w basenie delfinów, żeby pogłaskać jednego z nich. Nikt

Luke – 'a nie ponaglał, nawet trener delfinów, jakby wyczuł, że tego właśnie chłopcu potrzeba najbardziej.

Sam obserwował, jak Zoe za wszelką cenę stara się, by dla malca ta wyprawa stała się przygodą życia. Sama też z każdej atrakcji czerpała ogromną radość.

Pomyślał...

Musi przestać myśleć.

– Musimy jeszcze przejechać się na diabelskim młynie – zauważyła Zoe, gdy Sam spojrział na zegarek, po czym orzekł, że Luke już powinien wracać do babci.

– Czy wie pan, którędy do diabelskiego młyna? – zapytała starsza pani, która wraz z mężem przyglądała się baraszkującym delfinom.

Sam już wcześniej zauważył tę parę, ale zaniepokoił go świszczący oddech mężczyzny. Kobieta nie przepuściła żadnej okazji, ale jej małżonek włókł się za nią wyraźnie zmęczony.

– Oboje jesteśmy trochę przeziębieni – wyjaśniła, pokaślując. – Przyjechalśmy z Perth i to jest nasz ostatni dzień w Gold Coast, a ja chciałabym zobaczyć wszystko, co tu jest do obejrzenia, i jak pani, młoda damo, muszę przejechać się na diabelskim młynie.

– Jeden diabelski młyn jest na plaży – poinformował ją Luke. – Jest jeszcze jeden, wielki, ale daleko stąd, i wszystkie wagoniki są zamknięte. Ten tutaj przyjechał z cyrkiem. Wygląda super.

– Jedźmy tam – zdecydowała Zoe. – To będzie ostatni punkt dzisiejszego programu.

– Kurczę... – westchnął Luke.

To samo pomyślał Sam.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zabrali ze sobą Rega i Marjory, swoich nowych znajomych.

– To będzie piękne zwieńczenie naszych wakacji. – Marjory zaniósła się kaszlem. – Już się cieszę na te widoki. Z jednej strony ocean, z drugiej góry. A ty, Reg?

– Uhm.

Spojrzawszy na niego, Sam zdecydował się zaingerować.

– Radziłbym posiedzieć na ławce. Wygląda pan na bardzo zmęczonego.

– Reg wcale nie jest zmęczony – obruszyła się Marjory. – To ostatnia atrakcja. Wasz synek też jest zmęczony, a się nie poddaje.

To prawda, Luke ledwie trzymał się na nogach, ale był zachwycony, podczas gdy Reg sprawiał wrażenie skrajnie wyczerpanego.

Sam się zdekoncentrował.

– Luka nie jest naszym synem – wyjaśniła Zoe, ale Sam wyczuł nutę żalu w jej głosie.

Żal? Rodzina. Rodzina figuruje na jej liście?

Luke trzymał Zoe za rękę, a ona jego, Sama. Wyglądali... okej, jak rodzina.

Cudowny dzień dobiegał końca, dzień jak z dziewczęcych marzeń.

Przeprowadziła się do Gold Coast, żeby wyzwolić się z pęt opiekuńczości. Nie spuszczano jej z oka, odkąd zachorowała. Miała tego dosyć. Zerwanie z Deanem przyszło jej bez trudu, ponieważ zdała sobie sprawę, że jest dla niego tylko kimś, kogo on pragnie strzec. Jemu też przydałaby się odrobina szaleństwa.

Szaleństwo.

Siedzi w gondoli, patrzy na Sama i czuje, jak dreszcz przebiega jej po plecach. Czy za jej sprawą jego też przeszywają ciarki?

Czy to jej wybujała wyobraźnia, czy może zwyczajne chciejstwo?

O nie. To, jak od samego rana na nią patrzy, jak zadrzał, gdy niechący dotknęła jego ramienia...

Opuściła Adelaide w pogoni za silnymi emocjami, a teraz ma przed sobą odpowiedni obiekt. Więc gdyby miał ochotę...

Nie miałabym nic przeciwko temu, pomyślała, przytulając Luke'a, bo to bezpieczniejsze niż rzucanie się na drugą stronę gondoli, by paść w ramiona mężczyzny, który pożera ją wzrokiem...

Była pewna, że to tęsknota.

Życie jest emocjonujące, pomyślała. A Gold Coast to najlepsze miejsce, żeby żyć. Morze i góry jak z marzeń oraz facet jak z marzeń.

Chyba powinna się zastanowić, czy nie warto się zakochać.

Sam Webster, kardiolog dziecięcy, surfer i samotnik, poczuł, że może mu zabraknąć sił, by zachować pęta.

To pożądanie, pomyślał, gdy gondola znalazła się w najwyższym położeniu, skąd rozciągał się bajkowy widok, ale jego bardziej interesowało to, co miał przed sobą.

Jakimś sposobem Zoe udało się sforsować jego bariery ochronne, sprawić, że zwątpił w swój plan izolacji doskonałej.

Zoe szepcze coś Luke'owi, a on się śmieje. Podniosła wzrok i... się zaczerwieniła.

Jaka ona jest cudowna.

– Mam na nosie watę cukrową? – zapytała. – Luke, Sam się na mnie gapi. Mam na nosie watę?

– Tylko piegi – odparł Luke. – Gapi się na ciebie, bo jesteś ładna.

– Coś ty? Ty też tak uważasz? – Przygarnęła go do siebie. – Masz dziewczynę?

– Nie. To głupie. Ale ty byś mogła być dziewczyną doktora Webstera.

– Doktor Webster ma Bonnie. Znasz ją?

– Przyszła do Ryana, jak pierwszy raz leżał w szpitalu. Bonnie jest fajna, ale ty jesteś fajniejsza.

Trudna sprawa, pomyślał Sam. Kto jest fajniejszy? Bonnie czy Zoe?

Podobno miłość nie zna granic... Gdzieś to przeczytał, ale wtedy w to nie wierzył, za to teraz...

Ogarnęły go wątpliwości. Czy można temu się oprzeć?

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk.

– Proszę usiąść, proszę usiąść! – ryczał głos z megafonu.

Diabelski młyn stanął w miejscu. W gondoli nad nimi też ktoś krzyczał.

– Umarł! Nie oddycha! Reg! Zwieźcie nas na dół! Piękny dzień nad morzem dobiegał końca, więc na diabelskim młynie było już mało chętnych.

Dwie gondole wyżej Marjory wypięła się z uprzęży i niebezpiecznie wychylona wołała do obsługi na ziemi:

– Zwieźcie nas! On nie oddycha!

Lada moment wypadnie, pomyślał Sam.

– Proszę usiąść i zapiąć uprzęż! Nie uruchomię koła, dopóki pani nie usiądzie. Ale Marjory nie słuchała.

– On umiera! Nie żyje!

Sam się domyślił, że kobieta nie słyszy.

– Atak serca? – szepnęła Zoe, przytulając Luke'a. Sam tymczasem analizował sytuację: Reg jest po pięćdziesiątce, lekko otyły, przeziębiony...

Operator ponowił apel do Marjory, ale bez skutku. Jest w histerii i niczego nie

zapnie, uznał Sam.

– Opiekuj się Lukiem – powiedział, przerzucając się na dach gondoli, nim Zoe zdążyła zareagować.

– Sam... – Zbladła.

– W poprzednim życiu byłem małpą. – Wychylił się, by posłać jej szeroki uśmiech. – Luke, trzymaj się Zoe.

Ona trochę się boi, ale tu jest jak w parku linowym na szkolnym placu zabaw.

Boże... Sam robi to z taką łatwością. Ja nawet na ziemi bym tak nie potrafiła.

– Proszę usiąść! – krzyczał bezradnie operator.

– Zwinny – odezwał się z uznaniem Luke. – Wiem od taty, że uratował Ryanowi życie. Teraz znowu kogoś ratuje.

Gdy Sam wspiał się do gondoli Marjory i Rega, błyskawicznie zmusił starszą panią, by usiadła.

– Jak pani nie usiadzie, nie zbadam Rega – zagroził jej. – Proszę się nie ruszać.

W końcu Marjory zamilkła.

Sam również. Ukląkł, więc stał się niewidoczny dla gapiów.

Zoe wstrzymała oddech. Tak mocno ścisnęła rękę Luke'a, że aż zapiszczała. Uśmiechnęła się zawstydzona i zwolniła uścisk. Tylko trochę.

– Możemy zjeżdżać! – krzyknął Sam do operatora.

– Uprzeże zapięte?

W odpowiedzi cały świat usłyszał, gdzie Sam ma jego uprzeże.

– Włączaj. Biorę na siebie całą odpowiedzialność. Włączaj!

Diabelski młyn drgnął.

– Luke, jak już znajdziemy się na dole, będę musiała Samowi pomóc. – Nadal nie wiedziała, co się stało, ale podobnie jak Sam od początku podejrzewała zatrzymanie akcji serca.

– Wiem. Jesteś pielęgniarką, a Sam lekarzem. Będę grzeczny.

– Ty zawsze jesteś greczny. Myślę, że w przyszłą niedzielę zorganizujemy coś, co pozwoli ci być bardzo, bardzo niegrzecznym chłopcem. Co byś powiedział na elektryczne samochodziki? Ze wszystkimi będziemy się zderzać.

– Naprawdę?

– Opłaca się być grzecznym.

– Gdy gondola Rega znalazła się na dole, pomocnik operatora pomógł Samowi go wynieść, a następnie wysiąść Marjory. Potem otworzył gondolę Zoe z przeciwnej strony, ale ona pokręciła głową.

– Jestem pielęgniarką, a on lekarzem. Stanowimy zespół.

Pomocnik posłusznie otworzył gondolę z drugiej strony.

Marjory, kiwając się, siedziała na ziemi.

– Będę grzeczny i nigdzie nie odejdę – oznajmił dzielnie Luke, puszczając dłoń Zoe, gdy posadziła go obok Marjory.

– Czy ktoś wezwał karetkę? – zapytała.

– Tak – odparł operator. – Joe pobiegł po zestaw pierwszej pomocy.

Sam przystąpił do resuscytacji krążeniowo- oddechowej. Masaż serca. Energicznie uciskał klatkę piersiową. Raz, dwa trzy... piętnaście. Wydech.

Przyklękła przy nich.

– Będę oddychać.

– Nie masz maski – wysapał, czując efekt wspinaczki po diabelskim młynie.

Jeszcze w gondoli musiał odpowiednio ułożyć Rega, oczyścić mu drogi oddechowe, a potem wynieść na ziemię, przez cały czas go reanimując.

– Powiedz to komu innemu. – Wzruszyła ramionami, po czym pochyliła się nad Regiem.

Chwilę później usłyszała trzask pękającego żebra.

– Oddychaj, kurczę, oddychaj... – powtarzał Sam, zwracając się do Rega.

Na razie to Zoe za niego oddychała.

– Przyda się defibrylator? – zapytał tonem niemal przeproszającym pomocnik operatora.

Sam podniósł na niego wzrok.

Tak! Przenośny defibrylator, coraz częściej na wyposażeniu w miejscach imprez publicznych.

I maski.

Nie przerywając oddychania, Zoe nałożyła Regowi maskę, podczas gdy Sam przygotowywał defibrylator.

– Trzy, dwa, jeden.... – Na tę chwilę się odsunęła, po czym wróciła do oddychania.

Nic.

– Trzy, dwa, jeden...

Nareszcie. Klatka piersiowa Rega drgnęła.

– Oddychaj... – mruknął Sam. – Kurczę, żyj! – Dotknął ramienia Zoe. – Teraz jego kolej.

Będzie oddychał? Niemal sama zapomniała o oddychaniu, wpatrując się w Rega.

Wiedziała, że reanimacja rzadko przynosi oczekiwany efekt. W rzeczywistości zatrzymanie akcji serca prawie zawsze kończy się zgonem. To dlatego w ramach programu studiów medycznych uczy się studentów, by nie oczekiwali zbyt wiele, by przyjęli do wiadomości, że przyczyną zgonu nie jest brak doświadczenia.

Zrobili wszystko, co było w ich mocy. Teraz potrzebny był łut szczęścia. Proszę...

Jeden oddech... drugi... trzeci...

Na policzki Rega wypełził blady róż.

W końcu przyjechała karetka.

Ratownicy, tlen, adrenalina. To wszystko sprawiło, że Zoe stała się zbędna.

Mogła wrócić do Marjory i Luke'a.

– Oddycha – poinformowała ich. – Reg oddycha. Marjory, kryzys jeszcze nie minął, ale Reg ma duże szanse. – Nie pozostało jej nic innego, jak przygarnąć do siebie przerażoną kobietę i wstrząśniętego chłopca.

Ze względu na stan Rega Sam towarzyszył mu w karetce. Jego rola mogła się skończyć w chwili, gdy pacjent znajdzie się w szpitalu na oddziale reanimacyjnym i otrzyma leki zmniejszające krzepliwość krwi.

– Jedź – powiedziała Zoe, chwytając kluczyki do jego samochodu. – Odwiozę Luke'a do domu.

– Ale...

– Uważasz, że nie potrafię prowadzić jeepa?

– Jak potrafisz jeździć swoim autem, pojedziesz każdym innym.

Pod wpływem impulsu porwał ją w ramiona i pocałował. Mocno. Potem wziął Luke'a na ręce i go przytulił. Na więcej nie było czasu.

Przyjechały dwie karetki. Zwyczajna i reanimacyjna, więc w jednej znalazło się miejsce dla Sama, w drugiej dla zapłakanej Marjory.

– Dołączę do was w szpitalu – powiedziała Zoe, gdy odjeżdżali.

W tej samej chwili Luke pociągnął Marjory za rękaw.

– Doktor Webster go wyleczy – zapewnił ją. – On potrafi. On jest wielki.

Marjory chlipnęła, blado się uśmiechając.

– Sam jest wielki, prawda? – upewniał się Luke, gdy już wsiadł z Zoe do jeepa.

– Hm... oczywiście.

– Powiedział, że mogę mówić mu po imieniu, ale dla mnie zawsze będzie doktorem Websterem. Myślisz, że jak dorosnę, to też będę mógł zostać lekarzem?

– Na pewno.

– Bardzo szybko wdrapał się na diabelskie koło.

– Nie wszyscy lekarze muszą to robić.

– Wiem, ale doktor Webster potrafi i ja też się nauczę. On jest super.

Pomyślała o tym, jak Sam ją pocałował. Ciągle miała w ustach smak tego pocałunku.

Tak, doktor Webster jest super.

Przyczyną zaskabnięcia Rega okazała się choroba niedokrwienna serca, a w związku z tym należało mu założyć stent. Zabieg wyznaczono na następny dzień.

Sam musiał się zająć Marjory... oraz czterema młodszymi jej kopiami, które błyskawicznie przyleciały z Ptrth. Reg miał cztery córki i każda z nich wymagała zapewnień, że ojciec przeżyje.

Były przerażone. Samowi stanął przed oczami cichy potulny Reg zwiedzający oceanarium. Zapewne był najcichszym członkiem tej rodziny i trzymał się w cieniu, podczas gdy jego kobiety rządziły.

Zdominowały go, pomyślał Sam, i dopiero teraz do nich dotarło, że ich mąż i ojciec nie jest niezniszczalny.

Być może, gdy dzięki stentowi stanie na nogi, nareszcie zostanie otoczony z ich strony zasłużoną troską. Czy go to ucieszy?

Miłość jest dziwna, pomyślał, opuściwszy oddział. Gdy wysiadł z windy, stopy nie poniosły go w prawo, jak powinny, a w lewo, pod drzwi Zoe.

Na jej widok w niebieskim płaszczu kąpielowym... przestał myśleć. Nawet nie mógł, bo Zoe zarzuciła mu ręce na szyję, więc nie pozostało mu nic innego, jak ująć jej twarz w dłonie, by ją pocałować.

Jakby po prostu wrócił do domu.

Trzymając ją w objęciach, poczuł, że... że opadają z niego pęta?

Że nie musi się kontrolować, że błedną lata narzuconej samodyscypliny, lata samotności. Ogarnęło go uczucie ogromnej ulgi, coś, co wcześniej wydawało się niemożliwe.

Bratnia dusza.

Zawsze był cynikiem. Nawet gdy z Emily postanowili się pobrać, potraktował to jako krok sensowny, praktyczny. Przyjaźnili się, pracowali razem, sypiali z sobą, ale prawdziwej więzi nie było.

Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego braku, bo go nie odczuwał. Do teraz.

Stali na korytarzu obojętni na resztę świata, bo dla niego liczyło się tylko to, że się obejmują, że trzyma w ramionach kobietę, która chce na zawsze z nim zostać.

Ten pocałunek... ciepło bijące od niej... wszechogarniające pożądanie...

Zoe. Jego serce.

Stary, jesteś kardiologiem i wiesz, że serce składa się z komórek, mięśni oraz naczyń krwionośnych. Serce można nawet przeszczepić.

Ale w tej chwili nie był kardiologiem, a mężczyzną, który pożąda kobiety.

Albo godzi się, by to ona go pożądała.

– Wejdiesz?

Wiedział, o co Zoe pyta, miał świadomość, co chce mu dać.

– Tak... Jeżeli mnie wpuścisz.

– Bonnie zajęła łóżko.

– Niech nie przesadza z tym chorowaniem. – Pogładził ją po włosach. – Procedury medyczne nakazują nagłym przypadkom przydzielić najlepsze łóżko. Nie uważasz, że jesteśmy nagłym przypadkiem?



Roześmiała się cicho.

– Racja, doktorze – odparła uwodzicielskim tonem. – W pełni się z panem zgadzam.

Nim otworzył oczy, zorientował się, że obejmuje wtuloną w niego Zoe. Dziwne doznanie.

Seks z Emily był fantastyczny, ale zaraz potem Emily odsuwała się na swoją połowę łóżka, w ten sposób narzucając granice. Nigdy nie udało mu się ich przekroczyć, bo Emily nie znosiła, gdy ktoś ograniczał jej niezależność. Przez nią zginęła.

Nieraz zadawał sobie pytanie, czy gdyby wtedy nie powiedział, że tego dnia fale są zbyt niebezpieczne, wypłynęłyby tak daleko? Nękało go to, bo było bardzo prawdopodobne, że nie zrobiłaby tego.

Nie potrafił jej chronić. Ilekroć próbował poskromić jej najbardziej szalone zachcianki, wpadała w furję. I to doprowadziło do tragedii.

Tym razem trzymał w ramionach przeciwieństwo Emily, kobietę, która zaprosiła go do swojego łóżka i z radością mu się oddała. Nawet teraz, przez sen.

Zoe. Bezcenny dar.

Kobieta do kochania, kobieta, którą do końca swoich dni mógłby wielbić i chronić.

Nie chciała się budzić.

Odkąd stwierdzono u niej nieuleczalną chorobę nerek, uczyła się niczego nie chcieć. Nie pragnęła zdrowia, jakim cieszyły się inne dzieci, nie pragnęła ich wolności ani tego, co czekało je w dorosłym życiu.

Ale teraz...

Teraz była zdrowa, wolna, a przed nią otwierała się przyszłość. W ciągu kilku tygodni to wszystko skupiło się na jednym mężczyźnie. Na Samie Websterze.

Drepczy go przeszłość, pomyślała, napawając się jego ciepłem. I miłością.

Była pewna, że to miłość. Czowała to każdym nerwem, ale i widziała w jego oczach.

Doskonały materiał na bohatera. Ogorzały od słońca surfer i ceniony kardiolog. Facet, o jakim marzą kobiety. Szpitalna plotka niosła, że już niejedna próbowała go usidlić. Ale on stracił Emily, dzięki czemu w przewrotny sposób upodobił się do Zoe.

Większość lekarzy ma na co dzień do czynienia z życiem i śmiercią, ale to ich nie uczy tego, czego ona się nauczyła: że nie ma czegoś takiego jak indywidualna obietnica życia, że życie można stracić w każdej chwili, że trzeba żyć tu i teraz.

Strata narzeczonej też może to człowiekowi uświadomić, pomyślała. I pewnie

stąd to natychmiastowe poczucie bliskości dusz.

Niewykluczone też, że nie da się tego wytłumaczyć niczym, bo to... magia. Tak czy owak, to jej odpowiada.

Na razie? Może nie. Ale wolno pomarzyć.

A gdyby jego marzenia stały się jej marzeniami?

To dopiero początek. Zrobiła pierwszy krok, uwalniając się od rodziny, by pokazać, że jest zdrowa, niezależna i wolna. Drugi krok to zaoszczędzić na podróże. W Himalaje. Nie, wspinaczka nie stanie się jej sposobem na życie. Zadowolili się trekkingiem w Nepalu.

Lista jej marzeń jest długa. Z całą powagą wspomniała o niej Samowi.

Nauczyć się tańczyć tango i jive'a.

Poczuła, że się poruszył. Zakotłowała biodrami...

– Tańczysz tango? – zapytała.

– Hm... w tej chwili?

Odwróciła się twarzą do niego.

– Zapomniałam o róży w zębach – wyznała. – Ale umówmy się...

– Nie.

– Odważyłbyś się pójść na lekcje tanga?

– Być może – odparł ostrożnie, a ona uśmiechnęła się jak kot, który opił się śmietanki, po czym mocniej do niego przyłgnęła.

Sam Webster. On się nie wiąże. W odróżnieniu od Deana, który chciał spędzić resztę życia w ich rodzinnym mieście, spłacać ich hipotekę, uprawiać ogród i wychowywać ich dwoje dzieci... No, chyba jednak nie, bo nie miał pewności, czy ona z powodu przeszczepu nerki może myśleć o macierzyństwie, poza tym nie powinna kopać w ogrodzie z powodu zarazków, ale może w rękawiczkach...

– Zoe, w niedzielę szykuje się ślub – przemówił Sam, a ona zdrętwiała, bo myślami była bardzo, bardzo daleko, w innym wymiarze...

Ślub w niedzielę. To trochę za wcześnie, żeby jego myśli biegły w tym kierunku.

– Ślub...?

– Za mąż wychodzi Alice, nasza pielęgniarka kardiologiczna. Dostałem zaproszenie. – Powiedział to takim samym tonem, jakby chciał dać jej do zrozumienia że ktoś przyłożył mu pistolet do skroni.

Zachichotała z radości, bo jego dłonie rozpoczęły rozkoszną wędrówkę po jej ciele. Czuła się zaspokojona ale chyba nie na sto procent... Czuła, że chce więcej.

– Więc muszę pójść. Będziesz mi towarzyszyć?

– A będzie tango?

– Nie zdziwiłbym się – odparł nadal zbolonym to nem.

– Fantastycznie. – Zamilkła na kilka minut, bo jego palce robiły z nią coś, co

kompletnie ją rozpraszało. Chyba zaraz eksploduję, pomyślała.

– Pójdiesz ze mną na ten ślub?

– Zaraz... nie mogę pozbierać myśli...

– Też mam z tym problem.

– Sam, nie oszukuj. – Odetchnęła głęboko kilka razy, żeby dojść do siebie. – Jak pokażemy się tam razem, to cały szpital...

– Zahuczy od plotek. Nie wiesz, że począwszy od neurologa do całej administracji wszyscy już wiedzą, że w tej chwili jesteśmy w łóżku. Ściany w tym szpitalu mają bardzo długie uszy. I kochają plotkować. – Z szelmowskim uśmiechem nakrył ją swoim ciałem. – Przejmujesz się, co powiedzą?

– Coś ty – wyszeptała. – Przejmę się, i to bardzo, jeśli natychmiast nie zaczniesz się ze mną kochać. Och...

Zamilkła. Przestała też myśleć, bo teraz był tylko ten mężczyzna, centrum jej wszechświata. Zoe Payne przestała przejmować się czymkolwiek.

– Szybko poszło.

Na chwilę wyszedł z Bonnie na dwór, zostawiając Zoe pod prysznicem. Bardzo chciał jej towarzyszyć, ale był to poniedziałkowy poranek, więc ona szła na dyżur, a na niego czekali pacjenci, obchód oraz przygotowanie Rega do operacji...

Kiedy będzie mógł wziąć urlop, żeby kochać się z Zoe przez dwa tygodnie bez przerwy?

– Cześć! – usłyszał, znosząc Bonnie na trawnik przed budynkiem.

Bonnie pozwolono już chodzić, ale nie po schodach. Callie wracała z plaży.

– Coś powiedziałam.

Fakt... ale on był zamyślony. Musiał się skupić. Szybko poszło.

– Bonnie szybko wraca do zdrowia? – zaryzykował.

– Nie udawaj, spryciarzu. Dobrze wiesz, o co mi chodzi. O naszą Zoe.

Kiedy Zoe stała się naszą Zoe?

Gdy stawiał Bonnie na trawie, Callie przyglądała mu się z zainteresowaniem, ale i z odrobiną sceptycyzmu. Przemawia przez nią opiekuńczość?

– Nie uwodzę twojej najlepszej pielęgniarki – mruknął.

– Nie radzę.

– Najpierw ostrzegłaś Cade'a, a teraz mnie?

– W rzeczy samej.

– Nie uwodzę jej.

– Naprawdę? – Callie szeroko otworzyła oczy.

– Naprawdę.

Milczeli przez chwilę, aż Callie do niego podeszła i go przytuliła.

– Sam, jestem pod wrażeniem, ale... – Zawahała się – To bardzo szybko.

– Byłem z Emily osiem lat i nie zagrało. Może należy szybko.

Bonnie z zapalem obwachiwała trawę, szukając odpowiedniego miejsca.

Normalnie Callie ograniczała się do niewinnego „cześć”, po czym szła dalej, ale tym razem przystanąła.

Oboje przypatrywali się Bonnie, a w powietrzu wisiały niedomówienia.

– Jak ci się układa z Cadeem? – zaryzykował, a Callie natychmiast się nastroszyła.

– O co ci chodzi?

– Podobno między wami iskrzy.

– Cade jest niemożliwy.

– To bardzo dobry specjalista.

– Ale nieznosny. – Westchnęła. – Jak wiesz, Alice zaprosiła go na ślub. Jeżeli idziesz ze swoją Zoe...

Jego Zoe. Dwa tygodnie wcześniej, usłyszawszy coś takiego, uciekłby gdzie pieprz rośnie. Ale teraz pomyślał, że Zoe stoi naga pod prysznicem, a on tutaj...

– Przyjdiesz z nią?

– Hm... tak.

– Kiedyś to my byliśmy dyżurną parą – westchnęła. – Teraz jesteś ty i Zoe oraz ja i...

– Cade. Będziecie iskrzyć przez całą uroczystość?

– Ja będę grzeczna, ale on jest nie do zniesienia. Na szczęście tobie już to przeszło. – Bonnie zrobiła, co trzeba, i przykuśtykała do nich. – Zimny samotnik. Koszmar. Ale dzięki naszej Zoe dołączyłeś do świata normalnych ludzi. Gratuluję wam w imieniu całego szpitala. Jesteśmy zachwyceni.

Gdy zszedł tego popołudnia na plażę, ujrzał Zoe i Luke'a. Budowali największy na świecie zamek z piasku.

Dlaczego nie zabrała chłopca na plażę blisko szpitala? Aha, bo ta plaża jest bliżej domu jego babci. Może też pomyślała, że on, Sam, przyjdzie tu popływać.

Luke powitał go entuzjastycznie.

Sam rzucił deskę na piasek, by złapać chłopca na ręce i zakręcić z nim młynka. Luke pisał z radości, a chwilę potem powiedział, że on też chce pływać na desce.

– Gdzie Bonnie? – zapytała Zoe, otrzepując szorty z piasku.

– W jeepie – odparł, podziwiając jej zapiaszczone nogi.

– Przyrowadź ją. Popilnuję jej, jak będziesz uczył Luke'a pływać.

Nie zamierzał uczyć Luke'a. Trzy tygodnie wcześniej nikogo nie zamierzał uczyć. Ale w oczach Zoe i Luke'a wyczytał tyle nadziei, że jego mur skruszał o kilka kolejnych cegieł. Jaki mur? – pomyślał smętnie. Już go nie ma.

– A ty nie chcesz popływać? – zapytał, ale ona pokręciła głową.

– Cały dzień spędziłam na oddziale. Mieliśmy jeden kryzys za drugim. Jestem zmęczona. Chętnie poleżę z Bonnie na piasku, przyglądając się, jak moi... jak

mężczyźni popisują się na deskach.

Uśmiechnął się, ale jednocześnie zaniepokoił. Zoe wygląda na bardzo zmęczoną.

– To nie za dużo dla ciebie?

– Nie.

– Zoe, musisz pracować w pełnym wymiarze godzin? Jeżeli to cię męczy, mogłabyś brać połowę dyżurów.

Zorientował się, że popełnił błąd.

– Mam za sobą ciężki dyżur – odparła, cedząc słowa. – Dzisiaj wszystkie pielęgniarki z naszego oddziału są skonane.

' – Ale...

– Nie ma żadnego „ale”.

– Zoe, to naturalne, że ktoś...

– Się martwi? – rzuciła coraz bardziej zirytowana.

– Nie, to nie jest naturalne. Wystarczy jeden męczący dzień, żebyś zaczął się zastanawiać, czy powinnam pracować na cały etat. – Odetchnęła głęboko. – Z powodu przeszczepu, tak? Sam, nie rób tego.

– Nie zamierzałem.

– Ale gdybyś nie wiedział...

Tak, Zoe ma rację, pomyślał. Szpital w Gold Coast świadczy usługi medyczne ogromnej liczbie ludzi, więc bywa, że personel pada z nóg. Oswoił się z widokiem przemęczonych kolegów. Ale Zoe to co innego.

Z powodu przeszczepu?

– Czy po przeszczepie Ryan dalej będzie chorował?

– wyszeptał Luke.

– Jasne. – Zoe spiorunowała Sama wzrokiem, jakby dopuścił się morderstwa.

– Tak jak ty. Przeziębiasz się, wbijasz sobie drzazgę w palec, jesteś obolały po meczu w piłkę. Ryan też będzie to przeżywał. Teraz wszyscy się o niego boją. Do przeszczepu. I przez jakiś czas po operacji, ale potem będzie całkiem zdrowy.

Jak ty, ja i wszyscy inni. Nie będzie wymagał specjalnej troski ani nie będzie musiał rezygnować z pracy, bo któregoś dnia się zmęczy. To bzdura. Idźcie, chłopcy, na deskę. I bawcie się dobrze, a my z Bonnie utniemy sobie drzemkę, bo tak się nam podoba. Nie dlatego że musimy, bo jesteśmy chore. Spadaj, Sam, i więcej mi tego nie rób!

Leżała na rozgrzanym piasku i obserwowała, jak Sam uczy ośmiolatka surfować. Luke uczył się szybciej niż ona. Wkrótce stanął niepewnie na desce i z okrzykiem triumfu dopłynął do brzegu.

W pewnym sensie chciałyby być z nimi, ale z drugiej strony przyjemnie było leżeć na piasku, obejmować Bonnie i oddawać się marzeniom. Marzyła od

pierwszego dnia, kiedy poznała Sama.

Ale teraz na te marzenia padł cień.

Zoe, musisz pracować w pełnym wymiarze godzin? To pytanie cofnęło ją prosto do Adelaide, do Deana.

Zoe, daj, wezmę to; Zoe, to jest dla ciebie za zimne; Zoe, powinnaś już spać; Zoe, ta praca jest dla ciebie za ciężka. Zoe, pamiętaj, musisz się oszczędzać.

Ale nawet nie pozwalano jej się oszczędzać. Robił to za nią Dean. Jeżeli Sam zacznie na tę sama modłę...

Nie, on się do tego nie posunie.

A mógłby. Ton, jakim to powiedział...

– Gdybym chciała zdobyć Everest, mógłby próbować mnie powstrzymać – poinformowała Bonnie, która posłała jej zdziwione spojrzenie. – No tak. Masz złamaną nogę, więc nie w głowie ci Everest. Ale wyobraź sobie, że noga już cię nie boli i masz ochotę pobiegać, a wszyscy twoi koledzy mówią: nie biegaj, bo znowu złamiesz nogę. Po co komu uratowana noga, jak nie można biegać?

Żałośnie na nią spoglądając, Bonnie położyła jej głowę na kolanach. Co to za życie bez biegania?

– Tak się nie stanie – zapewniła ją Zoe. – Sam jest zbyt rozsądny, żeby do tego dopuścić. Już raz popełnił błąd i na pewno go nie powtórzy. Nasz Sam jest bardzo mądry. On wie, że są chorzy i chorzy, i że my dwie nie pasujemy do tego opisu. Wyszliśmy z choroby i chcemy żyć.

Zareagowałem zbyt mocno, pomyślał, przytrzymując Luke'a na desce. Ale i Zoe przesadziła. Wolno się o kogoś martwić. To nawet rozsądne, zwłaszcza gdy... czuje się to samo co on.

Jeżeli mu na kimś zależy, to musi się o niego martwić. Doskonale wie, jak szybko życie może zgasnąć.

Ale Zoe nie przyjmuje tego do wiadomości, więc nie pokaże, że się martwi. Ale na pewno nie przestanie się martwić w ogóle.

Spojrzał na plażę, gdzie Zoe przemawiała do Bonnie. Nic dziwnego, że jest zmęczona, bo praca na oddziale dziecięcym jest bardzo wymagająca. Mimo to zmobilizowała się, by sprawić przyjemność małemu chłopcu. A teraz umiła czas psu.

Jest niesamowita. Ma wszystko, co powinna mieć kobieta. Jak można o kogoś takiego się nie troszczyć?

Postara się nie okazywać niepokoju, ale Zoe też będzie musiała pewne rzeczy zaakceptować.

O tej porze w dzień powszedni plaża zazwyczaj była pusta, ale rozejrzawszy się, Zoe spostrzegła, że nie są sami. Kilkaset metrów od niej dwaj chłopcy kopali w wydnie podmytej przez przyływ. Na jej szczycie powstał

niebezpiecznie wyglądający nawis.

Kopią w miękkim piasku. Zdrętwiała.

Namówiła Bonnie, by udała się z nią na krótką przechadzkę, żeby z bliska zobaczyć, co się dzieje.

– Cześć – powiedziała, zastanawiając się, jak ich zagadnąć. Praca na oddziale dziecięcym nauczyła ją, że nastolatki bardzo nie lubią, gdy młoda kobieta mówi im, co mają robić.

Jama była tak głęboka, że obaj się w niej mieścili. Jeden wychylił głowę.

– Czego?! – warknął wojowniczo.

– Superkryjówka – zaczęła ostrożnie – ale chyba trochę niepewna. Podstemplowana?

– Że niby co?

– Pytam, czy podparta słupkami? Jak w kopalni. Bez takich podpór tunel może się zawalić. To straszna śmierć, bo człowiek się dusi, wdychając piasek. Ma płuca pełne piasku. Nie chciałabym, żeby was zasypało.

– To się nie zawali – odparł hardo chłopak, a Zoe, spojrzawszy na sypki piasek, uznała, że być może nie pora na dyplomację.

– Zawali. Suchy piasek zawsze się zawala.

– Trzyma się na korzeniach drzewa. Odwal się!

– Ta pani ma rację.

Była tak przejęta sytuacją, że nie zauważyła, kiedy podeszli do nich Sam z Lukiem. Zauważył, dokąd poszła, i także dostrzegł zagrożenie?

– Wychodźcie – polecił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Natychmiast. Bo po was pójdę i wyciągnę za uszy. To się zaraz zawali. Chcecie być pogrzebani żywcem? Wychodzić. I to już.

Poskutkowało. Opuścili kryjówkę z obrażonymi minami. Wróć tu, pomyślała Zoe, jak tylko zejdziemy z plaży. Ale Sam jeszcze nie skończył. Nad jamą stało niewielkie uschnięte drzewo, którego korzenie, zdaniem chłopców, miały stanowić gwarancję bezpieczeństwa.

Sam wspiął się na wydnię, objął jego pień, zaparł się nogami, po czym mocno szarpnął. Korzenie puściły i cały fragment skarpy runął, aż ziemia zadrżała.

– Piasek dostaje się prosto do płuc – wyjaśnił Sam swobodnym tonem. – Tego się nie da powstrzymać. Jak jeszcze raz was przyłapię na takich głupich zabawach, poproszę ratowników, żeby do końca lata nie wpuszczali was na plażę.

– Nie zrobi pan tego.

– Tak ci się wydaje.

– Myśmy się tylko bawili.

– Wiem, ale to głupia zabawa. Pracuję w szpitalu. Za często przywożą do nas młodych ludzi, którym już nie można pomóc. Niefajnie jest być nieboszczykiem. Podejrzewam, że potwornie nudno. Zabierajcie się stąd.

W kilka sekund zniknęli im z oczu.

Luke oglądał pień wystający spod piachu, nawet spróbował go unieść, ciągnąc za sterczącą gałąź.

– Oni by umarli – wyszeptał.

– Może nie – pocieszył go Sam, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Pewnie piasek zasypałby ich po pachy i musieliby tak stać całą noc. Na pewno czuliby się bardzo głupio. Trochę ich nastraszyłem. Przepraszam, że i ciebie.

– Przestraszyłeś ich, żeby uratować ich od śmierci.

– Tak.

– Chyba okropnie jest nie żyć. – Luke się zadumał. Na pewno ten incydent skojarzył mu się z bratem chorym na serce, pomyślała Zoe. – To jest okropne?

– Chyba nie – odparł szczerze Sam. – Powiedziałem, że to nudne, żeby ich przestraszyć. Lukę, chłopie, wiem tylko tyle, że jestem lekarzem i moim zadaniem jest nie pozwolić ludziom umierać. Jak zobaczyłem, co te głupole wyrabiają...

– Oni się bawili.

– Bardzo głupio.

– Nie wolno się bawić?

– Jeżeli wiąże się to z ryzykiem, to nie. – Zabrzmiało to tak stanowczo, że Zoe nagle poczuła się nieswojo.

Nie chcę ryzykować, pomyślała. Nie za bardzo. Ale chcę cieszyć się życiem.

Rok wcześniej, po ostatnim egzaminie na studiach pielęgniarskich, zamówiła kilka broszur na temat wycieczek do Nepalu. Pokazała je Deanowi.

– Teraz możemy tam pojechać – cieszyła się. – Jak zaoszczędzimy, już nic nas nie powstrzyma.

– Chyba żartujesz. To ryzyko...

– Chyba niewielkie. Nie proponuję zdobywania Everestu. Wycieczka z przewodnikiem poniżej linii śniegu.

– A jak zachorujesz?

– Umrę szczęśliwa – odparła.

Głupia odpowiedź, bo wcale takiej wycieczki nie uważała za ryzykowną. Na tym temat Nepalu się wyczerpał, ale od tej chwili wiedziała, że nie wyjdzie za Deana. Tak jak i teraz uznała przyszłość z Samem za nierealną.

On się może zmienić, ale to słaba nadzieja. Po jego minie się zorientowała, że pewne kwestie nie podlegają dyskusji. Stracił narzeczoną. Żadnego ryzyka.

– Zoe, dobrze się czujesz?

Być może jest bardziej blada niż zazwyczaj. Okej, przestraszył ją incydent z zapadającą się piaskową wydumą, ale żeby Sam zadał jej to samo pytanie, którym dręczono ją przez całe lata...

Zoe, dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest! – warknęła, ale po chwili się zreflektowała. – Przepraszam,



tak, trochę się przestraszyłam. Luke, ci chłopcy postąpili bardzo głupio.

– Zadzwoń do zarządu plaży – oznajmił Sam. – Ten nawis jest za duży. Trzeba ściągnąć spychacz, żeby go zepchnął. I po problemie.

– Fantastycznie – powiedziała bez entuzjazmu.

– Naprawdę uważasz, że należało pozwolić im dalej kopać? – zapytał zaskoczony.

– Jasne, że nie. Zareagowałeś słusznie i dzięki ci za to. Ale ja... mnie marzy się odrobina ryzyka.

– Chyba nie śmierć pod hałdą piasku?

– Na pewno nie. Ale czasem warto wystawić się na ryzyko – powiedziała cicho. – Nie bezmyślnie. Są wspaniałe rzeczy, dla których warto zaryzykować. Żeby ich doświadczyć, mam przed sobą całe życie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie zrozumiał, więc skapitulowała. Może nie mam racji? – pomyślała.

Odwiozła Luke'a do babci, po czym wróciła do domu, gdzie czekał na nią Sam. Z frytkami i stekami, a potem się kochali do utraty tchu.

Durna jesteś, pomyślała. Przewrażliwiona. Sam zareagował na dziurę w wydmie racjonalnie, a wykład o ryzyku to jego reakcja na stres. Zrelaksuj się. Jesteś o krok od pokochania najwspanialszego faceta pod słońcem, więc się nie wahaj! To nic trudnego, jak się jest w jego ramionach. Ale... nie ryzykować?

W szpitalu już nikt nie miał wątpliwości, że Sam i Zoe są parą. Gdy koleżanki sobie z niej żartowały, czerwieniła się i starała tłumić natrętne wątpliwości.

Ale na szczęście, a może na nieszczęście, miała pełne ręce roboty. Na półkuli północnej właśnie był środek lata i urlopów, więc do Gold Coast ściągnęły tysiące turystów, którzy robili głupie rzeczy.

Na przykład się topili.

Liam Brennan miał dwanaście lat i wraz z rodzicami przyleciał z Irlandii. Rodzice urzeczeni bezkresem piaszczystej plaży postanowili się wykąpać nie na odcinku strzeżonym, a pół kilometra od granicznych chorągiewek ustawionych przez ratowników.

Nie umieli pływać. Liam umiał, ale tylko trochę. Za słabo, by przeciwstawić się prądowi, który go wyniósł na szerokie wody. Na pomoc ruszył mu surfer, ale nie dość szybko. Gdy chłopca dostarczono do szpitala, był nieprzytomny. Na oddziale zapanowała złowieszcza cisza, bo nawet nie będąc członkiem zespołu ratunkowego, Zoe wiedziała, co się stanie.

Skuteczna reanimacja topielca graniczy z cudem, ale jeszcze większego trzeba cudu, by zapobiec urazowi mózgu na skutek jego niedotlenienia.

W przypadku Liama ten drugi cud się nie wydarzył. Chłopaka położono na oddziale reanimacyjnym.

Dzień po tym, jak znalazł się w szpitalu, Sam zaszedł na jej oddział.

– Musimy porozmawiać – rzekł ponurym tonem.

– Bonnie? – zapytała załęczniona.

– Bonnie jest okej. Zoe, załatwiłem, że ktoś cię teraz zastąpi. Proszę, musimy porozmawiać.

Ruszyła za nim. Myślała, że prowadzi ją do stanowiska pielęgniarek, ale zjechali windą, po czym wyszli na zewnątrz. O co chodzi? Przestraszyła się. Gdyby stało, się coś ważnego, jej rodzice i rodzeństwo skontaktowałiby się z nią bezpośrednio.

A może zadzwonili do szpitala i zażyczyli sobie rozmawiać z kimś jej bliskim...?

Sam spojrzał na nią, po czym chwycił ją za rękę.

– Zoe, nie, nie chciałem cię przestraszyć. Kurczę, nie pomyślałem... Przed chwilą odszedłem od łóżka Liama. Tego, który się topił.

Powinna była się domyślić. Przypomniały się jej słowa poety Johna Donne'a: „Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie”. Jeszcze bardziej, gdy umiera dziecko.

W Gold Coast na każdym kroku, nawet na lotnisku, są porozwieszane tablice o treści: „Pływanie wyłącznie między chorągiewkami”. Utonięcia odnotowywano prawie zawsze wśród turystów urzeczonych pozornie niewinnym błękitem morza, bo miejscowi wiedzieli, gdzie jest bezpiecznie.

– Zamierzamy go odłączyć – dodał, ściskając jej dłonie. Odwzajemniła uścisk, po czym przyciągnęła go do siebie.

– Tak mi przykro...

– Wszystkim nam przykro. Ale, Zoe, nie trzeba mnie pocieszać. Widziałem śmierć niejednego dziecka...

– Mimo to nie możesz się z tym pogodzić – szepnęła.

– Nie mogę – przyznał.

Oto facet, który chodzi własnymi drogami, pomyślała. Ale to się nie sprawdza. Próbuje nie okazywać, że go to rusza, ale daremnie. Śmierć dziecka go dołuje.

– Sam, po co po mnie przyszedłeś?

– Bo cię potrzebuję.

– Jasne, że mnie potrzebujesz – odparła z wymuszonym uśmiechem – bo jestem bardzo przydatna. Ale dlaczego akurat teraz?

– Chciałbym, żebyś porozmawiała z rodzicami Liama o przekazaniu jego organów do transplantacji.

Zesztywniała.

– Wiem, że proszę o bardzo dużo. Decyzja należy do ciebie. Nikt nie wie, że się z tym do ciebie zwracam. Możesz odmówić i nikt się nie dowie. Ja tylko...

– Tylko co? – wykrztusiła.

Spojrzał jej w oczy.

– Kurczę, Zoe, nie mogę... Przepraszam. Zapomnij, co powiedziałem.

– Powiedz. – Już się opanowała.

– Rodzice Liama stoją w obliczu odłączenia ich dziecka. Byłem z nimi, kiedy rozmawiała z nimi Sarah z zespołu transplantologii. Sarah jest niesamowicie delikatna, nie naciska, wycofuje się, gdy słyszy odmowę. Problem w tym, że ojciec Liama jest zdecydowanie za. Powtarza, że z tej tragedii powinno wyniknąć coś dobrego. Ale matka się waha. Twierdzi, że to pogłębi cierpienie tych innych rodziców, bo koniec końców przeszczepy zawodzą. Od dwóch dni

jest świadkiem śmierci swojego dziecka i uważa, że przeszczepy tylko przedłużają to cierpienie.

– I chcesz, żebym...

– Gdybyś się na to zdobyła... otrzymaliby od ciebie wielki dar, dar nadziei, że śmierć ich syna może być darem życia dla kogoś takiego jak ty.

Dla kogoś takiego jak ty. Powiedział to takim tonem...

Kocha ją. Poczucia pieczenia pod powiekami niemające wiele wspólnego ze śmiercią małego chłopca, za to dużo z wrażliwością stojącego przed nią mężczyzny oraz świadomością, że kogoś stracił, zamknął się w sobie, ale teraz się otwiera. Potrzebuje jej?

Zakręciło jej się w głowie. Przypomniała sobie o dwudziestolatku, który roztrzaskał się samochodem w nocy poprzedzającej dzień, w którym przeszczepiono jej nerkę. Nie powinna znać jego danych osobowych, ale trudno było ich nie poznać.

Otrzymała od niego dar życia. Powinna się odwdzińczyć?

Życie jest bezcenne. Życie to słoneczny poranek z niebieskim oceanem w tle i ten mężczyzna, który ją prosi, by podzieliła się z kimś swoją historią.

Rodzice Liama potrzebują zapewnień, które ona może im dać. Gdyby mogła, zwróciłaby życie ich synowi, ale to niemożliwe. Za to może im dać to, o co prosi ten mężczyzna: wiarę w nadzieję.

Trzymał się w tle, kiedy Zoe rozmawiała z rodzicami Liama, kiedy pokazała im bliźnę, opowiadała, co się z nią działo i jak teraz się czuje, kiedy mówiła o swoich planach. Pokazała im nawet zdjęcie, które Sam zrobił jej komórką, jak po raz pierwszy bardzo niepewnie staje na desce surfingowej.

– Mogę teraz robić wszystko, co zechcę. Cała przyszłość przede mną, ale każdego dnia myślę o młodym człowieku, który dał mi zdrową nerkę. O stracie, jaką ponieśli jego rodzice, żeby moich nie spotkała podobna strata. Zawsze będę go kochać, bo jest częścią mnie.

– Musi pani... uważać na siebie? – wyszeptała matka Liama, spoglądając na nieostre zdjęcie w komórce Zoe.

– Nie – odparła Zoe bez wahania. – Na pewno nie bardziej, niż gdyby przeszczep nie był konieczny. Pamięta pani ostatni dzień Liama?

– T...tak, oczywiście.

– Był szczęśliwy?

– Bardzo – odezwał się ojciec. – Był w siódmym niebie. Cieszył się piaskiem, morzem, słońcem... Z komórki wysyłał zdjęcia kolegom, żeby się pochwalić, jak wyglądają jego wakacje w Australii. Skakaliśmy przez fale, brałem go na barana, żeby zanurkował. Świetnie się bawiliśmy...

– I ja tego chcę – powiedziała, czując, że mężczyzna jest bliski załamania. – Żeby było super. Liam i ja... odejdziemy szczęśliwi.

– Gdybyśmy nie... – wyjąkał ojciec Liama, ale Zoe chwyciła go za ramiona.

– Niech pan nigdy tak nie mówi. Nie można było tej fali przewidzieć. To mogło się wydarzyć nawet między chorągiewkami. Liam umarł w trakcie swoich najwspanialszych wakacji. Jeżeli zgodzą się państwo przekazać jego organy, ktoś inny dostanie szansę na fantastyczne wakacje. Ale w tej chwili nie o to chodzi, a o Liama i o was. Porozmawiajcie, podejmijcie decyzję najlepszą dla was i dla syna.

Przytuliła oboje.

– Zostawiamy was samych. Decyzja należy do was, ale pamiętajcie, że przez cały czas nasze myśli, i całego personelu tego szpitala, będą z wami.

Sam wyprowadził ją na korytarz, zamknął za nimi drzwi. I pocałował. Ten pocałunek dodał jej sił, był kojący, afirmujący. A gdy Sam się odsunął, zrozumiała, że pragnie jej jak nikt inny. Kocha ją.

Pozwoliła się kochać. Rozmowa z rodzicami Liama dużo ją kosztowała, więc teraz wtulona w niego czerpała siłę, ukojenie, czuła... jego.

Żeby wytrzeć nos, musiała od niego się odsunąć, a on spojrzał na nią z uśmiechem. Przechodzący obok dwaj sanitariusze też się uśmiechnęli. Poczuli się, jakby stała na dachu, obwieszczając całemu światu, że się zaręczyła.

Zaręczyny? To mocne słowo.

Przerażające? Na pewno, ale to jak Sam na nią patrzy... Zaręczyny? Zdecydowanie możliwe.

Powiedziałyby „tak”, gdyby się jej oświadczył? Nagle się przestraszyła. Ma jeszcze wątpliwości, a poza tym jest jeszcze... życie.

Przypomniało się jej pytanie matki Liama: „Musi pani na siebie uważać?”. Nie. Ma się rzucić Samowi w ramiona? Chyba trudno byłoby to nazwać uważaniem na siebie. Sam jest wyjątkowy. Gdyby przedstawiła go rodzicom, nie posiadaliby się z zachwyty.

Uważaliby, że przy nim będzie bezpieczna.

– Doktorze... – Callie, znowu Callie.

Obserwuje, co się dzieje, być może dlatego, że leży jej na sercu dobro Zoe.

– Sarah z transplantologii prosiła, żeby ci przekazać, że rodzice Liama wyrazili zgodę na pobranie organów – powiedziała Callie. – Proszą, żebyś był z nimi przy odłączeniu go od respiratora.

– Już idę.

– Prosimy też, żeby w ich imieniu podziękować tobie, Zoe. Tylko Sam i ja wiemy, co zrobiłaś, ale my też jesteśmy ci wdzięczni. Widzę... hm... że Sam już ci osobiście podziękował.

– T... tak.

– Możesz wrócić na oddział? Jeżeli chcesz odpocząć, usprawiedliwię cię.

– Nic mi nie jest. – Zoe uśmiechnęła się promiennie. – Jestem tylko trochę...

– Skonfundowana – dokończyła Callie. – Przygnębiona zgonem Liama jak

my wszyscy, a do tego doszły dodatkowe emocje. Sam, daj jej spokój, niech ochłonie.

– Dzięki. – Zoe nie kryła wdzięczności. Uścisnęła Sama bardzo mocno, bo czekało go jedno z najtrudniejszych zadań w pracy lekarza, po czym ruszyła na swój oddział.

Czuła, że musi się czymś zająć, bo że była skonfundowana, to mało powiedziane.

Ślub Alice miał miejsce w kaplicy najbardziej eleganckiego hotelu w Gold Coast, przy samej plaży. Młodożeńcy sprawiali wrażenie bezgranicznie szczęśliwych. Wesele odbywało się w hotelowych salach z widokiem na morze. Pogoda sprzyjała, orkiestra grała fantastycznie, a Sam nie puszczał Zoe z objęć i tańczył z nią, i tańczył... Znalazła się w siódmym niebie.

Ale czuła się dziwnie, już rano czuła się niewyraźnie. Zignorowała to, bo za nic w świecie nie chciała opuścić ślubu Alice. Jednak w miarę upływu czasu coraz częściej kręciło jej się w głowie. Jakbym się upiła, pomyślała, starając się nadążać za wydarzeniami, ale wypiła tylko pół lampki szampana, a potem już tylko wodę mineralną.

Hormony?

– Dobrze się czujesz? – zapytał Sam, gdy wraz z końcem utworu się zachwiała.

– W porządku. – Uśmiechnęła się. – A nawet lepiej.

– Nie wyglądasz za dobrze – zauważył, całując ją w czoło. – Masz ochotę na szybki spacer po plaży?

– Czy może to być wolny spacer? – Czuła, że coraz bardziej opada z sił.

– Chcecie się wymknąć? Mogę wam towarzyszyć?

Callie, jak zwykle Callie. Prezentowała się wspaniale w czerwonej kreacji, przy której suknia własnoręcznie uszyta przez Zoe wyglądała jak... rękodzieło. Ale Zoe nie miała tego Callie za złe. Bo Callie to przyjaciel, także Sama, więc nie ma mowy, by im przeszkadzała.

Aczkolwiek Zoe podejrzewała, że akurat teraz Sam może być innego zdania. To, jak ją obejmuje...

Ha, trudno. Dobrze, że będzie z nimi Callie. Czuła się dziwnie, a to, jak Sam na nią spoglądał, osłabiało ją jeszcze bardziej. Miała miękkie kolana i gdyby Sam teraz się jej oświadczył, jak Dean w taką samą księżycową noc, pewnie by te oświadczyły przyjęła.

– Jasne, że możesz nam towarzyszyć – odparła. – Chcesz się trochę ochłodzić? Bo mnie strasznie gorąco.

– Mnie nie jest gorąco – powiedział Sam.

– Jest gorąco, bardzo – odezwała się Callie. – Jak nie jest ci gorąco, to stań obok naszego mądrali Cade'a Colemana. Obrzydliwy karierowicz!

– Dał ci kosza? – zainteresował się Sam, za co Callie spiorunowała go wzrokiem, a Zoe spojrzała na niego w osłupieniu.

– Sam!

– Callie to kumpel – wyjaśnił, uśmiechając się do lekarki. – A kumple się nie obrażają.

– To prawda – przyznała Callie. – Kumple się nie obrażają. Tak, pokazał mi, gdzie moje miejsce. – Roześmiała się. – Okej, może wypiął jeden kieliszek za dużo, a może dałam się podpuścić dziewczynom z operacyjnego. Oj, widzę, że twoja myszka jest w szoku.

– Nie jestem jego myszką – obruszyła się Zoe.

Ile było tych szampanów? Na pewno pół kieliszka. Gdyby nie to, że otaczali ją przyjaciele, podejrzewałaby, że czegoś jej dosypano.

– Dobrze się czujesz? – zapytała ostrym tonem Callie. Tego jednego pytania Zoe nie znosiła.

– Dobrze. Chcę się ochłodzić.

– Nie przeszkadzam wam? – zaniepokoiła się nagle Callie. Zoe się domyślała, że Callie doskonale wie, że przeszkadza, ale była jej za to wdzięczna.

– Jasne, że nie. – Za jedną rękę wzięła Callie, za drugą Sama i poprowadziła ich na plażę.

Cade ich obserwował.

Zoe jest prawie tak samo nowa w tym szpitalu jak ja, pomyślał, ale już znalazła swoje miejsce w zespole. A ja ciągle jestem outsiderem. Zawsze byłem outsiderem.

Dawniej wykorzystywał kobiety jako formę ucieczki przed samym sobą, ale tak było jedną kobietę i jedno dziecko temu. Nigdy więcej.

Tego wieczoru... Już wcześniej wzięła się na niego Callie Richards. Najpierw go obraziła: kilka dni po tym, jak podjął pracę w Gold Coast, przykazała mu trzymać się z daleka od Zoe Payne. Dzisiaj go przeprosiła, zaproponowała, by zatańczyli, po czym dała do zrozumienia, że gdyby interesowało go coś więcej...

Nie ma ochoty na więcej. Przeniósł się do Gold Coast, by pracować, unikać plotek i skandali, odzyskać dobre imię, zapomnieć o przeszłości i zacząć nowe życie.

Nie powinien był przychodzić na to wesele.

Spoglądał na trzy osoby schodzące na plażę, Zoe w środku, po bokach Sam i Callie, i nagle poczuł zalewającą go falę tęsknoty za... za czymś.

Za zdolnością zawierania przyjaźni? To się nie stanie. Ani w Stanach, ani tutaj. Gdy zniknęli mu z oczu, odwrócił się i ruszył na poszukiwanie rodziców panny młodej, by się z nimi pożegnać. Pod pretekstem wezwania do nagłego wypadku w szpitalu. Miał stuprocentową pewność, że jest tam potrzebny.

Tego mu teraz trzeba, nagłego wypadku.

Zoe zdjęła szpilki, podciągnęła suknię do kolan i spacerując na płyciźnie, delectowała się chłodną wodą. Rozkoszny chłód. Żeby jeszcze przestało się jej kręcić w głowie...

Callie i Sam rozmawiali tuż obok, coś do niej mówili, ale nie była pewna co. Ciemność stawała się coraz głębsza.

– Zaraz zaczną się przemówienia – oznajmił nagle Sam, podchodząc do niej. On i Callie nie zdjęli butów. Dlaczego? Jest tak gorąco. – Kochanie, wracamy.

Gdy pociągnął ją za rękę, żeby odciągnąć przed nadchodzącą większą falą, zachwiała się i byłaby upadła. Ale tak się nie stało, bo wziął ją na rękę i wyniósł na piasek. A ona starała się zorientować, co się dzieje.

– Nic mi nie jest – wyszeptała, ale czuła się fatalnie.

– Zoe...? – Callie dotknęła jej dłoni. – Sam, ona ma gorączkę.

– Nic mi nie jest. Naprawdę nic mi nie jest – powtarzała, osuwając się w ciemność.

– Jesteś chora – warknął Sam. – Zoe, dlaczego nam nie powiedziałaś?

– Nic mi nie jest – upierała się.

Na pewno nic jej nie jest, bo niesie ją Sam. I mrok się rozplywa... Ale czuje się bardzo marnie.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Rozłożyła się na grypę, której się nabawiła, ratując metodą usta-usta faceta, który nim dostał zawału, był zagrypiony. Infekcje są wpisane w ryzyko związane z zawodem lekarza. Jako zdrowa siła robocza padła ofiarą ryzyka zawodowego.

Teraz jednak była po prostu chora. Przeleżała w łóżku całą dobę. Doglądali jej Sam i Callie oraz chyba wszyscy członkowie pediatrii, a Bonnie wylegiwała się w nogach jej łóżka. Mimo to czuła się źle.

Drugiego dnia, wsłuchawszy się w jej oddech, Sam zarządził prześwietlenie klatki piersiowej. Zapalenie płuc. I wtedy, wylądowała na trzecim piętrze, na oddziale ogólnym. Można by powiedzieć, że niewiele to zmieniało, bo otaczały ją te same twarze i ten sam pies leżał na jej łóżku, gdyby nie kroplówki, zastrzyki... po prostu wielka afera. Tego wokół siebie nie lubiła.

– Tylko nie mów moim rodzicom – prosiła Sama raz po raz, aż wywiesił nad jej łóżkiem sporych rozmiarów kartkę z napisem: „Nie informować mamy i taty”.

Był to żart, ale ona całkiem serio nie życzyła sobie, by rodzice dowiedzieli się o jej chorobie, tym bardziej że Sam skakał koło niej za ich dwoje.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że źle się czujesz?

– Nikomu o tym nie mówię – zachnęła się. – Nienawidzę, jak mi się matkuje. Chcę być traktowana jak normalny człowiek.

– To normalne powiedzieć, że jest się chorym.

– Ale chorowanie nie jest normalne. Sam, daj spokój. To nic poważnego.

– To bardzo poważne – upierał się. – Nie powinienem był ci pozwolić...

– Na co? Na reanimację tego faceta? – Trzeciego dnia odżyła na tyle, że miała siłę się sprzeczać. Wiedziała, że ten człowiek ma grypę, ale stanęła wobec wyboru: czekać na maskę, ryzykując, że pacjent zejdzie, albo ratować go metodą usta-usta, by zaczął oddychać.

Co innego mogła zrobić? Uciskać klatkę piersiową, podczas gdy Sam robiłby wydechy? To nie miałyby sensu, ponieważ Sam jest o wiele od niej silniejszy.

– Mogłem robić jedno i drugie – powtórzył po raz dziesiąty, a ona czuła, że jej cierpliwość jest na wyczerpaniu.

Nie tylko z powodu samooskarżeń Sama. Była zła, że znowu znalazła się w szpitalu w roli pacjenta oraz ze sposobu, w jaki Sam ją traktuje. Kurczę, to tylko grypa, nie dzuma.

– Jak wyzdrowiejesz, włączymy cię do harmonogramu dyżurów chirurgii – orzekł Sam. – Nie możesz być narażona na wirusy.

– Kontakt z wirusami to składowa pracy pielęgniarki – broniła się.

– Mogłaś umrzeć.

– Ty też byś mógł, gdybyś dostał zapalenia płuc.

– Ja bym nie umarł.

– Dobrze wiesz, że to możliwe – prychnęła. – Złapałam grypę, a potem wdało się zapalenie płuc. Miałam niefart. Jeśli myślisz, że to z powodu przeszczepionej nerki, a po twojej minie widzę, że właśnie tak myślisz, to lepiej przemyśl to sobie drugi raz. Biedna mała Zoe. Już to ćwiczyłam i to się więcej nie powtórzy.

– Rozumiem – odparł – ale musisz na siebie uważać.

– Co innego uważanie, a co innego idiotyzmy. Rodzice nie pozwolili mi jeździć miejskim transportem, więc nie mogłam odwiedzać koleżanek. Mango jako zakazany owoc to tylko jedno z absurdalnych ograniczeń, jakie mi narzucili. A Dean posunął się do tego, że nosił przy sobie bakteriobójcze chusteczki, którymi wycierał w restauracji moje sztućce, zanim zaczęłam jeść. Kiedy z tego powodu zrobiłam mu awanturę, robił to podstępem. Dzwonił tam wcześniej, żeby je wytarli, zanim się zjawię. Mleko się rozlało, kiedy któregoś dnia, zanim dotknęłam łyżki, przybiegł kelner z przeprosinami, bo o tym zapomniał. Gdyby Dean wiedział, jak mało brakowało, żeby mi tę zupę wylała na głowę...

Sam się uśmiechnął. Błado.

– Rozumiem, że bardzo się o ciebie martwił.

– Rozumiesz? I usprawiedliwiasz antybakteryjne chusteczki?

– Nie, tego nie usprawiedliwiam. Ale rozumiem, dlaczego tak się niepokoił.

– Chcę polecieć do Nepalu – rzekła, a on spojrzał na nią tak, jakby oznajmiła, że zamierza lądować na Marsie.

– Słucham?

– Do Nepalu. – Przyglądała się, jak Sam zareaguje. I wcale się jej to nie spodobało. – Już ci mówiłam... Nepal jest na mojej liście. Do bazy u stóp Annapurny można dojść bez żadnego specjalistycznego przygotowania. Jeszcze nie teraz. – Złagodniała. – Zaoszczędzenie takich pieniędzy zajmie mi parę lat, ale tam dojdę.

– Proszę bardzo.

– Piękna protekcjonalna odzywka. Tak mówiła moja mama, kiedy byłam chora i mówiłam, że jak wyzdrowieję, to pojedę pociągiem do Melbourne na koncert Kylie Minogue. Kiedy czułam się lepiej, wręczała mi najnowsze DVD z Kylie i zapraszała trzy sympatyczne dziewczynki, żeby je za mną obejrzały. Ale nie tę czwartą, Robin, moją najlepszą przyjaciółkę, bo ona często się przeziębiała. W końcu Robin się obraziła i przestałyśmy się przyjaźnić.

– To przykre.

– Nie zależy mi na twojej litości. – Niemal to wykrzyczała.

Co ty robisz? Co ty wygadujesz? Rzykujesz bardzo dużo. Ale czuła, że już

nic jej nie powstrzyma, że musi wszystko z siebie wyrzucić i że nie ma od tego odwrotu.

– Uważasz, że złapałam grypę, bo mam przeszczepioną nerkę. I nie chcesz, żebym pracowała z dziećmi, które mogą mnie czymś zarazić. Za jaką pielęgniarkę ty mnie masz?

– To nie ma żadnego związku z tym, jaką jesteś pielęgniarką – tłumaczył wyraźnie zdesperowany. – Zoe, zdaję sobie sprawę, że to irracjonalne, ale jak mam przestać się martwić?

– Po prostu... przestań.

– Martwienie się wynika z troski. Wcale nie życzyłem sobie takich trosk, ale wyszło inaczej.

– Nie musisz.

– Łatwo powiedzieć. – Przegarnął włosy palcami. – Zoe, straciłem Emily, bo za mało się o nią troszczyłem. Powinienem być wejść za nią do wody i na siłę wywlec ją na brzeg. Wykazała się bezgraniczną głupotą. Tego wieczoru coś ją opętało, a ja byłem na nią zły, odwróciłem się na pięcie i postanowiłem się nie przejmować.

– Mimo to przejmowałaś się i troszczyłaś – zauważyła półgłosem. – Ale to było jej życie, jej decyzje i miała prawo zrobić to, co zrobiła. Tak jak ja mam prawo opiekować się dzieckiem chorym na grypę. Sam, nie jestem głupia, wiem o dodatkowym ryzyku związanym z przeszczepem, ale zarażenie grypą do niego nie należy.

– Po grypie masz zapalenie płuc!...

– Każdy wie, że nawet u zdrowych osobników zapalenie płuc należy do komplikacji pogrypowych.

– Zemdlałaś.

– Popełniłam błąd. Czułam się źle – przyznała – ale chciałam pójść na to wesele, chciałam z tobą tańczyć.

– Byłabyś taka uparta, gdyby nie przeszczep? – Okrutne pytanie, wręcz zarzut.

Opadła na poduszki, piorunując go wzrokiem. Ciągle była słaba, ciągle miała ochotę popłakać. W tej chwili chciałaby, by Sam ją obejmował, chronił, kochał...

Troszczył się o nią? Nie, nie chcę, żeby ktokolwiek się o mnie troszczył.

– Możliwe, że nie – przyznała w końcu. – Czułam się źle przez pół życia. Przez ten czas przyjaciele i rodzina nie przestawali mi mówić, czego mam nie robić, ale mimo to o tym marzyłam. Tak, źle się czułam, ale za nic w świecie nie chciałam przegapić okazji, żeby z tobą tańczyć.

Zdobył się na uśmiech, po czym pogładził ją po policzku, a ją przeszył znamienny dreszcz. Przyszedł do niej między pacjentami. Taki przystojny...

– Wiesz co, Zoe? Chyba cię kocham – wyszeptał. – Nie myślałem, że jeszcze

kiedykolwiek zdobędę się na takie wyznanie. Ale jesteś śliczna, dzielna, zabawna, Bonnie cię uwielbia. I podoba mi się twoje podejście do życia...

Ale z powodu jednego słowa jej wątpliwości stały się jeszcze bardziej poważne. Dzielna.

– Podoba ci się, że jestem dzielna? – Nie należało zadawać tego pytania. Powiedziała już wystarczająco dużo. Za dużo. I za dużo zaryzykowała.

Ale obudziły się jej demony z przeszłości. Jednym z nich jest Dean. Chodzili razem do podstawówki, był jej przyjacielem i towarzyszem. Kochał chorą dziewczynkę.

Zdała sobie sprawę, że identyfikował się z nią jako chłopak chorego dziecka. Uwielbiał się nią opiekować, uwielbiał, kiedy leżała w szpitalu, a on mógł wybierać filmy, które razem oglądali, uwielbiał godzinami się o nią martwić, chronić ją przed koleżankami, pouczać je, by za długo u niej nie siedziały.

Dean opiekun... Myślała, że też go kocha, mimo że czasami przychodziło jej do głowy, że Dean przesadza, że ją odgradza od świata zewnętrznego, zamiast ją z nim łączyć. Dopiero po udanym przeszczepie zrozumiała, że Dean kocha Chorą Zoe. Zdrowa Zoe nie wchodziła w rachubę. A teraz inny facet mówi, że ją kocha, bo jest dzielna.

– Nie jestem dzielna – mruknęła. – Jestem normalna.

– Ty nie jesteś normalna, Zoe. Ty jesteś sobą.

– Jestem normalna. – Przyłapała się, że prawie krzyczy. Niedobrze, zwłaszcza że drzwi były otwarte, a na korytarzu są ludzie, ale nagle przestała się przejmować.

– Jestem całkiem normalna. Wyleczona. Jestem w stu procentach normalna, więc jak chcesz kochać, to kochaj normalną Zoe. I przestań się troszczyć!

– Mam pozwolić, żebyś utonęła jak Emily?

– Nie, nie jak Emily. Jak możesz nas porównywać?!

– Zastanowiła się. – Może jednak tak. Tak jak Emily. Jestem dorosła. I sama powinnam być zdolna do podejmowania decyzji, nawet głupich.

– Nie sądzisz, że człowiek, któremu zawdzięczasz nerkę, zasługuje na coś więcej?

Znieruchomiała. Nawet kula ziemską się zatrzymała. To pytanie... Zadaje je sobie prawie codziennie. I ma na nie odpowiedź. Ale jak to przekazać Samowi?

– Przepraszam – wycofał się, nim zebrała myśli.

Było mu przykro, widziała to w jego oczach. Wolałby, żeby to pytanie z jego usta nie padło. Za późno.

Należy mu się odpowiedź, pomyślała. Podobnie jak Deanowi. Starła mu się to wytłumaczyć, ale nie zrozumiał. Mimo to nawet kiedy niedawno zadzwoniła do niej mama z informacją, że teraz Dean jest z Monicą, która spadła z motoru i złamała nogę, Zoe nie wyzbyła się wyrzutów sumienia, że on się nią opiekował, a ona go skrzywdziła, zrywając się ku wolności.

Teraz ma przed sobą drugiego mężczyznę...

Nie sądzisz, że człowiek, któremu zawdzięczasz nerkę, zasługuje na coś więcej?

Dean też zwrócił jej na to uwagę, kiedy po udanym przeszczepie chciała pójść na tańce. Sformułował to trochę inaczej, ale wyszło na to samo.

Zoe, ktoś dla ciebie umarł. Twoim obowiązkiem jest dbać o siebie.

Nie złość się, pomyślała, tylko to powiedz.

– Gdyby ten chłopak albo jego rodzice chcieli na zawsze zatrzymać jego nerkę, przekazaliby ją muzeum – wykrztusiła, hamując emocje. – A tam włożono by ją do formaliny na wieki wieków amen. Ale zdecydowali się dać ją mnie, żebym żyła, Sam, a nie tkwiła pod kloszem.

Wzruszyła ramionami.

– Nie chcę do końca życia siedzieć w słoju z formaliną. Chcę robić to, co robią normalni ludzie. Tak, wiem, są rzeczy, na które muszę uważać. Przestrzegam wszystkich zaleceń lekarza, ale podczas ostatniej wizyty przed wyjazdem z Adelaide doradził mi, żebym stamtąd wyjechała i cieszyła się życiem. I to robię, ale znam swoje ograniczenia, więc teraz ci mówię, że wychodzę z zapalenia płuc i jestem zmęczona, i muszę się przespać. Proszę, odejdz...

– Mam odejść? – Nie dowierzał własnym uszom.

– Tak.

– Zoe...

– Sam, nie mogę – powiedziała, nie kryjąc smutku. – Nie dam się stłamsić. Wyjechałam z Adelaide, bo chciałam być wolna. Jesteś fantastycznym facetem i przyznaję, że jestem o krok, żeby cię pokochać, a na dodatek uwielbiam twojego psa, ale się nie poddam. Postanowiłam być wolna i tego będę się trzymała. Odejdz, Sam, i daj mi żyć.

– Naprawdę chcesz, żebym odszedł?

– Tak.

Spoglądał na nią ze ściągniętymi rysami. Wokół nich zawisła cisza brzemienna nadzieją, co mogłoby być, ale i świadomością tego, co nieuchronne.

Sam jest facetem, który nie potrafi się nie bać, pomyślała smętnie. Kiedyś kochał i to stracił. Jeżeli już pozwoli sobie troszczyć się o kogoś, nie będzie w stanie nie przesadzić. A ona ma dosyć opiekuńczych gestów.

– Odrzucasz to, co nas łączy – odezwał się w końcu – z powodu mojej opiekuńczości.

– Jeśli to konieczne.

– Obłąd.

– Niech będzie, że jestem szalona, ale całe życie o to walczę i teraz się nie cofnę. – Odetchnęła głęboko, by zapanować nad emocjami. Żeby to wyjaśnić. Bo z jednej strony czuła, że ma rację, ale z drugiej coś jej podpowiadało, że

oszałała naprawdę.

Musi zignorować ten wewnętrzny głos, chęć przyznania, że chce, by Sam się nią opiekował, bo nie chce znowu być tak pilnowana, że o mało się nie udusiła. Tyle przeszła, by znowu znaleźć się w takiej samej słodkiej klatce? O nie.

– Sam, jesteś wyjątkowym człowiekiem, ale ja tego nie chcę.

– Bo chcę się opiekować.

– Wiem, że to głupie, ale tak. Przepraszam.

– Okej. – Tłumił gniew. – Może masz rację i może to jest sensowne wyjście. Już nie umiem racjonalnie podchodzić do bliskości. Nie potrafię wyzbyć się lęku, więc chyba rzeczywiście powinienem odejść. Życzę ci udanej wyprawy do Nepalu. I oczekuję pocztówki z każdego zdobytego szczytu.

Gdy się odsunął, poczuła, że chyba zaraz umrze. Znowu stał się kardiologiem i kolegą z pracy. Zmierzał do wyjścia, do pacjentów, znikał z jej życia.

Tego chciała, prawda? Nie! Ale już za późno.

– Jesteś mądra za nas dwoje – dodał zmienionym głosem. Znowu zamknął się w sobie, zapanował nad sytuacją. – W tę niedzielę nie surfujesz. Chyba sama przyznasz, że to niemożliwe, ale w następną niedzielę wznowimy lekcje. Ale tylko to, Zoe. Lekcje i nic więcej. Masz rację, to dla nas najlepsze wyjście.

– Chyba oszałałaś! – Callie przysiadła na jej łóżku. – Najprzystojniejszy lekarz w tym szpitalu przerywa obchód, żeby cię odwiedzić, a ty mu mówisz, że chcesz chodzić po górach!

– Bo jest dobry – powiedziała Zoe, zdając sobie jednak sprawę, że to marny argument.

– Dobry! – W Callie się zagotowało. – Dobry. Zabójczo przystojny! A do tego genialny lekarz.

– To dlaczego sama się nim nie zainteresujesz?

– Bo po pierwsze nie interesują mnie związki, tylko seks. Na całe życie mam dosyć układów damsko-męskich. Ale po drugie, nawet gdybym się na niego napaliła, to on nigdy nie patrzył na mnie tak, jak patrzy na ciebie. Po śmierci Emily w ogóle nie dostrzegał kobiet. I po trzecie Sam jest moim przyjacielem, więc nie zrobię nic, co by mogło zniszczyć tę przyjaźń. Sam jest dobry! – prychnęła. – Zoe, chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie to ważne. Dać kosza facetowi, bo jest dobry...

– Dobroci mam po dziurki w nosie.

Kurczę, jak to zabrzmiało? Jakby nadąsanemu dziecku nie spodobał się troskliwie wybrany prezent pod choinkę. Zachowuje się bez sensu. I może tego żałować do końca życia, ale nie potrafiła się pohamować.

– Akceptacja sytuacji, w której otrzymuje się czyjś organ, wymaga wielkiej odwagi – stwierdziła cicho Callie, zmieniając temat.

– To nie jest kwestia przeszczepu.

– Myślę jednak, że jest – drążyła Callie. – Podobnie jak niepokój Sama w

dużej mierze ma związek ze stratą Emily. Oboje macie obciążenia wyniesione z przeszłości, ale gdybyście się postarali, wasze demony poddałyby się terapii, a w tym czasie prawdziwa Zoe i prawdziwy Sam mogliby się bzykać jak króliki.

– Callie!

– Tak mi się powiedziało. – Callie wstała. – Strachy są wszędzie i domagają się swego. Mnie też kilka demonów miesza szyki. Ale na razie... muszę iść do pacjentów. Nieskomplikowanych maluchów, których demony dopiero się rodzą. Zoe, przemyśl to sobie. Pozwolisz, żeby przeszłość przeszkodziła ci trzymać się Sama?

– Dobrze wiesz, że demony nie znikają na życzenie.

– Uwadze Zoe nie uszły stężące rysy twarzy przyjaciółki.

– Nie wolno na nikim polegać. To, jak zaszarżowałaś na Cade a, to przez te demony?

– Oj, to zbyt osobisty temat. – Callie uśmiechnęła się z przymusem. – Mam wrażenie, że nasze demony miałyby razem niezłą zabawę. Moje, twoje, Sama.

– I Cade'a? – Łatwiej rozmawiać o innych niż o sobie.

– Cade'a?

– Jego też coś gnębi. I te wasze demony starły się na weselu Alice...

– Nie, nie. To wina szampana – wyjaśniła kategorycznym tonem Callie. – Cade to arogancki drań i więcej nie chcę mieć z nim do czynienia. W przeciwieństwie do Sama...

– To tylko faceci – mruknęła Zoe. – Ale chyba masz rację... Wszyscy tkwimy w szponach demonów.

Gdy Callie wyszła, została z nimi sam na sam.

Tak, to przez nie narzuciłam sobie pewne zasady. Bardzo ważne. Ale czy nie psują czegoś jeszcze ważniejszego, co mnie spotkało? Zażyłości z Samem?

– Nic na to nie poradzę – westchnęła. – Nie dam się zagłaskać. To by unieszczęśliwiło nas oboje. Tak będzie lepiej. – Zdecydowanie. Więc dlaczego wtuliła twarz w poduszkę, by nie słyszeć wrzasku demonów?

– Czym się zajmujesz? Chyba wiesz, że bez tego człowiekowi lepiej.

Sam i Cade mieli za sobą dwie nerwowe godziny spędzone nad noworodkiem z wadą serca. Mała Rebecca miała sześć godzin i zanosilo się, że nie będzie starsza, ale w końcu udało się ustabilizować ją na tyle, że Sam mógł spotkać się z jej przerażonymi rodzicami. Wyjaśnił, że przed ich córeczką jeszcze długa droga, że czeka ją kilka operacji, ale że obaj z doktorem Colemanem są ostrożnie optymistyczni.

Teraz stali nad inkubatorem, obserwując maleńką Rebecę. Nieoczekiwanie Cade nawiązał do życia miłosnego Sama. Lub jego braku. Skąd on, kurczę, wie, że Zoe z nim zerwała? Jak takie informacje rozchodzą się po szpitalu? Można by na tym zrobić doktorat.

– Taa... z tego zawsze wynikają jakieś komplikacje – przyznał, spoglądając za okno, gdzie w popołudniowym słońcu skrzył się ocean. Poczul nieodpartą chęć popływania na desce.

Nie może jednak odejść od Rebeki, porzucić miejsca pracy. Musiał za to odejść od Zoe.

– Stary, bez nich nam lepiej – mruknął Cade, a Sam spojrział na kolegę i pomyślał, że także on dźwiga jakiś bagaż przeszłości.

– Miałeś trzy żony, sześcioro drobiazgu i pięć kochanek?

– Niezupełnie. – Cade uśmiechnął się nieszczerze.

– Spróbuj popływać na desce. To pomaga.

– Nic nie pomaga.

– E tam... Osiem żon?

Gdy Cade szeroko się uśmiechnął, Sam poczuł, że zaczyna go lubić. Cade dystansował się od personelu, sprawiał wrażenie opryskliwego, ale Sam widział, jak bardzo się angażuje w ratowanie małych pacjentów, więc uznał, że jego szorstkość to tylko maska.

Tyle masek.

– Dalej uczysz Zoe surfować?

– Uhm.

– Mógłbym się przyłączyć?

– Nie – odparł bez namysłu Sam, na co Cade uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To znaczy, że nadal łudzisz się nadzieją.

– Nie bardzo.

– Jak się człowiek podda, to zginie. – Cade przeniósł wzrok na noworodka. – Człowiek walczy i walczy, dopóki nie opadnie z sił.

– I wtedy przeprowadza się do Australii?

Cade spoważniał.

– Nie twoja sprawa – mruknął. – Umówmy się, że ty nie pytasz o moje sprawy, ja o twoje.

– Nauczę cię surfować – obiecał Sam – ale nie z Zoe.

– Kupię deskę i sam się nauczę. – Cade wsunął dłoń do inkubatora, by pogłodzić małą po policzku, bardzo delikatnie, jednym palcem. – Niezależność... Od samego początku walka o siebie, która nigdy się nie kończy. Im wcześniej człowiek się z tym pogodzi, tym lepiej dla wszystkich.

– Ta mała nas potrzebowała.

– To prawda. Pomogliśmy jej, ale teraz musimy się wycofać.

Rekonwalescencja Zoe trwała dłużej niż tydzień. Miała dwa złe dni, gdy dotarło do niej, że nie należy się jej zwolnienie chorobowe, ponieważ jest zatrudniona na okres próbny. Wyobraziła sobie, że przez najbliższy miesiąc będzie zmuszona żywić się makaronem domowej roboty. Ale w dniu wypłaty



okazało się, że jej konto bankowe urosło. Zaraziła się grypą, reanimując pacjenta, więc to szpital zapłacił za czas jej usprawiedliwionej nieobecności. Udokumentowaniem tego zajął się Sam.

Nie zniknął całkowicie. Co rano przyprowadzał do niej Bonnie, ale na tym koniec. Próbowwała się tym nie przejmować. Obydwie wracały do zdrowia. Wysypiały się, chodziły na spacer po plaży, wygrzewały się w porannym słońcu, dzieląc się lodami. I się oszczędzały.

Obydwie wolałyby, żeby Sam był z nimi. Zoe wystarczyło zaobserwować, jak Bonnie odwraca łeb, usłyszawszy czyjeś kroki, po czym go opuszcza, gdy nie był to Sam, by się zorientować, jak bardzo Bonnie go kocha. Wbrew sobie Zoe czuła to samo.

Jej demony skrzeczały, że oszalała.

– Wam zawsze za mało – mruknęła. – Co mam zrobić? Do końca życia siedzieć pod kloszem? Tego chcecie?

Nie odpowiadały. Słabo się z nimi rozmawia. Bo to tylko oskarżenia, nic więcej.

Najtrudniej było w niedzielę. Była za słaba, by surfować, ale Sam poszedł, zabierając Bonnie. Wziął też jej kojec i tybetańskie chorągiewki. Patrząc, jak odchodzą, czuła, jak ogarnia ją... beznadziejny smutek.

Surfując, rozmyślał o Zoe.

Mógłby przestać się przejmować? Nie, to niemożliwe. Po prostu nie potrafi. Śmierć Emily tak nim wstrząsnęła, że nie potrafi stać z boku i ryzykować. To prawda, że grubo przesadził, mówiąc Zoe, że nie powinna pracować z dziećmi, które mogą mieć infekcje. Przeraziło go jej zapalenie płuc, ale czuł, że jeżeli znowu coś jej się stanie, on zareaguje tak samo. Jak można milcząco się przyglądać, gdy kochana kobieta ryzykuje?

Naciskał na nią, przestraszył ją, ale to jej problem w tej samej mierze co jego. Za bardzo się starał, a ona sobie tego nie życzy. Paragraf 22.

Jedynym rozwiązaniem może być surfing.

Nie wypłynął daleko, więc widział Bonnie otoczoną szalonymi chorągiewkami Zoe. Uśmiechnął się na ich widok. Zoe jest troskliwa.

Przegapił idealną falę. Klnąc jak szewc, przechylił się tak, by znaleźć się pod deską. Wypłynął, parszcząc, dopiero gdy zabrakło mu powietrza, i z nadzieją, że dał upust złości. Niestety przegapił drugą falę.

– Jak mam ją kochać i się o nią nie troszczyć? – rzucił w kosmos, ale ten nie odpowiedział. Sam wiedział z doświadczenia, że kosmos rzadko się odzywa.

Impas. Brak rozwiązania.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z radością wróciła do pracy. Cieszyło ją, że znowu jest na oddziale, mimo że musiała wysłuchiwać słów współczucia z powodu wygaśnięcia obiecującego romansu z Samem.

Gdy od czasu do czasu zaglądał na jej oddział, witali się na tyle serdecznie, na ile potrafili się zdobyć, czując na sobie wszystkie spojrzenia, ale oboje byli spięci. W środę zaczęła rozważać możliwość wystąpienia z prośbą o przeniesienie na któryś z oddziałów dla dorosłych, gdzie nie należało spodziewać się wizyty kardiologa dziecięcego. Ale wtedy już by go wcale nie widywała, a to wydało się jej nie do zniesienia.

– Co porabia Bonnie? – zapytała, gdy skończył badać chłopca z gorączką reumatyczną, z której, owszem, wyszedł, ale wystąpiły zmiany w mięśniu sercowym.

– Też wróciła do pracy.

– Już?

– Kiedy ja pracuję, ona towarzyszy pacjentom. Teraz na traumatologii. Mamy tam pacjentkę, która wraz z mężem trzy tygodnie temu uległa wypadkowi drogowemu. Mąż nie przeżył. Bonnie śpi z nią. Regulamin szpitala nakazuje, żeby pies leżał na posłaniu, na podłodze, ale Bonnie nikt z łóżka nie zgoni.

– Wspaniale – szepnęła. – Bonnie jest niesamowita.

– Nie ona jedna – przyznał, po czym wyszedł z sali.

Jak możesz odtrącać opiekę takiego człowieka? Chyba oszalałaś! Jednak wspomnienie, jak była stłamszona, wróciło ze zdwojoną siłą. Pomyślała, że już teraz mogłaby paść Samowi w ramiona, ale w tej samej chwili znowu by ją opłotły macki opiekuńczości. I znowu zaczęłyby dusić.

Mimo to nie było jej lekko na sercu. Rodzina ograniczała ją całymi latami, ale przynajmniej byli z nią. Teraz też są, jednak niewielka z tego pociecha. Dlaczego czuje się taka przeraźliwie samotna?

– Kate Foster zmoczyła łóżko. – Pielęgniarka Hannah wyrwała ją z ponurej zadumy. – Jest zrozpaczona, a stres źle robi małym dzieciom. Poczytasz jej, jak będę zmieniać pościel?

– Oczywiście.

Czytając bajkę zrozpaczonej Kate, myślała...

Stres źle robi dzieciom. Ale jej jeszcze gorzej.

Po południu nie mogła sobie znaleźć miejsca. Poszła na spacer plażą, ale to jej nie ukoilo. Było tam za dużo ludzi, za mało przestrzeni na rozmyślanie.

Pod wpływem chwili wsiadła do samochodu. Silnik zapalił już za trzecim razem. Kupiła rybę z frytkami i ruszyła w kierunku plaży, by tam je zjeść.

Tam będzie spokojnie, najwyżej paru surferów.

Jednym z nich może okazać się Sam, ale odsunęła od siebie tę myśl. Gdyby tam był, usiadł na wydmi i będzie obserwować go z daleka.

Nie było go. Na plaży w dużej odległości dostrzegła tylko dwóch chłopców. Jedząc rybę z frytkami, wyobraziła sobie, jak Dean by ją zbeształ za to, że je tak tłusto. Na jego cześć zjadła jeszcze kilka frytek. Potem pomyślała o Samie i zjadła ich jeszcze więcej.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek się mną opiekował – powiedziała na głos, ale zabrzmiało to głupio.

Mogłaby pójść na kompromis.

Ale Sam nie jest zainteresowany kompromisem. Wszystko albo nic. Nawet nie chce, żeby opiekowała się dziećmi, które mogą być przeziębione.

Dzieci. Przeniosła wzrok tam, gdzie wcześniej bawili się chłopcy. Zaraz, gdzie oni są?

Przed chwilą tam byli. Kilka minut temu...

Wpatrywała się w to miejsce kilka sekund dłużej. I wówczas dostrzegła, że masy piasku się ruszają.

O Boże! Słyszac, że na parking tuż nad nią wjeżdża samochód, gwałtownie się odwróciła. Sam. Właśnie wysadza Bonnie.

– Sam! – wrzasnęła co sił w płucach. – Sam! Dzieciaki znowu podkopały się pod wydnię. A ona się zsuwa!

Jechał popływać, ale wcale go to nie cieszyło. Bonnie, która trzymała głowę na jego kolanie, wyczuwała jego nastroje: kiedy był smutny, ona też była smutna. Zawczasu włączył na cały regulator radio, gdzie akurat zawodził Elvis Presley, ale to jej nie zmyliło. Raz po raz ciężko wzdychała, jakby chodziło jej po głowie to samo co jemu.

Gdzie jest Zoe?

Zachowuje się jak dureń. Wystarczy, żeby odpuścił sobie opiekuńczość, i będą razem. Ale...

„Chodź, Sam, nie bądź tchórzem, fala jest super”. To były ostatnie słowa Emily. Ich echo słyszał do tej pory.

„Nie bądź tchórzem, fala jest super”.

Ryzyko. Nie zniósłbym tego, pomyślał zrozpaczony. Nie potrafiłby patrzeć na Zoe, mając świadomość, że coś może się jej stać, że coś mu ją odbierze. Ale widzieć ją i udawać, że się o nią nie martwi... Już sama ta myśl sprawiała, że odchodził od zmysłów.

Musi popływać, robić coś, byle nie myśleć o Zoe.

Wysiadł z auta, a gdy pomagał Bonnie, od strony plaży usłyszał krzyk. Sam! Wydma chyba się zsuwa!

Zoe! Wepchnął Bonnie z powrotem na siedzenie i zatrzasnął drzwi, po czym ruszył biegiem.

Jakiś czas temu służby miejskie usunęły nawis i to miejsce znowu było bezpieczne. Ale dzieciaki wiedziały, że pod piaskiem zepchniętym przez buldożer znajduje się spora jama i postanowiły się do niej dokopać. W tej chwili... wyglądało to tak, jakby walił się cały fragment przybrzeża, grzebiąc tych poniżej.

Zoe dobiegła na miejsce osuwiska przed Samem i od razu zaczęła rozgarniać piasek.

– Oni tam są – wysapała, gdy stanął przy niej. – Widziałam ich. To chyba ci sami chłopcy, których...

– Jesteś pewna?

– Rzucałam frytki mewom. Widziałam ich. I nagle zniknęli mi z oczu.

– Ra...ratunku. – Usłyszeli słaby, zdławiony krzyk. Na ułamek sekundy znieruchomieli wpatrzeni w zawalisko, żeby ocenić, gdzie... gdzie...

– Nie ruszajcie się! – krzyknął Sam. – Zasłońcie nos i twarz koszulą i się nie ruszajcie. Niech wam nie drgnie żaden mięsień. Idziemy do was, ale to potrwa. Nie ruszajcie się!

Odgarniał piach dziesięć razy szybciej niż Zoe.

– Przydałaby się łopata – mruknął. – Zoe, przestań. Potrzebujemy pomocy i to ty musisz ją załatwić. Widzisz stanowisko ratowników? W tygodniu nikogo tam nie ma. Stoi na palach, więc będziesz musiała się podciągnąć. Okna i drzwi są pozamykane, ale sama budka jest ze sklejki. Kopnij w ściankę i zabierz łopaty, maski i tlen. Biegnij. – Nie przestawał kopać. – Masz komórkę? Po drodze wezwij straż pożarną i karetkę. Seaway Spit, południowy koniec parkingu. Zapamiętasz? Leć!

Na odchodnym Zoe spojrzała na powoli ale bezlitośnie osuwający się piasek i aż krzyknęła z przerażenia.

– Leć! – ponaglił ją Sam.

Udało się jej w sposób zrozumiały wykrzyknąć do telefonu, co się stało.

– Dwoje dzieciaków zasypanych przez wydmę na plaży Seaway Spit, od południa. Potrzebna koparka, ludzie, ratownicy...

Co jeszcze ich czeka? Boże... Biegła, mając przed oczami nowy nawis nad głową Sama. Dlaczego nie jest przy nim? Bo wykonuje jego polecenie.

Żółta wieżyczka ratowników na palach, z zakratowanymi oknami. Drzwi dwa metry nad ziemią. Drabinka podciągnięta wyżej i unieruchomiona łańcuchem, by nikt jej nie ściągnął.

Zoe podskoczyła, żeby jak małpa uczepić się pierwszego szczebla. Potrafisz, pomyślała, nim odezwał się głos zdrowego rozsądku. Kolejny szczebel. W

końcu stanęła na wątlmym progu. Sam mówił, że w środku są łopaty, maski oraz tlen. Ratownicy są przygotowani na okoliczność osunięć wydm.

Na drzwiach wisiała kłódka, na oknach kraty. Kopnij ściankę, powiedział. I tak zrobiła. Kopnęła z nadludzką wydawałoby się siłą. Usłyszała, i poczuła, chrupnięcie w paluchu, ale sklejka ustąpiła. Wyrwała sterczące kawałki płyty, by dostać się do środka.

Bogu niech będą dzięki za ratowników na plaży. Było tam wszystko i wszystko na swoim miejscu.

W ciągu dwudziestu sekund dzięki naklejkom na szafkach zebrała sprzęt i zrzuciła go na dół, bo nie dałaby rady zejść z łopatami w rękach. Na moment zawahała się, czy można rzucić pojemnik z tlenem, ale nie miała wyboru. Sekundę później sama opadła na piasek.

Paluch dawał sygnały, że jest złamany, ale przykazała mu nie marudzić. Z naręczem sprzętu zaczęła biec z powrotem. Nie przestawała myśleć o Samie.

I o chłopcach.

Gzuła... pustkę... przerażenie.

Biegając, wypatrywała tego jednego miejsca. Nie ma Sama. Nie żyje?

Zauważyła ogromną stertę świeżego piachu. Osunęła się reszta wzgórza. Boże...

Ale gdy podbiegła bliżej... z piasku wysunęła się ręka, potem głowa zasłonięta T-shirtem. Człowiek ściągnął koszulkę, odkaslnął, otarł piasek z twarzy.

To Sam! Ponaglił ją gestem, a ona biegła tak szybko, że myślała, że lada chwila płuca jej pękną.

– Masz maski? – krzyknął. – I tlen?

Nareszcie mogła przystanąć, spoglądając bezradnie na resztę piaszczystego urwiska nad Samem. Ono też może się osunąć.

– Są tam. I żyją – poinformował ją. – Jest tam spora komora, więc mają czym oddychać, ale nie mogę ich wyciągnąć, bo to wszystko się zawali. Dawaj maski i pojemnik.

– Sam, wyjdź.

– Zaczynij kopać, ale z brzegu, nie obciążaj góry – rzucił, wyciągając ramię po to, co przyniosła. – Pomoc jedzie?

– T...tak.

– Trzeba tu ludzi, ostrożności i dużo szczęścia. Zaczynij kopać z lewej strony i pilnuj, żeby strażacy uważali. Od ciebie zależy, czy tego nie schrzanią. – Nałożył maskę, sprawdził pojemnik z tlenem, po czym zanurkował, aż jego głowa zniknęła przysypana piaskiem.

– Sam!

– Kop – usłyszała zdławioną odpowiedź.

Kopała jak opętana, ale piachu nie ubywało. Gdy przyjechały służby ratownicze: straż pożarna, policja, karetka, przekazała im nagie fakty, po czym odebrano jej łopatę, bo do pracy wzięli się zawodowcy.

Nie robili nic na siłę, bo w tej sytuacji nie mogli, ale zdecydowanie lepiej posługiwali się łopatą. Oni też nic nie słyszeli. Pracowali, wiedząc jedynie, że gdzieś pod grubą warstwą piasku znajduje się komora, w której uwięzione są trzy osoby. Musieli bardzo uważać, by piasek nie pogrzebał ich żywcem. Przyjechała ciężarówka z drewnianymi stemplami, które natychmiast ustawiono, by powstrzymać obsypywanie się piasku.

– Na pewno mają duże problemy z oddychaniem – poinformował ją dowódca strażaków. – Jeżeli zdobyli maski i tlen, i nie są przysypani, mają szansę. Jeśli są rozsądni, a jest z nimi doktor Webster, więc przemówi im do rozsądku, to leżą bez ruchu i nie dotykają masek. Jeżeli tylko odsuną maskę, żeby coś krzyknąć, to koniec z nimi. Nie trać nadziei, dziewczyno. Dotrzemy do nich, ale musimy działać bardzo ostrożnie.

Nie pozostało jej nic innego jak zdać się na zawodowców. To było najtrudniejsze, ale miejsca było tylko dla sześciu kopaczy. Najsilniejszych i najbardziej umiśnionych, a ona definitywnie nie nadawała się do tej pracy. Poszła do jeepa po Bonnie, a potem siedziały przytulone, obserwując postępy akcji.

Bonnie też uważnie się przyglądała, jakby wiedziała, co się stało. Przybywało gapiów.

Od strony parkingu biegła Callie w białym w fartuchu, ze słuchawkami na szyi. Na widok Zoe stanęła jak wryta, ale gdy zobaczyła osuwisko... opadła na piasek i z drugiej strony przytuliła się do Bonnie.

Zoe ledwie ją zauważyła, wpatrzona w kopiących.

Policjanci odgradzali miejsce wypadku żółtą taśmą, by ratownikom nikt niepowołany nie przeszkadzał. Akcja stawała się metodyczna.

Przyjechali przerażeni rodzice obu chłopców i policjanci musieli powstrzymać rozhisteryzowane matki, by nie rzuciły się na osuwisko.

Boże, ile to już trwa? Dwadzieścia minut? Dłużej?

– Chyba ta komora znajduje się już w samej skale – zauważył ponuro dowódca strażaków.

Obserwował akcję, stojąc tuż obok Zoe, Bonnie i Callie. Powinien je wyprosić poza żółtą taśmę, ale nie miały zamiaru ruszyć się z miejsca, więc nie nalegał.

– Jesteśmy już blisko końca sypkiego piachu... Oni muszą być jeszcze dalej. Z jednej strony to dobrze, z drugiej dla nas trudniej. Bo to, co wyżej, może się jeszcze obsunąć.

Zoe pohamowała krzyk strachu i mocniej wtuliła się w Bonnie, która pocieszającym gestem wsunęła jej nos pod pachę. Callie obydwie otoczyła

ramionami.

Czekanie. Nie ma nic trudniejszego.

Ni stąd, ni zowąd Zoe pomyślała o swoich rodzicach, którzy całe lata przesiadywali w szpitalach, czekając na informacje o stanie zdrowia córki.

Martwili się. Ze strachu odchodzili od zmysłów. Wiedziała o tym wtedy, ale nie na tym poziomie. Boże, kochać kogoś i musieć czekać...

Kocha go, kocha Sama. Kocha go z całych sił. Wyznał jej miłość, a ona kazała mu odejść, bo się o nią martwi.

Sama teraz martwiła się tak bardzo, że mało nie postradała zmysłów. Miała wrażenie, że umiera z każdą łopatą przerzuczonego piasku, z każdą ustawioną podporą umożliwiającą kopiącym posunąć się o kilkanaście centymetrów dalej...

Nagle...

– Są! Nie ruszać się! Więcej stempli...

Gapie poza policyjną taśmą umilkli. Zapanowała martwa cisza. Wszyscy wstrzymali oddech.

Dowódca strażaków wydawał rozkazy, a jego ludzie ustawiali podpory. W końcu pierwszy z nich wpełzł do wyłożonej drewnem otchłani. Boże...

Minutę później wycofał się z niej strażak w hełmie i w masce, ciągnąc... chłopca.

Z piersi kobiety stojącej za Zoe wyrwał się cichy jęk. Chciała się rzucić do przodu, ale ją powstrzymano.

Kilkoro ramion przejęło oblepionego piaskiem chłopca, a gdy ktoś zerwał mu z twarzy maskę, chłopak się rozejrzał i zobaczył matkę.

– M...mama.

Przejęli go ratownicy. Callie też wstała, by im pomóc, ale Zoe siedziała bez ruchu ze wzrokiem utkwionym w kopaczy.

Proszę...

Znowu zbiorowy okrzyk. Drugi dzieciak uwolniony. Wyniesiono go na jednej z podpierających desek. Ktoś przywoływał do niego Callie. Uraz kręgosłupa?

Ale on drżącym głosem odezwał się do rodziców, którzy do niego podbiegli.

Proszę...

Tuż za deską z chłopcem wychynał ktoś, kto wyglądał jak piaskowy potwór oblepiony piachem. Zamrugał oślepiony światłem, wziął od kogoś ręcznik, by obtrzeć twarz, zdjął maskę, gestem oddalił ratowników...

Sam.

Nie miała siły ruszyć się z miejsca. Mogła tylko na niego patrzeć. Na Sama.

Żywy. Rozgląda się. Aż ją dostrzegł.

Ich spojrzenia się spotkały. W tej samej chwili Bonnie zorientowała się, że ta oblepiona piaskiem zjawa to jej ukochany pan. Masywny labrador, na tyle na ile pozwalała mu złamana noga, ruszył ku niemu w radosnych podskokach. Sekundę później wylądował w objęciach Sama, który dźwigając go, szedł ku

niej.

– Siad! – powiedział Sam niepewnym głosem.

Bonnie posłusznie usiadła, a Zoe w spojrzeniu Sama Webstera wyczytała coś jak przysięgę małżeńską.

– Sprowadziłaś pomoc.

Hamując łzy, chwyciła go za rękę. Mocno.

– A ty się stamtąd wydostałeś.

– Musiałem. Dla ciebie.

– Chyba nie byłoby na miejscu, żebym cię prosiła, żebyś już nigdy nie zrobił czegoś równie przerażającego – wyszeptała. – Myślałam, że zginiesz.

– Też przyszło mi to do głowy.

Stali, trzymając się za ręce, otoczeni przez ludzi, którzy uśmiechali się z aprobatą, uznawszy, że akcja ratunkowa zakończyła się sukcesem. Zoe i Sam natomiast wreszcie zaakceptowali coś nowego. Resztę ich życia.

– Nie przeżyłabym – wyszeptała – gdybym cię straciła.

– Przyjdzie czas i na to, ale nie dzisiaj. Daję nam sześćdziesiąt lat.

– Nic z tego, jeżeli będziesz ryzykował tak jak dziś.

– Nie mogłem inaczej. – Spojrzał na osuwisko. – Nie mogłem do nich nie pójść. Tak jak ty nie potrafisz odpuścić sobie opieki nad zakatarzonymi dziećmi. Albo chodzenia po górach. Tacy jesteśmy.

– Ale ja cię kocham – oświadczyła. – Jeżeli jeszcze raz tak mnie przestraszysz, będę zmuszona...

– Co zrobić?

– Kochać cię jeszcze mocniej. – Dopiero teraz rzuciła mu się w ramiona. Był tak oblepiony piaskiem, że miała wrażenie, że przytula się do papieru ściernego, ale to był jej Sam. Cały i zdrowy. – Pozwolę ci się martwić.

– To bardzo szlachetne z twojej strony.

– Ale w zamian za to ja też będę się o ciebie martwić, dobrze?

– Masz to jak w banku. – Odsunął się, by spojrzeć jej w oczy. – Zoe, ostrzegam, że mogę reagować paranoicznie...

– Wtedy powiem ci, że reagujesz paranoicznie. Za to ja mogę zgłupieć i zacząć się pchać na za wysokie góry.

– To ci powiem, że zgłupiałaś.

– Przeczuwam kłótnie.

– Porządna kłótnia to jest to. Dasz mi czasem wygrać?

– Co drugi raz. Przyczepimy na lodówce grafik. Pięćdziesiąt procent ty, pięćdziesiąt ja. Sam...

– Co takiego?

– Kiedy Dean się o mnie martwił... On mnie kochał, bo mógł się mną opiekować. Uwielbiał się martwić. Kiedy po latach zdałam sobie z tego sprawę, przerażałam się.



– A Emily pchała się w ryzykowne sytuacje, bo kochała ryzyko – przyznał Sam równie ponurym tonem. – Nie wyobrażasz sobie, jak się o nią bałem. Myślisz, że jak już wiemy, z czym walczymy, to się dogadamy?

– Możemy spróbować – odparła drżącym głosem.

– Zoe...

– Uhm?

– Myślę, że wystarczy tych negocjacji na jedno popołudnie.

Ani cienia niepewności w głosie. Znów był doktorem Websterem, który uratował życie dwóm chłopcom, doktorem Websterem, który przytula kobietę swojego życia, który zaraz ją pocałuje.

Koniec uników, czas na pocałunki.

Gdy Callie pomagała umieścić chłopców w karetce, zjawił się Cade. Informacja o wypadku musiała obieć szpital lotem błyskawicy, bo na plaży byli już wszyscy lekarze, którzy akurat nie mieli dyżuru. Lepszej opieki chłopcy mieć nie mogli.

Dostrzegłszy Callie, Cade ruszył prosto do niej.

– Jaki stan? – rzucił pozbawionym emocji tonem lekarza dokonującego selekcji poszkodowanych.

– Nie ma zgonów. – Callie za to z trudem hamowała emocje. – Dwóch nastolatków, jeden ze zwichnięciem barku, drugi z podejrzeniem złamania kości biodrowej, być może żeber oraz podejrzeniem urazu kręgosłupa, ale może się ruszać, więc wykluczamy paraplegię.

– A Sam?

Sam to jego kolega, pomyślała. Pracują razem dopiero od kilku tygodni, ale już zdążyli się zaprzyjaźnić.

– Udało mu się dostać do komory, gdzie byli uwięzieni. Ściągnął tam maski i tlen, i do przyjazdu służb utrzymywał ich przy życiu.

– Nic mu się nie stało?

Callie odwróciła się ku plaży i gestem wskazała mu mężczyznę i kobietę złączonych w pocałunku, jakby jutro miał nastąpić koniec świata. Między nich niecierpliwie wpychał się czekoladowy labrador.

– Jak myślisz? – zapytała.

Cade przyglądał się im z ironicznym uśmiechem.

– Miłość wszystko zwycięża – mruknął.

– Na to wygląda.

– Doradzisz jej, żeby zwiewała tam gdzie pieprz rośnie?

– Nikomu niczego nie doradzam – odcięła się Callie. – O niczym nie mam pojęcia, a rozumiem jeszcze mniej. Cieszę się, że są szczęśliwi. I mam nadzieję, że to coś trwałego.

– Ja też – odparł nieoczekiwanie Cade. – Inni mogą być szczęśliwi, ale nie my, prawda?

– Trafnie to ująłeś. – Callie odwróciła się na pięcie, by wrócić do rannych chłopców.

Niedziela.

Jej dwudziesta dziewiąta lekcja surfowania.

Złapała wznoszącą się falę.

Taka fala to miejsce niezwykle, magiczne. Doświadczyć go jest dane surferom, którzy pływają od wielu lat. Ta ogromna budująca się fala przyszła znikąd. Gdyby Sam miał czas, krzyknąłby do Zoe, by ją przepuściła. Bo Zoe brakowało doświadczenia.

Wsiadła na nią bez trudu.

Leżał na desce dwieście metrów dalej, gdy fala zaczęła go wynosić. Przerażony mógł tylko wypatrywać, czy Zoe ukaże się na jej drugim końcu, jeżeli w ogóle się ukaże, albo sam ją łapać. Poczł magiczną siłę, która zaczęła go wynosić, która sprawiała, że deska i fala stawały się jednym. Coraz wyżej i wyżej...

Znalazł się w zielonym tunelu, przez którego ściany prześwitywało słońce. Piękno zapierające dech w piersi. Gdzieś w tym samym tunelu była Zoe.

Mógł albo ze strachu wstrzymać oddech, albo dać się nieść wielkiej fali. Nie wiadomo dlaczego wcale się nie bał. Gdy zielony tunel zamknął się nad nim, miał świadomość, że Zoe dzieli z nim te magiczne chwile.

Jego surferka, jego Zoe.

Niesamowite przeżycie. Fala załamywała się niemal na całej długości plaży, stopniowo wynosząc go na płytką wodę. Gdy wynurzył się w blasku słońca, dwadzieścia metrów dalej usłyszał radosny okrzyk.

Zoe. Jego piękna Zoe roześmiana i zapłakana ze szczęścia.

Chciał zaczekać. Zaplanował trzytygodniowy pobyt w Nepalu, wyprawę do drugiej bazy pod Annapurną, kolację przy świecach zaaranżowaną przez Szerpów, pierścionek, oświadczyzny. Zamiast tego podszedł do Zoe, ściągnął ją z deski, wziął na ręce i pocałował. Uznał, że właśnie teraz nadeszła ta najbardziej odpowiednia chwila.

Żadna inna kobieta nie dorówna Zoe.

Jakoś wyplątali się ze smyczy łączących ich z deskami, pozwalając, by fale same wyrzuciły je na plażę. Zoe się uśmiechała, jakby wiedziała, co się stanie, jakby i ona uznała, że to najlepszy moment.

Ale akurat gdy przyklął przed nią, przewróciła go kolejna fala. Parskając wodą, wynurzył się, a wtedy Zoe uklękła przed nim.

– Jak utoniesz, utoniemy razem – powiedziała.

– Czy to znaczy, że wyjdiesz za mnie?

Długo zwlekała z odpowiedzią, ale trzeba było kilku fal, by ziemia przestała się kołysać.

- Tak, oczywiście – wyszeptała. – Tak, Sam, to znaczy, że za ciebie wyjdę.
- Hurra! – wrzasnął uszczęśliwiony, po czym zaczął ją całować do utraty tchu.

W tym samym czasie wskoczył do wody czekoladowy labrador. I tak Zoe Payne i Sam Webster zostali rodziną.